



*Sherryl Woods*



*Czas na ryzyko*

---

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

---

Do ciężkiej cholery, tato, musisz coś z tym zrobić! Jak tak dalej pójdzie, konkurencja sprzątnie nam sprzed nosa wszystkie pola naftowe warte zachodu. Ani się obejrzysz, jak nas puszczą z torbami!

Jeff zacisnął dłonie z bezsilnej wściekłości. Ledwo się pohamował, żeby nie walnąć pięścią w ścianę.

Bryce Delacourt był przekonany, że panuje nad światem -i po części może nawet miał rację. W każdym razie zawsze twardą ręką trzymał zarówno koncern naftowy Delacourt Oil, jak i własną rodzinę. Jednak w końcu dzieci, jedno po drugim, zaczęły wymykać mu się spod kontroli. Najmłodsza córka, Trish, wyszła za mąż za kowboja z Los PiCos i wyniosła się na drugi koniec stanu, a parę miesięcy później Dylan poszedł w jej ślady, wiążąc się z tamtejszą lekarką, której pomagał w odnalezieniu zaginionego syna.

Lecz sama odległość dzieląca ich od ojca była niczym w porównaniu z przepaścią, jaką wykopały wzajemne urazy i fałszywie pojęta duma.

W rodzinnej firmie został jeszcze trzydziestotrzyletni Jeff i jego dwaj młodsi bracia. Każdy z nich starał się na swój sposób wywalczyć sobie odrobinę niezależności, na przekór przemożnej woli ojca sprawowania kontroli nad wszystkim i wszystkimi.

W przeciwieństwie do starszego brata, Jeff nie potrafił zdobyć się na radykalną ucieczkę i jedyną formą buntu była próba znalezienia sobie jakiejś niszy, która pozwoliłaby mu wykonywać ulubioną pracę detektywa w ramach rodzinnego koncernu. Czasami jednak tego żałował. Dylan

prowadził teraz agencję detektywistyczną i z pewnością chętnie przyjąłby go na wspólnika i Jeff już nie musiałby użerać się z ojcem.

Tyle że od kilku miesięcy Delacourt Oil zaczęły prześladować dziwne niepowodzenia i kłopoty. Miał więc okazję, żeby przekonać ojca do swojego planu i udowodnić mu czarno na białym, jakie to ważne, aby ktoś zaufany zajął się sprawą ewentualnych przecieków.

Niestety, Bryce Delacourt nie chciał o niczym słyszeć. Z uporem godnym lepszej sprawy żądał, aby jego trzech synowie siedzieli przy biurkach i „robili, co do nich należy” - jak to ujmował. Nie chciał też przyjąć do wiadomości, że ktoś z pracowników może wykradać wyniki badań gruntów i przekazywać je konkurencji.

Ostatnio dwukrotnie stracili obiecujące tereny tuż przed zawarciem transakcji, już w trakcie sporządzania umowy kupna. Dla Jeffa był to oczywisty dowód czyjejsz zdrady, dla jego ojca - zaledwie drobne niepowodzenie.

- Nie znasz się na interesach, synu. Takie rzeczy się zdarzają.

- Ale dwukrotnie? Raz za razem?

- Bywa i tak. Odbijemy to sobie - stwierdził Bryce z zadziwiającą beztrąską jak na człowieka znanego z nieustępliwości. - Jestem pewien, że to czysty przypadek.

- Chciałbym podzielać twój optymizm. Może nawet dałbym się przekonać, gdyby dziwnym trafem nie zbiegło się to z nastaniem tu nowej pani geolog - powiedział Jeff i ponieważ zdał sobie sprawę, że zrobił dokładnie to, czego obiecał sobie nie robić: rzucił gołosłowne oskarżenie bez cienia dowodu.

Brianna O'Ryan i jej ewentualny udział w przeciekach chodziły mu po głowie już od jakiegoś czasu, ale do tej pory trzymał język za zębami. Chciał najpierw uzyskać pozwolenie ojca na zajęcie się tą sprawą. Teraz, widząc jego minę, wiedział już, że nie powinien się tak głupio wyrywać. Należało najpierw zdobyć dowód.

- Brianna? Myślisz, że to ona maczała w tym palce? Nie bądź śmieszny. Trudno o bardziej lojalnego współpracownika - oświadczył ojciec z głębokim przekonaniem. - Jest wdzięczna, że dostała tę pracę. Przecież nie ma jeszcze trzydziestki. Żaden inny koncern nie zatrudniłby jej na tak odpowiedzialnym stanowisku. Poza tym... - urwał.

Jego mina zastanowiła Jeffa.

- Co poza tym? - naciskał.

- Nic, nic - mruknął ojciec i nagle zajął się porządkowaniem biurka. Pióra i długopisy zostały bardzo pieczołowicie ułożone w równiutkim szeregu.

- Tato, czy jest coś, o czym mi nie powiedziałeś?

- Nie - zaprzeczył Bryce.

- Pozwól mi przynajmniej zbadać jej przeszłość - poprosił Jeff.

- Ani mi się waż!

- Dlaczego?

- Ponieważ nie jest twoją rzeczą kwestionowanie mojego wyboru.

Sądziś, że nie wiem, co robię, kiedy powierzam komuś kluczowe stanowisko?

Na to pytanie nie było zadowalającej odpowiedzi i Jeff

o tym wiedział. Pozostało mu tylko zasugerować, że nawet wielki Bryce Delacourt może dać się podejść przez sprytnego oszusta.

- Szpiedzy potrafią się dobrze maskować, tato - powiedział ostrożnie.  
- Na tym polega ich robota. Gdybyśmy mieli do czynienia z zawodowcem, nawet twój sławetny instynkt mógłby zawieść. Dlaczego nie dasz mi trochę powęszyć? Jeśli jesteś taki pewien, że Brianna jest niewinna, to co ci szkodzi?

- To mi szkodzi, że zepsujesz reputację niewinnej kobiecie.

- Nie zamierzam się z nikim dzielić moimi podejrzeniami - zapewnił go Jeff. - Miej do mnie trochę zaufania.

- Nie zgadzam się - powtórzył Bryce. - Choćbyś był nie wiem jak ostrożny, i tak rozniesie się, że o nią wypytujesz. Dobre imię Brianny zostanie wystawione na szwank.

Jeff zmarszczył brwi. Coś mu się tu nie podobało. Czyżby ojca łączyło z Brianną więcej, niż przypuszczał? W końcu to piękna kobieta. Zwrócił na nią uwagę, jeszcze zanim miał powody ją podejrzewać. Właśnie dlatego, że od razu wpadła mu w oko, początkowo nie chciał przesądzać o jej winie, tylko starał się z całym obiektywizmem rozpatrzeć dowody i okoliczności sprawy.

Z żalem musiał przyznać, że fakty świadczyły przeciwko niej

- wszystko wskazywało na to, że piękna Brianna miała swój udział w tajemniczych przeciekach do konkurencji. Wcześniej nie było takich kłopotów, po raz pierwszy pojawiły się wraz z jej przyjściem do pracy, a teraz wystąpiły ponownie.

Może ojciec nie był zdolny do takiego obiektywizmu? W końcu nie byłby pierwszym mężczyzną, któremu libido przesłoniło zdrowy rozsądek. Czyżby stracił głowę na widok jej kuszącego ciała, które niewątpliwie było warte grzechu? Z drugiej strony, przedsiębiorstwo wielkości

Delacourt Oil aż huczałoby od plotek, gdyby coś łączyło prezesa zarządu z młodszą

o trzydzieści lat kierowniczką pracowni geologicznej.

Trudno zaprzeczyć, że jego ojciec był przystojnym, pełnym życia mężczyzną, nie mówiąc już o tym, że bardzo bogatym. Lekka siwizna dodawała mu tylko uroku. Codziennie biegał i regularnie korzystał z domowej siłowni. Nie wyglądał na swój wiek, z łatwością mógł uchodzić za znacznie młodszego. A kobieta zdolna do sprzedawania sekretów firmy mogła się również połasić na żonatego szefa.

Bryce i Helen Delacourt byli małżeństwem o wieloletnim stażu. Ich pożycie nie zawsze układało się gładko, chociaż przed światem solidarnie prezentowali jedność rodziny. Jeff nie sądził, aby mimo nieporozumień kiedykolwiek się zdradzali. I nie chciało mu się wierzyć, żeby ojciec bronił dziewczyny z powodów osobistych. Z pewnością nie pozwoliłby sobie na trywialny biurowy romans.

Jednak nie można było ignorować faktów. Jeśli ojciec miał klapki na oczach, to należało wezwać na pomoc braci i wspólnie mu się przeciwstawić. Musiałby wysłuchać ich argumentów i pozwolić mu na przeprowadzenie prywatnego śledztwa.

- Tato - zaczął ostrożnie - czy jest coś, o czym nie wiem? Czy ty i Brianna...?

- Przestań w tej chwili! - Bryce, tłumiąc wściekłość, ze złowrogim spokojem starannie odstawił filiżankę z kawą na spodeczek i pochylił się. - Nie posuwaj się za daleko, Jeff. Nie obrażaj mnie ani Brianny O'Ryan. To ja zarządzam koncernem. Ja decyduję, czy i jakie mamy problemy - ciągnął chłodnym, wyważonym tonem. - Nie życzę sobie kwestionowania

lojalności naszego głównego geologa i nie pozwolę, żeby mój własny syn sugerował, że coś jest między nami. Czy to jasne?

Jeff, choć nie do końca przekonany, wiedział, kiedy należy ustąpić.

Westchnął i powiedział posłusznie:

- Jasne.

- To świetnie. Wobec tego sprawa skończona. - Bryce przybrał neutralny ton. - A więc - zagadnął od niechcienia - co tam słyhać u Dylana? I u Trish? Jak ich znalazłeś, kiedy byłeś w Los PiCos?

Jeff chciał zaprotestować przeciwko zmianie tematu, ale się powstrzymał. Rozmowę o Briannie lepiej odłożyć na później, kiedy ojciec nieco ochłonie. Może chociaż w kwestii polepszenia stosunków rodzinnych uda mu się osiągnąć jakiś sukces. Wtedy jego spotkanie z ojcem przynajmniej czemuś posłuży.

- Mają się dobrze i są szczęśliwi - powiedział. - Oboje pragną, żebyś się przełamał i przyjechał ich odwiedzić. Chcieliby pokazać ci twoje wnuki.

- Jeśli chcą mnie zobaczyć, to wiedzą, gdzie mieszkam - odparł Bryce sztywno.

Jeff nie najlepiej się czuł w roli rozjemcy, którą zwykle brała na siebie Trish, ale postanowił odwołać się do wartości rodzinnych, które ojciec tak cenił.

- Tato, wiem, jak czułeś się zraniony, kiedy stąd wyjechali i wyrwali się spod twoich skrzydeł, ale nie sądzisz, że już pora się z nimi pogodzić?

- To nie zależy ode mnie. To oni od nas odeszli. Jeff potrząsnął głową.

- Mówisz słowami mamy, taka postawa jest do ciebie niepodobna. Zawsze umiałeś znaleźć wyjście z każdej sytuacji. I zawsze rodzina była dla ciebie bardzo ważna."Wiem, że tęsknisz za nimi. Marzysz, żeby zobaczyć swoją wnuczkę i pasierba Dylana. A poza tym jeden weekend w miesiącu spędza z nim teraz Shane. Może po prostu pojechałbyś tam któregoś dnia i sprawił im niespodziankę? Wyciągniesz rękę do zgody?

Tym razem to ojciec westchnął ciężko.

- Twoja matka...

- Sama nie wie, co traci - wtrącił Jeff. - Wybacz im, jeśli ty to zrobisz. Zawsze reaguje z przesadnym gniewem, kiedy ktoś cię zrani. Uważa, że jest lojalna i opiekuńcza. Wydaje mi się, że oboje krzywdzicie głównie siebie. Przecież tu chodzi o Dylana i Trish, a nie o obcych ludzi, którzy cię urazili i mogą iść do diabła.

Ojciec nie odpowiedział, ale kiedy Jeff niedbale rzucił mu na biurko kopertę ze zdjęciami, sięgnął po nią z nieukrywaną łapczywością. Kiedy Jeff wychodził, Bryce oglądał zdjęcie za zdjęciem z taką uwagą, jakby to były mapy geologiczne.

Uparty jak muł, pomyślał Jeff z mieszaniną rozczulenia i złości. Ku własnemu utrapieniu, tę cechę ojciec przekazał wszystkim swoim dzieciom.

A ponieważ upór był również integralną cechą charakteru Jeffa, nie zamierzał rezygnować ze swojego planu i mimo stanowczego zakazu ojca postanowił dowiedzieć się czegoś bliższego o Briannie O'Ryan. Poza wszystkim, była piękną, inteligentną i intrygującą kobietą, więc to nie będzie strata czasu, nawet gdyby okazała się czysta jak łąza. W co, szczerze mówiąc, bardzo wątpił.



Ostatnią rzeczą, o jakiej Brianna marzyła po długim dniu pracy, była jazda w korkach na drugi koniec miasta, ale kiedy była w Houston, zawsze starała się zajrzeć wieczorem do Emmy. I tak zbyt wiele czasu spędzała w terenie, robiąc badania gruntu dla Delacourt Oil. Kiedy już udało jej się dotrzeć do ośrodka rehabilitacyjnego, w którym Emma przebywała przez ostatni rok, wszystko inne przestawało się Uczyć. Do szczęścia wystarczał jej jeden nieśmiały uśmiech córeczki, jeden maleńki postęp w jej rozwoju ruchowym.

Czternaście miesięcy temu nie wiedziała nawet, czy Emma będzie żyła. Została ciężko ranna w wypadku samochodowym, który spowodował jej ojciec. Larry wściekł się na kierowcę, który zajechał mu drogę, i niewiele myśląc, wdał się w przepychankę na szosie. W efekcie jego auto zostało zepchnięte na pobocze i, koziółkując, spadło z nasypu. On jakimś cudem wyszedł z tego cało, ale czteroletnia Emma miała pogruchotane wszystkie kości.

Przez całe dni, zjednoczeni rozpaczą i strachem, siedzieli przy jej łóżku, modląc się, by przeżyła - i Bóg wysłuchał ich modlitw. Ale czekało ich jeszcze długie leczenie córki, rehabilitacja i niepewność, czy Emma będzie chodzić.

To było więcej, niż Larry mógł znieść. Dręczony poczuciem winy, pewnego wieczoru wyszedł ze szpitala i więcej się nie pokazał.

Do tego momentu Brianna była przekonana, że ich małżeństwo jest solidne i trwałe. Szanowała swego męża, którego znała niemal całe życie, i kochała całym sercem. Mówiła sobie, że z pewnością prędzej czy później otrząśnie się i wróci do domu. Przez długi czas była nawet gotowa mu wybaczyć.

Gdy kilka tygodni później dostała pocztą papiery rozwodowe, przeżyła szok. Przepelniona bólem i złością, podpisała je bez żalu. W każdym razie bez żalu za mężem. Jego egoizm zostawił w niej osad goryczy i wzgardy. Nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogła jeszcze zaufać mężczyźnie. Skoro porządny w końcu człowiek, za jakiego miała Larry'ego, zachował się tak podle w obliczu nieszczęścia, to nie zamierzała narażać się na kolejny zawód.

Zresztą i tak nie miała czasu na życie osobiste. Jej dni zaczynały się o świcie i kończyły o północy. I choć często wprost padała z nóg, była wdzięczna losowi za to, że jej dziecko żyje, a ona sama ma pracę, która nie tylko pozwala jej unieść ciężar niebotycznych kosztów leczenia córki, ale spełnia jej ambicje i daje satysfakcję zawodową. Przez długi czas po wypadku żyła w strachu, że nie znajdzie zatrudnienia zgodnego ze swoimi kwalifikacjami.

W ciągu pierwszych tygodni pobytu Emmy w szpitalu tyle czasu spędzała przy jej łóżku, że poprzedni szef po prostu ją zwolnił. Brianna była zdruzgotana. To oznaczało nie tylko cios dla jej kariery, ale utratę ubezpieczenia. Jak mogła zapewnić Emmie powrót do zdrowia bez należytych środków? Musiała czym prędzej znaleźć zajęcie. Nie było to łatwe na wysoce konkurencyjnym rynku i przy jej obciążeniu, które mogło zniechęcić każdego potencjalnego pracodawcę.

Toteż była miłe zaskoczona, kiedy Bryce Delacourt przeszedł do porządku dziennego i nad tym, że została zwolniona z poprzedniej pracy, i nad tym, że ma dodatkowe obowiązki ze względu na chorobę córki. Przyjął ją na stanowisko głównego geologa i zadbał o to, żeby firma ubezpieczeniowa jego koncernu przejęła koszty leczenia Emmy. Za jego

zrozumienie i współczucie Brianna ślubowała mu w duchu wdzięczność i lojalność do końca życia.

Zawarli jednak umowę, że nikt w Delacourt Oil nie dowie się o Emmie. Brianna wolała, żeby się nad nią nie litowano, a co ważniejsze, nie chciała żadnych specjalnych przywilejów z powodu swojej sytuacji. Zależało jej na tym, żeby zdobyć wśród pracowników szacunek i uznanie. Miała kierować ludźmi, którzy byli od niej starsi i pracowali tu dłużej. Musiała zapewnić sobie wiarygodność i zaufanie. Wiedziała, że samotne matki, mimo wysokich kwalifikacji zawodowych, często nie są w pracy traktowane poważnie. Dlatego harowała całymi dniami, a wieczorami jeszcze znajdowała czas na wizyty u Emmy.

Wbiegła do jasno oświetlonego, sterylnego holu i jak zawsze serce jej się ścisnęło na myśl, że ośrodek rehabilitacyjny tak niewiele różnił się od szpitala. Tylko w skrzydle przeznaczonym dla dzieci stworzono pogodniejszą i bardziej domową atmosferę. Na ścianach wisiały kolorowe rysunki, świetlica była utrzymana w błękitach, żółciach i czerwieniach, a na podłodze leżały niedbale rozrzucone zabawki, jak w każdym pokoju dziecięcym.

- Dobry wieczór, Gretchen - szepnęła, przemykając obok recepcji, gdzie młoda pielęgniarka rozmawiała przez telefon.

- Proszę chwilę poczekać, pani O'Ryan, dobrze? - zatrzymała ją dziewczyna, zakrywając dłonią słuchawkę.

Briannie serce podeszło do gardła. Czy coś się stało? Stan Emmy się pogorszył? Osiągała niewielkie postępy w rehabilitacji ruchowej, czasem całymi tygodniami nie było poprawy, często następował regres.

Wielokrotnie zdarzało się, że jednemu krokowi naprzód towarzyszyły dwa

kroki wstecz - mówiąc figuratywnie, bo kroku w dosłownym sensie Emma nie była jeszcze w stanie zrobić.

Gretchen, wysoka postawna blondynka, wyszła zza kontuaru.

- Proszę się nie martwić. Nie miałam zamiaru pani przestraszyć - powiedziała, ściskając serdecznie zlodowaciałą nagle rękę Brianny. - Emma ma się dobrze. Chciałam tylko być przy waszym spotkaniu.

- Dlaczego? - spytała Brianna nieufnie.

- Zobaczysz pani. Emma jest w świetlicy, ogląda telewizję. Brianna posłusznie poszła za pielęgniarką, głowiąc się, o co chodzi. Chyba nie stało się nic złego - Gretchen nie dręczyłaby jej niepotrzebnie, powiedziała by jej to bez owijania w bawełnę. Była najbardziej bezpośrednią osobą z całego tutejszego personelu i zawsze mówiła prawdę prosto z mostu, nawet jeśli lekarze uchylali się od odpowiedzi, a prawda była przykra. Miała dyżury wieczorami, już po zajęciach rehabilitacyjnych, kiedy w ośrodku panował wreszcie spokój i zatroskani rodzice, tacy jak Brianna, mogli ją szczegółowo o wszystko wypytać.

Przez oszkloną ścianę świetlicy Brianna natychmiast wypatrzyła złotowłosą główkę Emmy, oglądającej powtórkę swojego ulubionego serialu. Na widok córeczki łzy napłynęły jej do oczu. Co za szczęście, że ona żyje! Nic innego się nie liczy.

- Emma! - zawołała Gretchen. - Mama przyszła!

Inwalidzki wózek wolno się obrócił i Emma z namaszczeniem zaczęła operować guzikami, których obsługę opanowała stosunkowo niedawno. Zmarszczyła brwi i nie podniosła oczu, dopóki nie znalazła się przed Brianną. Dopiero wtedy spojrzała na nią z tym swoim nieśmiałym uśmiechem.

- Cześć, mamó.

Brianna pochyliła się i pocałowała ją, hamując odruch, aby wziąć córeczkę w ramiona i mocno przytulić. Emma miała zaledwie pięć lat, ale nawet w tych warunkach demonstrowała już potrzebę niezależności.

- Cześć, kochanie. Co słysząc? Gretchen mówi, że masz dla mnie niespodziankę.

Emma kiwnęła głową, wyraźnie podekscytowana.

- Popatrz.

Wolniutko, z wyraźnym wysiłkiem, przesunęła się na brzeg siedzenia, ostrożnie ustawiła stopy na podłodze i wstała. Zachwiała się na moment, ale zaraz złapała równowagę. A potem puściła poręcz fotela i stanęła obok - sama, bez podpórki. Stała trochę zgarbiona, ale zupełnie samodzielnie. Po policzkach Brianny popłynęły łzy.

- Och, kochanie, to cudownie!

- Będę chodzić, mamó. Zobaczysz - oświadczyła dziewczynka z determinacją.

Ogarnięta wzruszeniem Brianna przyklękła i wzięła ją w ramiona, z całej siły przytulając do serca, przed czym tym razem dziewczynka się nie wzbriała. Przez dłuższą chwilę Brianna nie mogła wykrztusić słowa. W końcu otarła łzy i uśmiechnęła się promiennie. Pogładziła córeczkę po policzku.

- Skarbie, jestem z ciebie taka dumna! Będiesz chodzić szybciej, niż myślisz. Nigdy ani przez moment w to nie wątpiłam - zapewniła ją, nie do końca zgodnie z prawdą. Często podczas bezsennych nocy zamartwiała się, czy Emma będzie w stanie samodzielnie się poruszać, bawić z innymi dziećmi, mieć jeszcze normalne beztrioskie dzieciństwo.

Dla takiej chwili warto było żyć, warto było harować, poświęcić wszystkie myśli i siły. Nareszcie zapaliła się isierka nadziei, że Emma odzyska władzę w nogach.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

---

Jeff był zwolennikiem jasnego stawiania sprawy i nie ukrywał, że nie zamierza się z nikim wiązać. W Houston uchodził za podrywacza, bogatego playboya, który zmienia kobiety jak rękawiczki i traktuje je instrumentalnie, ale prawda wyglądała inaczej.

Przelotne romanse i beztroski styl życia nie oznaczały, że nie był zdolny do głębszych uczuć. Swego czasu niczego tak nie pragnął, jak ożenić się i założyć rodzinę, ale teraz była to ostatnia rzecz, o jakiej marzył. Raz już się sparzył, wystarczy. Zakochał się jeszcze podczas studiów i na ostatnim roku zaręczył z dziewczyną, poza którą świata nie widział.

Wszyscy uważali ich za idealną parę. Jego rodzice przyjęli Glorię Ann z otwartymi ramionami, a jej rodzice traktowali go jak syna. Tylko Dylan wyrażał wątpliwości, ale ponieważ jego zastrzeżenia były dość niejasne, oparte na mglistych przeczuciach, Jeff je zignorował.

Zbyt późno okazało się, że Dylan miał rację. Gloria Ann była zainteresowana bardziej fortuną Delacourtów niż nim. Próbowwała nawet uwieść jego młodszego brata, Michaela, który miał największe szanse zostać w przyszłości prezesem koncernu naftowego. Kiedy jej awanse zostały stanowczo odrzucone, starała się jeszcze zatrzymać przy sobie Jeffa, ale on już przejrzał na oczy. Głęboko zraniony i pozbawiony złudzeń, zerwał zaręczyny.

Po tym gorzkim doświadczeniu poprzysiągł sobie nie wiązać się z nikim na stałe. Flirty i przygody traktował niezobowiązująco i nie krył

tego. Był głęboko przekonany, że już nigdy nie zaufa żadnej kobiecie. Co prawda, Dylan mówił to samo, zanim poznał swoją obecną żonę, a i Trish porzuciła wątpliwości, gdy spotkała miłość swego życia, więc może Delacourtowie nie powinni się zarzekać, ale Jeff swoje wiedział. On zdania nie zmieni.

Tymczasem musi postanowić, co zrobić z Brianną. Z bardzo piękną, bardzo mądrą Brianną. Przynajmniej jedno jest pewne: w niej się nie zakocha. Miał dostateczne powody, żeby jej nie ufać. Bliższa znajomość z nią może przypominać podróż w nieznane bez polisy ubezpieczeniowej. Ale to nie znaczy, że taka podróż nie będzie interesująca.

Po nieprzespanej nocy, w trakcie której rozważał wszystkie za i przeciw dotyczące złamania zakazu ojca, uznał, że na początek najprościej i najbezpieczniej będzie umówić się z Brianną, spotkać z nią po pracy i postarać się poznać ją prywatnie. Takie wstępne rozpoznanie terenu może pozwoli mu zorientować się, czy pani geolog nie żyje ponad stan i nie wydaje znacznie więcej, niż zarabia w Delacourt Oil.

Wiedział, że jest samotna. Rozwiedziona, jak głosiła plotka, choć nikt nie znał szczegółów. Wiedział także, że nikomu z jego kolegów nie udało się namówić jej na randkę. Jej życie towarzyskie - o ile je miała - było owiane tajemnicą. Uważał taką dyskrecję za rzecz szczególnie cenną i pożądaną. A także intrygującą.

Te przemyślenia zawiodły go nazajutrz z samego rana na czwarte piętro gmachu Delacourt Oil. Było dopiero po siódmej, ale choć mało znał Briannę, wiedział, że jest rannym ptaszkiem. Sam też wcześniej przyjeżdżał do pracy i niejednokrotnie widział już jej samochód na



parkingu. Najwyraźniej żadne z nich nie wiodło ekscytującego nocnego życia, o jakie ich zapewne podejrzewano.

Nie zdziwił się więc, zobaczywszy światło w jej biurze. Pochylała się nad wielką mapą geologiczną rozpostartą na biurku. Jej komputer pracował pełną parą, a na ekranie migotała gmatwanina tajemniczych wykresów.

Ponieważ była całkowicie zaabsorbowana mapą, patrzył na nią przez chwilę, podziwiając miedzianorude włosy, rozświetlone złocistymi refleksami. Miała krótką, chłopięcą fryzurkę, która jeszcze podkreślała wdzięczny łuk szyi. Była ubrana z wyszukaną prostotą: w lnianą garsonkę i jedwabną bluzkę, a jedyną jej ozdobę stanowił złoty krzyżyk, wyglądający na rodzinną pamiątkę. W każdym razie nie nosiła brylantów, które mogłyby wskazywać na kosztowny dar zdobyty nieuczciwą drogą.

- Znalazłaś coś interesującego? - odezwał się w końcu. Odwróciła głowę, a szarozielone oczy spojrzały na niego

z popłochem... czy tak mu się tylko zdawało? Czyżby ją przyłapał na wyszukiwaniu terenu, który chciała przekazać konkurencji? Ale kiedy nie zrobiła żadnego gestu, żeby przykryć mapę, powiedział sobie, że jest śmieszny. Detektyw z prawdziwego zdarzenia powinien myśleć bardziej racjonalnie i zachować większy obiektywizm. Jak dotąd miał tylko podejrzenia oparte na niefortunnym dla niej zbiegu okoliczności, a już ją w duchu osądził i skazał.

- Ach, to ty - powiedziała takim tonem, jakby był niemile widziany, mimo że odkąd przyszła do pracy, zamienili ze sobą zaledwie kilka zdań.

- Czy tak się wita kogoś, kto przynosi kawę i ciepłe bułeczki?

- Nie, dziękuję - powiedziała uprzejmie, ostentacyjnie wracając do studiowania mapy.

Niezrażony chłodnym przyjęciem, Jeff przeszedł przez pokój i na brzegu jej biurka postawił dwa kubki kawy. Otworzył papierową torbę i wyjął pachnące bułeczki, podsuwając jej najpierw jedno, potem drugie, pod nos. Nie podniosła głowy, ale widział, że wciągnęła kuszący aromat.

- Smakowicie pachnie, prawda? Westchnęła z rezygnacją.

- Nie dajesz się łatwo zniechęcić, co? - Mimo irytacji w głosie, na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

W odpowiedzi uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie daję.

Podał jej kubek z kawą, który przyjęła z wyraźnym ociąganiem, upiła odrobinę i z przyjemnością pociągnęła długi łyk.

- Nie powiesz mi, że kupiłeś to w naszym bufecie. Nawet dyrekcja nie dostaje takiej kawy.

- Nie, wstąpiłem do francuskiej piekarni. Spojrzała na niego nieufnie.

- Po co?

- Bez specjalnego powodu.

- No jasne - zauważyła z sarkazmem. - Po prostu masz zwyczaj honorować w ten sposób wszystkich nowych pracowników, by wiedzieli, że zarząd firmy o nich dba. Tworzysz taki jednoosobowy komitet powitalny i dzisiaj przyszła moja kolej.

- No właśnie. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Guzik prawda, panie Delacourt.

Zaskoczony jej niekonwencjonalną reakcją, roześmiał się głośno. Ta znajomość zapowiadała się jeszcze ciekawiej, niż myślał.

- Nie przebiera pani w słowach, pani O'Ryan.

- Po co bawić się w uprzejme frazesy, skoro można od razu jasno postawić sprawę?

- Widzę, że znalazłem bratnią duszę - obwieścił Jeff. - No więc dobrze, wykładam kawę na łąkę. Muszę iść w piątek na bal dobroczynny. Dochód jest przeznaczony na szlachetny cel, a jedzenie i trunki będą znakomite. Może byś ze mną poszła?

- Dziękuję, ale nie.

Nieco urażony jej natychmiastową - choć spodziewaną - odmową, wyciągnął asa z rękawa.

- Będzie tam Max Coleman - powiedział niewinnie, przypatrując się jej uważnie. Jedyne lekkie zaciśnięcie ust świadczyło, że to nazwisko coś jej mówi. Poszedł za ciosem. - Nie sądzisz, że warto byłoby zobaczyć jego reakcję na twoje sukcesy w Delacourt Oil?

- Max Coleman jest gnojkiem - oświadczyła bez zajknięcia. - Nie obchodzi mnie jego reakcja.

- Oczywiście, że cię obchodzi, skarbie. Mały odwet na człowieku, który cię wyrzucił, jest rzeczą ludzką. - Przesunął po niej pełnym aprobaty spojrzeniem, na co się lekko zaczerwieniła, i dodał: - A nic, co ludzkie, nie jest nam obce... - Puścił do niej oko. - Przyjdę po ciebie o wpół do siódmej.

Idąc do drzwi, spodziewał się, że zawoła za nim i wyrazi sprzeciw, chociaż udało mu się znaleźć jej słaby punkt. Ale ona spytała tylko:

- Stroje wieczorowe? Odwrócił się i powiedział:

- Mężczyzn obowiązują smokingi, a ty włóż coś seksownego. Dam głowę, że rzucisz go na kolana.

Jej twarz wyrażała rozbawienie.

- A ciebie? Też wylądujesz na kolanach?

- Kto wie? Poczekamy, zobaczymy.

Z prawdziwą grozą zdał sobie sprawę, że to całkiem możliwe. Już to samo powinno go powstrzymać od dalszej zabawy w śledztwo, które mogło się przerodzić w igranie z ogniem. Tymczasem tylko podsyciło jego pełne napięcia oczekiwanie na dalszy rozwój wypadków.

Zgoda na pójście z Jeffem na bal charytatywny była najgłupszą rzeczą, jaką mogła w życiu zrobić, mówiła sobie Brianna, biegając podczas piątkowej przerwy na lunch ze swoją asystentką w poszukiwaniu sukni wieczorowej, która nie pochłonie wszystkich jej oszczędności. Czekwała z tym na ostatnią chwilę, jakby sama siebie chciała przekonać, że ten wieczór nie ma dla niej znaczenia.

I rzeczywiście nie miał. Ledwo znała Jeffa Delacourta. Przy różnych okazjach wymienili dotychczas ledwie parę zdań. Słyszała, że ma reputację wytrawnego uwodziciela, co się potwierdziło, kiedy pokazał się w jej biurze. Wiedział, jak ją podejść, żeby odstąpiła od swojej sztywnej zasady nieumawiania się z nikim z pracy. Będzie musiała mieć się przed nim na baczności.

Bal nie miał nic wspólnego z randką z Jeffem. W każdym razie z prawdziwą randką. Tak, chciała odegrać się na poprzednim pracodawcy, zmusić go, żeby pożałował tego, jak okrutnie i bezwzględnie z nią postąpił w najtrudniejszych chwilach jej życia. Nie potrafiła oprzeć się pokusie, żeby upokorzyć Maxa Colemana i zabłysnąć przed nim swoim sukcesem - jak słusznie przewidział Jeff.

Tylko dlatego przyjęła jego propozycję. Natomiast dlaczego on ją złożył, pozostawało zagadką. Jakoś nie chciało się jej wierzyć, że kierował się altruistyczną chęcią stworzenia jej okazji do wyrównania porachunków z byłym szefem. Zastanawiała się, czy zna okoliczności jej zwolnienia. Sam fakt był ogólnie znany, ale powody mniej. Zawsze starała się chronić swoje życie prywatne.

Bez względu na to, jakie motywy kierowały Jeffem, Brianna była zdecydowana oprzeć się jego sugestii i w żadnym wypadku nie ubierać się „seksownie”. Dojrzała w jego oku błysk męskiego zainteresowania i obawiała się, że jego wyobraźnia już pracuje na pełnych obrotach. Nie było sensu jej podsycać. Nie powinien zapominać, że umówiła się z nim w jednym, konkretnym celu.

- Co powiesz o tej? - spytała Carly Winthrop, wskazując jedwabną sukienkę na ramiączkach o barwie starego złota. - Ten kolor idealnie pasuje do twoich włosów.

Carly zaciągnęła ją do komisu z ekskluzywnymi, mało używanymi rzeczami, które, jak twierdziła, można tu czasem kupić za bezcen.

- Te wszystkie obrzydliwie bogate snobki, które za nic w świecie nie pokażą się dwa razy w tym samym, przynoszą tu swoje ciuchy - powiedziała. - To prawdziwy raj dla poszukiwaczy okazji.

- Ile? - spytała Brianna ze wzrokiem wbitym w połyskliwą materię. Nigdy nie miała takiej sukni i ze zdumieniem odkryła, że bardzo chciałyby ją mieć. Ale przywołała głos rozsądku. - Nie mam zamiaru zbankrutować z powodu jednego balu.

- Przymierz ją - namawiała asystentka. - A potem spytamy o cenę.

- Jest jakaś metka - zauważyła Brianna. - Zobacz, co tam jest napisane.

- Tu jest napisane, że ta suknia została uszyta specjalnie dla ciebie - powiedziała Carly, chowając metkę do kieszeni. - Przymierz.

Suknia była jak marzenie. Jednocześnie prosta i elegancka, prowokacyjna, ale nie wulgarna. Brianna wyciągnęła rękę, żeby pogłodzić lśniący materiał, ale rzut oka na znak firmowy projektanta od razu ją zniechęcił. Pierwotnie musiała kosztować grube tysiące i nawet obecna cena z pewnością przekraczała jej możliwości.

- Chyba poszukam czegoś innego - powiedziała z nieukrywanym żalem.

- Przecież ona ci się podoba - wytknęła jej Carly z irytującą pewnością osoby, która nauczyła się czytać szefowej w myślach. - Widzę w twoich oczach, że chciałabyś ją mieć.

- Nieważne, co bym chciała. Nie zamierzam płacić fortuny za strój na jedną noc.

- Potraktuj to jako inwestycję. Wychodzisz z jednym z najbogatszych i najbardziej pożądanym kawalerów w Houston. Zawróć mu w głowie, a będziesz miała całą szafę takich sukien.

- Nie zamierzam zawracać w głowie Jeffowi Delacourt ani nikomu innemu - oświadczyła stanowczo. - Nie mam czasu na życie towarzyskie.

- Więc skąd ta randka?

- Z powodu zamroczenia umysłu.

Carly zamrugwała.

- Słucham?

- To był błąd, popełniony pod wpływem impulsu, z chęci zemsty.

- Masz coś przeciwko panu Delacourt? Brianna potrząsnęła głową.

- Chodzi o kogoś innego: Jeff dał mi tylko szansę na słodkie zwycięstwo.

- Czy wie o tym? Nie będzie urażony, kiedy się przekona, że go wykorzystujesz?

- Wie, wie - zapewniła ją Brianna. - Sam to zaproponował, żeby mnie wyciągnąć na ten bal.

Carly przysiadła na brzegu stylowego krzesła, nie wypuszczając z rąk sukni, która złocistą kaskadą spłynęła jej z kolan.

- To dla mnie zbyt skomplikowane. Lubię randki, na których mężczyzna chce być właśnie ze mną, a ja z nim.

- W idealnym świecie tak powinno być. Ale mój świat jest daleki od ideału.

- Nic z tego nie rozumiem. Jesteś piękna. Wolna. Robisz błyskotliwą karierę. Co tu jest dalekie od ideału?

Carly musiała pozostać w błogiej nieświadomości, jeśli istnienie Emmy miało być zachowane w sekrecie.

- Nieważne - westchnęła Brianna. - Daj mi tę suknię. Co mi szkodzi ją przymierzyć.

- A nie mówiłam? - rozjaśniła się Carly. - Jestem pewna, że wszyscy padną trupem, jak cię w niej zobaczą.

- To dopiero szczytny cel! - rzuciła sarkastycznie Brianna, wchodząc do przymierzalni.

Zdjęła buty, potem bluzkę i spódnicę. Jeden rzut oka na suknię powiedział jej, że musi też zdjąć stanik. Wsunęła ją przez głowę i poczuła na ciele jej jedwabistą pieśczętę. Zanim odważyła się spojrzeć w lustro,

starannie zapięła zamek błyskawiczny. I kiedy w końcu ujrzała swoje odbicie, oniemiała. Wyglądała... olśniewająco. Wystrzałow. Porywająco. Te określenia nigdy dotąd do niej nie pasowały. Ubierała się praktycznie: w biurze nosiła kostiumy, a w terenie wytarte dżinsy. Ta suknia zamieniła niesfornego urwisa w wyrefinowaną, uwodzicielską kobietę. Powinna ją zdjąć jak najszybciej, zanim się przyzwyczai do swojego nowego wizerunku.

Z drugiej strony miała ochotę w ogóle jej nie zdejmować. To pragnienie było tak niebezpieczne, że czym prędzej sięgnęła do zamka, ale się zaciął. Wysunęła głowę z przebieralni i zawołała Carly.

- Daj mi zobaczyć - poprosiła asystentka. Brianna potrząsnęła głową.
- Pomóż mi tylko rozpiąć zamek. Ta suknia jest dla mnie niedobra.

Carly jednym ruchem rozsunęła kurtynę i aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Niedobra? Uważasz, że nie jest dobra? Albo jesteś ślepa, albo za długo przebywałaś na słońcu i dostałaś udaru mózgu. Jest idealna.

„Włóż coś seksownego. Rzucisz go na kolana” - przypomniały się jej słowa Jeffa. Czy tego właśnie chciała? Zobaczyć minę Maxa Colemana? Owszem, ale nie z powodu sukienki. Chciała, by żałował, że wyrzucił ją z pracy dlatego, że była dobra w swoim fachu, a on okazał się małodusznym głupcem

Niemniej nie zaszkodzi uzbroić się w dodatkowe atuty... Pokusa zwyciężyła nad rozsądkiem. Kiedy Carly uporała się z zamkiem, Brianna powzięła nagle postanowienie.

- Wezmę ją.
- Brawo! Pan Delacourt oniemieje.



Jeff? Zajęta swoją zemstą, Brianna zupełnie o nim zapomniała. Dobry Boże, to nie była suknia odpowiednia na randkę z szefem! Musi znaleźć coś prostego, jakąś małą czarną, która będzie jej służyć przez lata, nawet jeśli większość czasu spędzi na dnie szafy. Przygryzła usta i odwiesiła złociste cudo na miejsce.

- Carly, pamiętasz tę czarną sukienkę, którą oglądałam? Dziewczyna skrzywiła się z dezaprobatą.

- Tę, która pasowałaby na twoją babcię?

- Tak. Przynies mi ją, proszę - powiedziała Brianna stanowczo.

- Tylko mi nie mów...

- Przynies ją, dobrze? I nie dyskutuj.

- Będiesz tego żałować - ostrzegła ją asystentka.

- Nie. - Brianna zdecydowanie potrząsnęła głową. - Nie będę.

Czarna sukienka, z długimi rękawami, białymi mankietami i białym atłasowym kołnierzykiem, też była elegancka, powiedziała sobie. Nawet jeśli wyglądała w niej trochę jak zakonnica, dodała w myślach, patrząc na swoje odbicie w przymierzami. W sam raz na wieczór z mężczyzną znanym z tego, że jest notorycznym podrywaczem. Będzie wyraźnym sygnałem, że to spotkanie ma charakter czysto formalny. Skromna i dystygowana.

Zdecydowała się ją kupić w przekonaniu, że zaoszczędzi jej nieporozumień, ale jeszcze przy kasie rzuciła ostatnie spojrzenie w kierunku miejsca, gdzie odwiesiła złocistą suknię.

- Rozglądasz się za czymś? - spytała niewinnie Carly.

- Nie, nie.

- Jeśli chcesz wiedzieć, już jej nie ma.

Brianna poczuła leciutkie ukłucie. Przez małą chwilę czuła się w niej atrakcyjną, zdobywczą kobietą, przed którą świat stoi otworem, a nie zabieganą, samotną matką. Nie miała pojęcia, że strój może tak zmienić samopoczucie człowieka.

- Ktoś już ją kupił? - spytała, starając się ukryć rozczarowanie.

- Są jeszcze ludzie, którzy na pierwszy rzut oka potrafią rozpoznać prawdziwy rarytas - powiedziała uszczypliwie Carly. - Ktoś ją chwycił prosto z wieszaka, nawet nie przymierzając.

- Brawo! - mruknęła Brianna bez przekonania. Wzięła torbę ze swoją małą czarną i nie oglądając się, ruszyła prosto do drzwi. - Wracajmy do biura. Mamy mnóstwo roboty. Pani Hanover będzie się niepokoić, co się z nami stało.

- Chcesz wracać do pracy? - spytała z niedowierzaniem Carly. - Powinnaś iść do domu, wziąć kąpiel z pianą i zrobić się na bóstwo. Twoja sekretarka na pewno będzie cię kryć w razie potrzeby. A jak wyniknie coś pilnego, sama się tym zajmę. Choć co może być pilnego w skałach leżących od wieków w tym samym miejscu.

- Wylegiwanie się w wannie jest dla ludzi, na których nie czeka na biurku sterta dokumentów.

- Przyniesiesz wstyd płci pięknej - lamentowała asystentka, wchodząc za Brianną do biura. - Pan Delacourt pokazuje się zwykle z damami z towarzystwa, które nie mają nic innego do roboty, jak dbać o swoją urodę. Pewno nawet nie zamierzasz iść do manikiurzystki, zgadłam?

Brianna skwitowała jej lament uśmiechem.

- Zgadłaś.

Carly potrząsnęła głową.

- Okropność. - Nagle twarz jej się rozjaśniła. - Już wiem. Zrobię ci manikiur, kiedy będziesz przeglądać papiery.

- To nie należy do twoich obowiązków - zaprotestowała Brianna, rzucając torbę z sukienką na kanapę i siadając za biurkiem.

- Zrobię to podczas przerwy na kawę.

- Nie masz przerwy na kawę.

- Jakbym nie wiedziała... - Wybiegła i wróciła z trzema buteleczkami lakieru do paznokci, które podsunęła Briannie pod nos. - Który chcesz?

- Carly...

Ignorując jej protesty, Carly przysunęła sobie krzesło, sama wybrała odcień i potrząsnęła buteleczką. - Ten będzie najlepszy. Daj rękę.

Mimo woli Brianna zastosowała się do jej stanowczej instrukcji. Zafascynowana patrzyła, jak ciemnomiedziany lakier o złotym połysku pokrywa jej paznokcie. Jej mina nie uszła uwagi Carly.

- Czyżbyś nigdy dotąd nie robiła sobie manikiuru?

- Właściwie nie. Kiedy spędzasz życie na grzebaniu w ziemi i badaniu próbek skał, to nie ma większego sensu. Dobrze, że w ogóle mam jeszcze paznokcie.

- Okropność - powtórzyła asystentka.

Kilka minut później z satysfakcją przyjrzała się wynikom swoich wysiłków.

- Super - stwierdziła.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona - zażartowała Brianna, ale sama nie mogła oderwać oczu od swoich błyszczących paznokci. Jej ręce nie wyglądały już jak u robotnicy, a przy odrobinie dobrej woli można je było wziąć za dłonie damy.

- Może jednak pojedę do domu i wezmę kąpiel - powiedziała.

Carly wyjaśniała.

- To świetnie! Tylko pamiętaj, że masz robić w myślach notatki. W poniedziałek chcę usłyszeć wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

- Nie idę na tę randkę dla dostarczenia ci płotek - przygryzła jej

Brianna

- Myślałam, że to nie randka, a spotkanie w interesach. A jeśli tak, to jako twoja asystentka mam prawo znać jego przebieg.

- Jesteś przebiegła jak lisica-stwierdziła Brianna.

- Opowiesz mi szczegóły czy nie?

Brianna poczuła, że ogarnia ją przyjemny, dawno zapomniany dreszczyk oczekiwania. A ponieważ pewne zasługi miała w tym też Carly, kiwnęła głową.

- Opowiem. Postaram się zapamiętać, co kto miał na sobie i co podano do stołu.

- Nie o to chodzi. Chcę wiedzieć, czy pan Delacourt dobrze całuje.

Brianna prychnęła.

- Wybij to sobie z głowy. Nie będzie żadnych pocałunków ani innych rewelacji tego typu.

Będzie się tego trzymać i nawet nie dopuści do siebie podobnych myśli. Coś jej mówiło, że może mieć z tym kłopot, zwłaszcza jeśli Jeff Delacourt ma jakieś własne, nieczne plany.

## ROZDZIAŁ TRZECI

---

Brianna wylegiwała się w pachnącej kąpieli przez całe pół godziny, co było luksusem, na jaki nie pozwoliła sobie od niepamiętnych czasów. Później zajęła się fryzurą, starannie wymodelowała krótkie, proste włosy i wpięła w nie śmieszoną klamerkę w kształcie motyla, wysadzaną sztucznymi brylancikami, którą Emma dała jej pod choinkę. Córeczka poprosiła o jej zakup jedną z pielęgniarek z ośrodka i opakowała w papier, na którym sama wymalowała czerwono-zielone esy floresy.

O szóstej Brianna włożyła swoją nową małą czarną i mina nieco jej zrzędała. Sukienka była ładna, ale w porównaniu z tamtą, której nie kupiła, mało ekscytująca. Nie podkreślała jej figury ani koloru włosów. Po prostu zakrywała jej ciało -i to niemal doszczętnie.

Przecież właśnie tego chciała, przypomniawszy sobie. Chciała zrobić wrażenie na Maksie Colemanie, ale nie kosztem budzenia zbędnych oczekiwań Jeffa.

Na dźwięk dzwonka odwróciła się od lustra. Było dopiero dziesięć po szóstej, więc to nie mógł być on. Podeszła do drzwi i otworzyła. Na progu stał obcy mężczyzna.

- Słucham?

Przybysz zerknął na trzymaną w ręku kartkę.

- Brianna O'Ryan? To pani?

- Tak, to ja.

Podał jej duże pudło i pokwitowanie do podpisania. Z niejakim przygnębieniem odnotowała, że nawet on nie zwrócił na nią uwagi w jej grzecznej, czarnej sukience.

- Ale ja nie oczekuję żadnej przesyłki - zaprotestowała.

- Podano mi pani adres i nazwisko, więc to musi być dla pani - zauważył nie bez racji.

Podpisała pokwitowanie i dała mu napiwek, a kiedy poszedł, podejrzliwie spojrzała na pudełko. W dolnym rogu, dyskretnie, złotymi literami wypisana była nazwa sklepu, który odwiedziła w południe. W środku, zawinięta w delikatną bibułkę, leżała złocista suknia, a na niej karteczka: „Pomyślałam, że już pewnie żałujesz, a jeśli nie, to powinnaś. Baw się dobrze! Carly”.

- Wyrzucę ją - mruknęła Brianna pod nosem, pędząc jednocześnie przed lustro i niemal w biegu się przebierając. Westchnęła, obróciła się wkoło i z aprobatą popatrzyła na swoje odbicie. - Z drugiej strony pracownik, który odważy się udowodnić szefowi błąd, zasługuje na podwyżkę. - Jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie pełnym satysfakcji wzrokiem. - Na dużą podwyżkę!

Zaproszenie na bal dobroczynny okazało się strzałem w dziesiątkę, pomyślał Jeff, trzymając Briannę w ramionach i kręcąc się z nią po parkiecie. Była tak zajęta wypatrywaniem swojego byłego pracodawcy, że niemal nie zwracała uwagi na pytania, jakie jej zadawał. W tych okolicznościach jej odpowiedzi były pozbawione wewnętrznej cenzury, choć jak dotąd niewiele wносиły do sprawy.

Gorzej, że sam miał kłopoty z koncentracją. Kiedy ją zobaczył w tej wydekoltowanej sukni, zaschło mu w gardle i do tej pory puls nie chciał

mu się uspokoić. Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że piękna Brianna może sprawić mu taką niespodziankę? Był pewien, że po jego żartobliwym wyzwaniu ubierze się od stóp do głów na czarno, w coś skromnego i dyskretnego, co nie będzie na nią ściągać oczu wszystkich obecnych mężczyzn.

Prawdę mówiąc, oniemiał, już kiedy otworzyła mu drzwi, i nawet nie zerknął do środka, żeby zobaczyć, jak mieszka. Wprawdzie zdziwił się na widok skromnego domku na przedmieściu, ale jego żyłka detektywistyczna zgasła pod wpływem czysto męskiego podziwu.

Widząc teraz zaciekawione spojrzenia niektórych swoich kompanów od kieliszka, objął Briannę mocniej zaborczym gestem. Taka reakcja to zły znak, skarcił się natychmiast i odsunął od niej o pół kroku, nie spuszczać oczu z jej twarzy. Znów błąd, zdał sobie poniewczasie sprawę, czując znajomą suchość w gardle.

- Dobrze się bawisz? - wykrztusił w końcu.

- Nie przyszłam tu się bawić - odparła, unikając jego wzroku.

- No to co? To nic nie kosztuje. Jej spojrzenie znów omiotło salę.

- Gdzie jest Max Coleman?

- Na tym balu jest z tysiąc osób. Na pewno gdzieś się kręci. Jak będziemy dalej tańczyć, prędzej czy później się na niego natkniemy.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Ale ma tu być, tak? Jesteś tego pewien?

- Tak słyszałem. Może odpocznijmy chwilę, napijmy się szampana i opowiesz mi, dlaczego cię wyrzucił.

Patrząc w tłum, skrzywiła się lekko.

- Z pewnością widziałeś moją teczkę personalną. To nie żaden sekret  
- stwierdziła obojętnie.

Oczywiście, zajrzał do jej akt, ale powiedziały mu równie niewiele jak sama Brianna.

- Jest tam tylko wzmianka o tym, że wasza współpraca się nie układała. Tak było?

Wzruszyła ramionami.

- Można to tak nazwać.

- Max Coleman nie wygląda na faceta kierującego się humorami.

Na ułamek sekundy wróciła do niego wzrokiem.

- Musisz go o to sam zapytać.

- Jeśli wyrzucił cię ot tak, z dnia na dzień, dlaczego nie skierowałaś sprawy do sądu?

- Jedyne, na czym mi zależało, to znalezienie nowej pracy. - Znow odwróciła głowę, rozglądając się wśród gości,

Jeff nie wiedział, co o tym sądzić. Jej odpowiedzi były tak wymijające, że zaczął się zastanawiać, czy Max nie zaaranżował tego wszystkiego, żeby zatrudniła się u konkurencji i posłużyła mu za dobrze zakonspirowanego szpiega. Coleman nie miał jednak opinii człowieka, który sięgałby do nieczystych metod.

Poza tym Brianna zdawała się mieć go w głębokiej pogardzie. Mogła nie chcieć tracić czasu i pieniędzy na ciąганie go po sądach za niesłuszne zwolnienie, ale wyraźnie miała mu za złe to, co zrobił. O ile nie była doskonałą aktorką, jej nienawiść była szczera.

- Może wyjdziemy zaczerpnąć świeżego powietrza? - zaproponował, kiedy wzięli po lampce szampana.



Brianna rzuciła ostatnie zawiedzione spojrzenie na salę i skinęła głową.

- Dobrze.

Na tarasie wiał lekki wietrzyk. Niebo było obsypane gwiazdami, a w dole ciągnęła się feeria świateł wielkiego miasta. Jednak żaden widok nie był w stanie odwrócić uwagi Jeffa od kobiety, którą miał u boku. Po raz setny tego wieczoru żałował, że to nie jest prawdziwa randka, na której mógłby ją wziąć w ramiona i całować do utraty tchu. Marzył o tym od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. Zdawał sobie sprawę, że w zaistniałej sytuacji byłoby to w najwyższym stopniu niewłaściwe, więc się powstrzymał. Chociaż miał reputację mężczyzny bez skrupułów, jego poczucie przyzwoitości jednak wzięło górę.

Oparł się o balustradę i upił łyk szampana.

- Opowiedz mi o swoim małżeństwie - zaproponował od niechcienia.

Teraz, kiedy jej uwaga nie była skupiona na wypatrywaniu Colemana, Brianna natychmiast wykazała czujność.

- Dlaczego miałabym ci o tym opowiadać? - spytała bez ogródek.

- Trzeba o czymś rozmawiać, skarbie. Takie przyjęcia właśnie temu służą.

Przyjęła to wyjaśnienie wzruszeniem ramion.

- Niewiele mi wiadomo o takich przyjęciach. Nie spędzam życia na balach charytatywnych.

- Wobec tego wytłumaczę ci reguły. Trochę się je, trochę pije, tańczy, kiedy przyjdzie ochota, wymienia uprzejmości ze znajomymi, nawiązuje pogawędki z tymi, których chce się poznać, plotkuje i

załatwia interesy. A potem idzie się do domu i regeneruje, żeby nazajutrz zacząć wszystko od nowa.

- Dwa bale charytatywne w ciągu jednego weekendu?

- Dekadenckie, co?

- Nudne.

- To zależy, kto ci towarzyszy. Mogłabyś się lepiej bawić, gdybyś się trochę odprężyła.

- Jestem odprężona - zaprotestowała.

Wcale na to nie wyglądało. Prawdę mówiąc, miała taką nieszczęśliwą minę, że nie mógł się powstrzymać. Wbrew wcześniejszym postanowieniom, pochylił się i pocałował ją.

Miał to być lekki, przyjacielski pocałunek, tylko muśnięcie, żeby ją zaskoczyć i może pozbawić pewności siebie. Kiedy westchnęła cicho i rozchyliła wargi, Jeff stracił głowę. Pocałował ją po raz drugi, dłużej i namiętniej, smakując smak chłodnego szampana i gorącej Brianny. Delikatnie położył dłoń na jej szyi i pod kciukiem poczuł oszalały puls.

W końcu z trudem się od niej oderwał, zaskoczony i oszołomiony. Sprawa zaczynała przybierać niebezpieczny obrót. Przywołał się do porządku - musi zachować dystans. Nie tyle fizyczny, ile emocjonalny. I wiedział, jak to zrobić.

- Spróbujmy jeszcze raz - zaproponował niewinnie i zobaczył, że jej policzki oblewa rumieniec. Zanim zdążyła zaprotestować, dodał z uśmiechem. - Opowiedz mi o swoim małżeństwie.

- Nie udało się-powiedziała krótko.

- Coś jak twoja praca - ciągnął, specjalnie starając się ją sprowokować. - Sporo rzeczy ci w życiu nie wychodzi, co?

- Nie więcej niż innym - odparowała. - Po prostu wiem, kiedy mam dość. - Zmierzyła go niechętnym spojrzeniem, po czym odeszła szybkim krokiem, zanim zdążył ją zatrzymać. Patrzył za nią, jak idzie przez taras, dumnie wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Do diabła, co za kobieta! Ruszył za nią wolno, tak wolno, że mógłby ją zgubić w tłumie, gdyby właśnie w tym momencie nie pojawił się Max Coleman. Brianna zatrzymała się jak wryta, z pobladłą twarzą.

- Jesteś zdenerwowana? - spytał Jeff, stając tuż przy niej. Wyraźnie uznała go za mniejsze zło, bo włożyła mu rękę pod ramię i rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu.

- Tylko nieco spięta - oznajmiła. - Długo czekałam na tę okazję. Ponieważ to jedyna przyczyna, dla której tu jestem, postarajmy się ją wykorzystać.

Jeff mógłby poczuć się urażony ostentacyjnym zepchnięciem go do roli narzędzia zemsty, ale jeśli miało ją to przy nim zatrzymać, był gotów ją przyjąć. Chciał też zobaczyć, jak Brianna rozegra spotkanie z byłym szefem i czy nie uda mu się wyciągnąć z tego jakiejś znaczącej informacji.

Max Coleman odbył długą drogę, zanim został prezesem jednej z pomniejszych spółek naftowych w Houston. Zaczynał od pracy przy odwiertach, ale upór i ogromna ambicja zawiodły go na sam szczyt. Nie miał takiej ogłady jak Bryce Delacourt ani nie był tak przystojny, ale prezentował się dość przyzwoicie, zwłaszcza w dobrze uszytym smokingu. Jego wzrok spoczął teraz na Briannie, a potem przeniósł się na Jeffa.

Jeśli jej widok musiał go speszyć, to obecność syna konkurenta - zaniepokoić. Pokrył to uśmiechem, który tylko uważny obserwator uznałby za sztuczny.

- Brianna, co za niespodzianka! Ślicznie wyglądasz, moja droga. Musi ci się dobrze powodzić. - Spojrzał znacząco na Jeffa, jakby dając do zrozumienia, czemu przypisywać jej sukces. - Nie wiedziałem, że się tak dobrze znacie.

- Pierwsza randka - oznajmił wesoło Jeff. - Szukałem najpiękniejszej kobiety w Houston na dzisiejszą okazję, więc naturalnie od razu pomyślałem o Briannie. Jest bardzo cennym nabytkiem dla Delacourt Oil. - Zawahał się i dodał: -I dla mnie.

Popatrzyła na niego zaskoczona, jakby nie wierzyła własnym uszom, że posunął się do takiej bezczelności. Mrugnął do niej, wciągając ją do gry.

- Tak, Brianna zawsze była równie zainteresowana korzyściami firmy, co własną pracą - powiedział Coleman, skinął im głową i zniknął w tłumie.

Jeff patrzył za nim, zdumiony tym komentarzem. Zabrzmiało to jak gorzka uwaga człowieka, który czuł się pokrzywdzony - ale dlaczego? Może czynił jej awanse i został odrzucony? Czyżby chodziło o zwykły przypadek molestowania seksualnego w pracy, którego Brianna nie miała ochoty roztrząsać w sądzie?

Spojrzał na nią, zobaczył ceglaste rumieńce na jej policzkach i zrozumiał, że cokolwiek to miało znaczyć, przytyk zrobił swoje.

- O co mu chodziło? - spytał.

- Po prostu Max musi mieć ostatnie słowo - odparła. - Już pójdę, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- I owszem, mam - oświadczył ku jej zdumieniu. - Nie możesz odejść pokonana. Musisz mu pokazać, że nic sobie z niego nie robisz.

- Ale jak? Twoje towarzystwo tylko dało mu broń do ręki.

- To była dopiero pierwsza runda. - Pociągnął ją w kierunku parkietu.

- A teraz pokaż mu, na co cię stać.

Orkiestra właśnie zaczęła grać szybką melodię i Brianna spojrzała na Jeffa, jakby nie wiedziała, co to za taniec.

- Nie mogę.

- Nie umiesz? Nie chcesz? Czy co?

- Kręceniem się po parkiecie niczego mu nie udowodnię. Wyglądała tak żałośnie i bezbrannie, że Jeff na chwilę

zapomniał o swojej sekretnej misji i postanowił się skupić na wypełnieniu misji Brianny. Był dżentelmenem i nie mógł pozwolić, żeby poniosła porażkę.

- To znaczy, że musisz włożyć w to więcej serca - powiedział i przechylił ją głęboko do tyłu, niemal zamiatając jej głową o podłogę, po czym poderwał do góry, narzucając od razu gorący rytm. Roześmiała się i dała porwać do tańca.

- Dobrze - powiedziała z iskierką rozbawienia w oczach. - Pokażmy, co potrafimy.

Przez następne trzy tańce królowali na parkiecie. Goście rozstąpili się, żeby ich obserwować, klaskali i witali aplauzem ich wymyślne ewolucje, a po każdej melodii domagali się bisu. Przepływając tanecznym krokiem obok Maxa Cole-mana, Jeff zauważył jego kwaśną minę. Były szef Brianny wyglądał, jakby zjadł coś mocno niestrawnego.

Ona też to spostrzegła i spojrzała Jeffowi porozumiewawczo w oczy.

- Dziękuję - szepnęła. - Myślę, że nasz plan się powiódł. Jeff kiwnął głową.

- Możesz teraz posłać Maxa Colemana do diabła! Zachichotała jak pensjonarka i w tym momencie poczuł, że jest pod jej urokiem. Ta kobieta go intrygowała. Prawie jej nie znał. Nie odkrył żadnego z jej sekretów. Nie miał pojęcia, o czym myśli ani czego pragnie.

A to znaczyło, że będzie musiał jeszcze raz i drugi się z nią spotkać. Trochę zbyt chętnie trzymał ją w ramionach. Jej zapach przyprawiał go o zawrót głowy. I cały czas miał ochotę pocałować ją w kuszące zagłębienie szyi.

W swoich rachubach nie brał tego, oczywiście, pod uwagę. Zdawał sobie sprawę, że stan erotycznego pobudzenia, w jakie go Brianna wprowadzała, wróży kłopoty.

Nie miał jednak wyboru. Musi ratować Delacourt Oil. A może nawet i siebie.

W drodze powrotnej Jeff nie mógł wyciągnąć z Brianny nic oprócz monosylabowych odpowiedzi. Wysiadła z samochodu natychmiast, gdy podjechali pod jej dom. Ledwo się pożegnała, nie mówiąc o zaproszeniu go do siebie. Siedział na podjeździe przez pełnych dziesięć minut i zastanawiał się, czy jednak za nią nie pójść. O północy zdecydował, że należy dać jej chwilę wytchnienia. Osiem do dziesięciu godzin powinno wystarczyć.

W sobotę o świcie był już na nogach i wykręcał numer telefonu Dylana.

- Niektórzy lubią dłużej pospać w czasie weekendu - zaprotestował brat, wyrwany ze snu. - Zwłaszcza że obok leży piękna kobieta.

- Przestań się chełpić. Poza tym mam ważną sprawę.

- A moje plany na dzisiejszy rano nie są ważne?

- Możesz do nich wrócić za minutę. Dylan westchnął ciężko.
- Obawiam się, że nie. Właśnie słyszę tupot małych nógk zmierzających do kuchni. Zaraz uszczęśliwi mnie jazgot kreskówk puszczonek na cały regulator, a potem moja pani mnie opuści.
- Dobrze już, dobrze. Wyrażam skruchę i ubolewanie. A teraz możesz mnie posłuchać przez chwilę?
- Czemu nie? I tak nie mam już nic innego do roboty.
- Umówiłem się wczoraj z Brianną. Dylan gwizdnął.
- Z naszym pięknym szpiegiem?
- Jeszcze nie wiemy, czy jest szpiegiem - wziął ją w obronę Jeff.
- Przecież to ty przypiąłeś jej tę etykietkę, nie ja. Co się zmieniło? Jeff palcami przeczesał włosy.
- Ona jest... sam nie wiem. Jest inna, niż myślałem.
- Dobry Boże, zakochałeś się w niej, tak?
- Nie bądź śmieszny. To była jedna randka. Nikt nie zakochuje się po jednej randce. Nie zapominaj, że ją śledzę. Myślisz, że jestem kompletnym głupcem?

Jego brat się roześmiał.

- Nie głupcem. Mężczyzną.
- Niezbyt mi pomagasz - wyraził pretensję Jeff.
- A czego ode mnie oczekujesz?
- Rady.
- W kwestii twojego życia uczuciowego?
- W kwestii śledztwa, niech cię diabli!
- Wobec tego zacznijmy od początku. Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego podejrzewasz Briannę o wynoszenie sekretów Delacourt Oil.

- Głównie z powodu zbieżności w czasie. Przyszła do nas do pracy i nagle zaczęły się przecieki.

- A co mówi ojciec?

- Że jest absolutnie godna zaufania i mam się trzymać od niej z daleka.

- Może choć raz go posłuchaj.

- Nie mogę. Dzieje się coś złego, Dylan.

- Nawet jeśli masz rację, Brianna nie musi mieć z tym nic wspólnego. Takie poszlaki nie są wiele warte. Musisz mieć dowody. Zatrudniacie też innych geologów. Każdy z nich może być w to zamieszany.

- Przecież pracują u nas od lat.

- Może któryś z nich miał nieoczekiwane wydatki na leczenie, naukę dzieci lub, na przykład, padł ofiarą szantażu? Istnieje tysiące możliwości. Myślę, że na razie lepiej zostaw Briannę w spokoju. Pogrzeb trochę głębiej. Przyjrzyj się wszystkim, którzy mają dostęp do tajnych informacji. Sprawdź ich warunki materialne. Jeśli chcesz, możesz przefaksować mi listę nazwisk, to pomogę ci rozejrzeć się w ich finansach. To ci da jakiś punkt zaczepienia.

Jeff nie mógł odmówić logiki temu wywodowi, ale nie przypadł mu on do gustu. Gdyby posłuchał Dylana, musiałby przestać widywać Briannę. Teraz mógł to robić pod pretekstem śledztwa, ale gdyby je zarzucił, musiałby przyznać, że powodują nim względy osobiste. A jeśli jego zainteresowanie przerodzi się w coś głębszego, a potem się okaże, że jednak jest winna? Jego sytuacja będzie nie do pozazdroszczenia.

- Jeff? Jesteś tam?



- Tak, słucham cię.

- Moja rada, żebyś trzymał się od Brianny z daleka, jest ci nie w smak, tak? Widocznie zaczęło ci już na niej zależeć. Jak daleko się posunąłeś, braciszku?

Jeff uznał, że nie warto kłamać.

- Nie tak znów daleko. Pocałowałem ją, to wszystko.

- Uważasz, że spiskuje przeciwko nam, ale ją pocałowałeś? To rzeczywiście dowodzi bystrości umysłu.

- Nie kierowałem się wtedy umysłem. To różnica między tobą a mną. Czasem reaguję na potrzebę chwili.

- Więc może to oznacza, że powinieneś ograniczyć do minimum chwile, które spędzasz z Brianną - zasugerował Dylan.

- To nie takie proste. Zaplanowałem już spotkanie z nią dzisiaj rano.

- Nie wspomniał, że Brianna nic o tych planach nie wie. - Chciałbym poznać trochę bliżej jej styl życia.

- Tak, jasne.

- Niewiele mi pomagasz.

- Staram się, ale nie słuchasz. Przefaksuj mi te nazwiska, Jeff. I trzymaj się z daleka od Brianny. Spotkaj się z nią dzisiaj, jeśli musisz, ale staraj się myśleć o niej jak o wrogu. Zwykle trzymam się zasady domniemania niewinności, póki nie ma dowodów winy, ale może w tym wypadku to nie najlepszy pomysł. Może lepiej uznaj ją za przeciwnika, to ci pomoże trzymać hormony na wodzy, dopóki się nie przekonamy, co się dzieje.

Jeff pozostawił radę brata bez komentarza. Był gotów spróbować jeszcze raz. Tym razem nie przyniesie nawet kawy ani bułeczek.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

---

Opowiedz mi o balu, mamó - zażądała Emma, kiedy Brianna przyjechała do niej w sobotę rano. - Chcę wiedzieć wszystko. Czy miałaś piękną suknię? Z mnóstwem falbanek i koronek? Jakiego koloru była? Różowa? Wiesz, że najbardziej lubię różowy.

Brianna omal nie parsknęła śmiechem na ten opis wymarzonego stroju wieczorowego.

- Wiem, że to twój ulubiony kolor, ale moja suknia była złocistomiedziana i nie miała ani jednej falbanki. Przykro mi, aniołku. Wyglądałabym okropnie w różowym. To twój kolor. Ty prezentujesz się w nim jak mała księżniczka.

- Na pewno ty też wyglądałaś jak księżniczka - pocieszyła ją Emma w dobroci serca.

- Nic mi o tym nie wiadomo - uśmiechnęła się Brianna i pomyślała o swoim towarzysz, którego elegancki strój pasował do jego męskiej urody i reputacji bezwzględnego uwodziciela, o jakiej cały czas starała się pamiętać.

Mimo to, musiała to przyznać, obudził w niej jakieś uśpione tęsknoty, bo chciała, żeby ją pocałował, by czynił jej awanse. Kiedy po pierwszym tańcu posadził ją na kanapie i poszedł po szampana, poczuła zawód.

Za to później, gdy jej ciche życzenie zostało spełnione i Jeff pocałował ją na tarasie, zupełnie straciła głowę. Efekt był piorunujący. Nie

wiedziała, że coś takiego jest możliwe. Poniewczasie zdała sobie sprawę, jakie to może być niebezpieczne.

Po tym pocałunku znów tańczyli, a właściwie dali popis przed publicznością. I znów rozmawiali. Niemal przez cały wieczór Jeff był absolutnie czarujący. Miły. Dowcipny. Opiekuńczy i pomocny, zwłaszcza gdy nadarzyła się okazja zagrania na nosie Maxowi Colemanowi. Brianna musiała sama przed sobą przyznać, że dawno nie spotkała mężczyzny, który by jej się tak podobał.

I który zarazem byłby poza jej zasięgiem. Nie zamierzała ryzykować, że straci pracę z powodu biurowego romansu, i to jeszcze z Delacourtem. A poza tym nie miała na to czasu. Żadne randki i umawianie się po godzinach nie wchodziły w grę. Nie mogła sobie na to pozwolić i miała za dużo do stracenia.

No i jeszcze pozostawała kwestia tych jego nieustannych pytań, którymi chciał niby tylko nawiązać rozmowę. Czowała jednak, że coś się za tym kryje, nie wiedziała jednak co. Dawno już nie umawiała się na randki, więc mogła się mylić, ale instynkt mówił jej, że to nie była zwykła chęć poznania kogoś bliżej. Pytania Jeffa były zbyt bezpośrednie i trochę zbyt jednokierunkowe. Wprawiałyby ją w zakłopotanie, nawet gdyby tak blisko nie dotykały jej sekretów.

- Mamo?

- Przepraszam, kochanie. Zamyśliłam się.

- O czym myślałaś?

- O balu - odparła i starając się wykrzesać z siebie nutę entuzjazmu, zaczęła opisywać Emmie eleganckie stroje i piękne dekoracje.

Jej córeczka miała tak niewiele okazji, żeby wyjść poza zamknięty, szpitalny świat, w jakim żyła. Ich rzadkie wycieczki do miasta ograniczały się do wizyt w barach szybkiej obsługi, gdzie można było kupić jedzenie na wynos. Brianna miała nadzieję, że to się zmieni teraz, gdy Emma coraz sprawniej poruszała się na wózku. Do tej pory stanowczo odmawiała wychodzenia z samochodu.

- Ludzie będą się na mnie gapić - twierdziła i żadna siła nie mogła jej ruszyć z miejsca.

Dlatego Brianna starała się dostarczać jej wrażeń, opisując własne zajęcia, ale dla pięcioletniej dziewczynki praca geologa nie była tak intrygująca jak przyjęcie z udziałem przedstawicieli eleganckiego świata.

- To brzmi jak bajka - powiedziała z westchnieniem dziewczynka, kiedy sprawozdanie Brianny dobiegło końca - Chciałabym kiedyś iść na taki bal i tańczyć w długiej sukni.

Brianna przyjęła to wyznanie ze ściśniętym sercem. W wypadku Emmy kryło się za nim nie tylko dziecięce marzenie o dorosłości, ale i jej bardzo realna obawa, czy w ogóle będzie mogła chodzić, nie mówiąc już o tańcu.

- Pewnego dnia na pewno to nastąpi - obiecała córce zdecydowanym tonem. - I wszystkie inne dziewczęta będą pękać z zazdrości, kiedy wkroczysz na salę ze swoim pięknym księciem.

- A jak wygląda twój książę? Jest przystojny? Mogę go poznać?

Ten pomysł przeraził Briannę.

- Nie - powiedziała krótko i dla złagodzenia ostrej odmowy dodała: - Pan Delacourt jest bardzo zajęty.

- Ale lubisz go, prawda? Nie umawiałaś się z nikim, odkąd tata odszedł, więc musisz go lubić.

- To było tylko spotkanie zawodowe, Emmo, nie prawdziwa randka - powiedziała Brianna, chociaż przez parę chwil na tarasie czuła się jak na najprawdziwszej randce, która stanowi początek czegoś bardzo ważnego.

A potem Jeff znów zaczął to swoje wypytywanie i czar prysnął.

- Aha. - Emma wyraźnie zmarkotniała. Brianna zdecydowała, że czas zmienić temat.

- Może pokażesz mi, jak wstajesz? Gretchen mówi, że idzie ci to coraz lepiej.

Emma potrząsnęła głową.

- Nie teraz.

- Trzeba próbować, kochanie. Emma zrobiła zaciętą minę.

- Nie - powiedziała z takim naciskiem jak wtedy, gdy to słowo stanowiło najważniejszy wyraz w jej słownictwie.

- Proszę...

- Nie mam ochoty.

Brianna westchnęła. Musi nauczyć się cierpliwości, chociaż to nie leży w jej naturze. Zdawała sobie sprawę, że Emma ma prawo do buntu. Miała tak mało swobody i tak niewiele rzeczy od niej zależało. Żyła pod stałą kontrolą fizjoterapeutów, lekarzy, pielęgniarek. Od czasu do czasu trzeba jej pozwolić na podjęcie własnej decyzji.

- Wobec tego może następnym razem - powiedziała Brianna wesoło i pocałowała córkę. - Kocham cię, skarbie. Będę jutro z samego rana. Jeśli pogoda dopisze, przywiozę koszyk piknikowy i zjemy lunch w ogrodzie. Chciałabyś?

Emma wzruszyła ramionami i odwróciła się, wbijając wzrok w ekran telewizora. Było jasne, że program niewiele ją obchodzi, ale chce dać w ten sposób wyraz swojej dezaprobachie wobec matki.

Brianna wyszła, przepelniona gorzkim uczuciem, że nie spełnia oczekiwań córki. Wiedziała, że takie dni będą się zdarzać, że jeszcze nieraz dozna smaku porażki. Lekarze, psycholodzy i Gretchen wciąż jej powtarzali, że to całkiem normalne, ale tak bardzo chciała być podporą córki. Chciała, żeby Emma czuła się kochana, żeby walczyła ze swoim kalectwem, a nie z matką.

Rozżalona i rozgoryczona, powlokła się do domu, pogrążona w czarnych myślach. Chociaż widok Jeffa czekającego pod drzwiami mile ją zaskoczył, nie była w nastroju, żeby witać go z entuzjazmem.

Mimo wszystko przez krótką chwilę pożałowała, że nie ubrała się w coś lepszego niż stare džinsy i wyblakły podkoszulek. Musiała sprawiać opłakane wrażenie, podczas gdy on, nawet w džinsach i sportowej koszuli z podwiniętymi rękawami, wyglądał jak z żurnala.

Dlaczego zawsze czuła się przy Jeffie jak na cenzurowanym? Pracowała z mężczyznami i niełatwo ją było onieśmielić, ale Jeff Delacourt wprawiał ją w stan napięcia. Nawet nie otwierając ust, zbijał ją z tropu. Czasami miała wrażenie, że specjalnie stara się wyprowadzić ją z równowagi. Nie wiedziała, o co mu chodzi, nie potrafiła wytłumaczyć sobie jego intencji.

Podeszła teraz do niego, od razu mając się na baczności.

- Gdzie się podziewałaś w ten piękny sobotni ranoek? - spytał. - Wiem, że nie byłaś w biurze, bo tam zaglądałem.

Brianna instynktownie się najeżyła.

- Szpieguje mnie pan, panie Delacourt?

- Skoro już trzymałem cię w ramionach, to chyba nadal możesz mówić do mnie po imieniu - zażartował. - Nie, nie szpiegowałem cię, po prostu cię szukałem. Myślałem, że się gdzieś wybierzemy. Jest już trochę późno, ale moglibyśmy pójść razem na śniadanie.

- Nie, dziękuję. Już jadłam.

- A więc to tak? Byłaś z kimś na śniadaniu? Uchwyciła się tego wytłumaczenia.

- Tak. Gdybym wiedziała, że chcesz przyjść, uprzedziłabym cię, że jestem zajęta. Niektórzy wcześniej dzwonią.

Potrząsnął głową.

- Za łatwo wtedy odmówić. Trudniej jest powiedzieć komuś „nie” w twarz.

Mimo podłego nastroju uśmiechnęła się na tę rozbrajającą szczerość.

- Ach tak? Przykro mi, ale odpowiedź nadal brzmi „nie”.

- Więc może zjemy razem lunch? Albo kolację?

- Myślałam, że masz dzisiaj następny bal.

- Nie muszę brać w nim udziału.

- I sprawisz zawód partnerce?

- Wybierałem się sam. Zapłaciłem już za kartę wstępu, więc ja sam nie będę nikomu do niczego potrzebny.

Brianna pomyślała, że to przesadna skromność. Uśmiechnął się do niej jednym z tych swoich szerokich, zniewalających uśmiechów.

- No więc? Dasz się namówić?

- Przykro mi, ale nie.

- Masz inną randkę?

- Nie.

- Pracę?

- Tak.

- Za dużo pracujesz - zbeształ ją. - To niezdrowo. Powinnaś czasem trochę odpocząć, zabawić się.

- Właśnie wczoraj to zrobiłam. Teraz muszę nadrobić stracony czas. Czeka mnie mnóstwo pracy.

- Jakiej?

- Domowej. Biurowej. Pod koniec tygodnia mam ważną podróż służbową.

- Opowiedz mi o tym - zaproponował niezrażony.

- Zanudziłbyś się na śmierć.

- To moje rodzinne przedsiębiorstwo. Dlaczego sprawy związane z nim miałyby mnie nudzić?

Przygwożdżona w ten sposób, Brianna szukała wiarygodnej odpowiedzi. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że czuje się w jego towarzystwie skrepowana, że wolałaby, aby sobie poszedł i zostawił ją samą.

- Słyszałam, że nie za bardzo interesujesz się ropą i pracujesz w koncernie tylko na życzenie ojca - powiedziała w końcu. - Uznałam więc, że opowieści o próbkach ziemi i skał będą dla ciebie nudne.

Spojrzał na nią w sposób, który wyprowadzał ją z równowagi.

- Jestem pewien, że w twoich ustach zabrzmiałyby one interesująco.

- Nie mam czasu tego sprawdzać - odparła krótko i na wszelki wypadek dodała: - Zresztą zanim wrócę do pracy, mam mnóstwo roboty w



domu. Przy moim rozkładzie zajęć muszę się trzymać ustalonego porządku.

- Jak rozumiem, jesteś zwolenniczką rutyny?

- Wolę to nazywać uporządkowanym stylem życia - poprawiła go chłodno.

- Wobec tego pomogę ci - zaofiarował się nagle. Zdumiona tą niespodziewaną ofertą, wlepiła w niego wzrok.

- Pomożesz mi? - powtórzyła, jakby myśląc, że się przesłyszała. A kiedy potwierdził skinieniem głowy, spytała: - Właściwie dlaczego?

- A dlaczego nie? Potrafię posługiwać się odkurzaczem jak każdy inny, chociaż korci mnie pytanie, czemu tak zajęta kobieta nie zatrudni sprzątaczkę.

- Znam lepszy sposób wydawania pieniędzy - ucięła, wyminęła go i skierowała się szybko do domu z nadzieją, że to zakończy tę absurdalną dyskusję.

Najchętniej zatrzasnęłaby mu drzwi przed nosem, ale było wiele powodów, dla których nie mogła sobie na to pozwolić, chociażby ze względu na pracę. Jeff, naturalnie, nie dał się zniechęcić i ruszył za nią.

Jak tylko przekroczył próg, Brianna wpadła w panikę. Czy drzwi do pokoju Emmy są zamknięte? Chociaż kupiła ten dom niedawno, już po rozwodzie, urządziła pokój dla córki. Był pełen lalek i pluszowych zwierzątek, które nie mieściły się już w ośrodku rehabilitacyjnym.

Białe łóżko z różowym muślinowym baldachimem stanowiło szczyt marzeń każdej dziewczynki. Emma wybrała je sobie tuż przed wypadkiem i jeszcze nigdy w nim nie spała. Zostało dostarczone ze sklepu podczas tych strasznych dni, kiedy leżała w szpitalu i nie wiadomo było, czy

przeżyje. Larry chciał je odesłać, ale Brianna uparła się, żeby zostało, traktując je jak talizman, mający zapewnić powrót córki do domu.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała i pobiegła na górę. Skoro nie udało jej się pozbyć Jeffa, musi dopilnować, żeby chociaż nie odkrył, że ma dziecko.

Drzwi do pokoju Emmy były zamknięte. Przekreśliła klucz w zamku i dla pewności schowała go do kieszeni. Na szczęście wszystkie zdjęcia Emmy były w jej sypialni, do której pod żadnym pozorem nie miała zamiaru Jeffa wpuszczać.

Kiedy zeszła na dół, okazało się, że jej gość bez żenady oddaje się oglądzinom salonu. Odniosła wrażenie, że dziwi go niemal spartańska surowość wnętrza. Oprócz wysiłku włożonego w urządzenie pokoju dla córki, Brianna nie poświęciła większej uwagi reszcie domu. Nie miała na to czasu ani pieniędzy. Prawda była taka, że każdy wolny grosz szedł na leczenie Emmy. Ubezpieczenie pokrywało sporo wydatków, ale nie wszystkie.

- Wiem, mieszkam dość skromnie - powiedziała, uprzedzając jego ewentualny komentarz. - Tak lubię.

Zdawał się zdziwiony jej obronną postawą.

- Czy coś mówiłem?

- Nie, ale widzę, jak ci się kręcą trybiki w mózgu. Wiesz, ile zarabiam, i dziwisz się, na co wydaję te wszystkie pieniądze.

Ich spojrzenia się spotkały i chociaż w jego oczach błyszczał żartobliwy ogień, miała wrażenie, że mówi całkiem serio, kiedy spytał:

- A na co je wydajesz? Zmusiła się do lekkiego tonu.

- Może mam słabość do hazardu albo do kosztownej biżuterii, którą trzymam w sejfie.

- A może nie widzisz sensu w urządzeniu domu, w którym spędzasz tak niewiele czasu - zasugerował niewinnie.

- Właśnie - skwitowała. - Muszę się już naprawdę zabrać do roboty. A ty na pewno znasz lepsze sposoby spędzania sobotniego popołudnia.

- Ten sposób w zupełności mi odpowiada. Powiedziałem, że ci pomogę, i słowa dotrzymam. Co robimy najpierw? Nie krępuj się. Ciężka praca nie jest mi obca. Na życzenie ojca spędziłem kiedyś całe upojne lato na polach wiertniczych. Jeśli to przeżyłem, to przeżyję i zadania, jakie mi zlecisz.

Postawiona przed faktem dokonany i nieco zaintrygowana jego determinacją, Brianna pokazała mu schowek w przedpokoju.

- Tam jest odkurzacz, a mopa znajdziesz w kuchni. Trzeba wyczyścić wszystkie podłogi.

- Masz to jak w banku - powiedział ochoczo, a kiedy skierowała się na schody, chwycił ją za ramię. - Pod jednym warunkiem.

Westchnęła.

- Mogłam się domyślić. Jaki to warunek?

- Pójdiesz ze mną potem na dobry, obfity lunch. - Zanim zdążyła zaprotestować, dodał: - Zwieńczony pysznym, kalorycznym deserem.

Nie mogła powstrzymać śmiechu na widok jego triumfalnej miny. Najwyraźniej był przekonany, że wie, czym ją skusić.

- Skąd pan wie, że mam słabość do deserów, panie Delacourt? - spytała surowo, jakby go podejrzewała, że dotarł do jakiegoś tajnego dossier, w którym zgromadzono wszystkie szczegółowe dane na jej temat.

Mrugnął do niej wesoło.

- Skarbie, wiem o tobie więcej, niż przypuszczasz, a czego nie wiem, zamierzam się dowiedzieć.

Groźba czy obietnica? - zastanawiała się Brianna, znów czując ogarniający ją niepokój. Było za późno, żeby się wycofać, bo Jeff już włączył odkurzacz. Będzie musiała mieć się na baczności. Niestety, stawało się to coraz trudniejsze. Jeff Delacourt miał niemiły zwyczaj zaskakiwania jej na różne sposoby, którym trudno się było przeciwstawić.

Jeff zastanawiał się, co powiedzieliby bracia, gdyby zobaczyli go chodzącego z odkurzaczem od pokoju do pokoju w cudzym mieszkaniu. Byliby pewno zdumieni, że w ogóle wie, jak ten sprzęt działa, zwłaszcza że jego własny apartament między wizytami sprzątaczkki wyglądał jak pobojozisko.

On jednak uważał, że wpadł na niesłychanie sprytny sposób dokładnego rozpoznania warunków życia swojej głównej podejrzanej. Dawało mu to możliwość obejrzenia jej dobytku i przekonania się, czy nie żyje ponad stan.

Niestety, wszystko wskazywało na coś wręcz odwrotnego. Brianna mieszkała bardzo skromnie. Jej meble były wygodne, ale bynajmniej nie nowe czy kosztowne. Na ścianach wisiało parę obrazów, lecz wszystko to były reprodukcje, a nie oryginały. Elegancki porcelanowy serwis w serwantce był niekompletny, co sugerowało, że stanowił jeszcze pozostałość prezentu ślubnego. Kurz, jaki go pokrywał, wskazywał dodatkowo, że był rzadko używany.

Na co więc wydawała pieniądze? Czyżby była po prostu skąpa? Czy może odkładała wszystko na przyszłość? Rzecz jasna, ani przez chwilę nie uwierzył w zamiłowanie do hazardu czy drogiej biżuterii.

Już był gotów przyznać, że jego podejrzenia nie znalazły żadnych podstaw, kiedy natknął się na zamknięty na głucho pokój. Raz i dragi nacisnął klamkę, sądząc, że może się zacięła, ale drzwi były najwyraźniej zamknięte na klucz. Po co kobieta, która mieszka sama, zamyka pokój? Co w nim ukrywa?

Oczywiście, mógłby spróbować go jakoś otworzyć, ale gdyby Brianna go przyłapała, nie miałby żadnego wytłumaczenia. Postanowił uciec się do niewinnego podstępu i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Hej, Brianna! - zawołał.

Wysunęła głowę z pokoju, który, jak się zorientował, służył jej za gabinet do pracy. Czy mu się zdawało, że zbladła, widząc go pod tymi drzwiami? Zrobiła krok w jego kierunku, ale zaraz się powstrzymała.

- O co chodzi? - spytała.

- Mam tam posprzątać? Drzwi się chyba zacięły.

- Nie, zostaw ten pokój - powiedziała bez zająknięcia, może trochę zbyt pośpiesznie. - To tylko graciarnia. Trzymam tam pudła, których jeszcze nie otworzyłam.

To wytłumaczenie pozornie miało sens, ale nie zadowoliło Jeffa. Po co zamykać na klucz graciarnię, w której stały nie-rozpakowane pudła? Jego rozbudzona wyobraźnia zaczęła działać. Zobaczył stosy pudeł wypchanych... czym? Banknotami studolarowymi? Kosztownościami? Kradzionym sprzętem? Komputerową aparaturą szpiegowską?

Musiał dostać się do tego pokoju, ale dzisiaj to było niemożliwe. Z rezygnacją postanowił zostawić to sobie na później. Kiwnął głową, jakby przyjął jej wyjaśnienie, i ruszył z odkurzaczem w głąb korytarza. Kątem oka dostrzegł, że Brianna zniknęła w gabinecie dopiero wtedy, gdy oddalił się na bezpieczną odległość od tajemniczych drzwi.

Kiedy skończył odkurzać i uporał się z umyciem podłogi w kuchni, przyszedł mu do głowy jeszcze jeden pomysł. Zajrzał do Brianny.

- W porządku, szefie - zameldował, salutując żartobliwie. —  
Skończyłem. Co dalej?

Podniosła głowę znad papierów i spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem, jakby zapomniała o jego obecności. Jej szarozielone oczy dopiero po chwili skupiły się na jego twarzy.

- Co mówiłeś?

- Pytałem, czy masz dla mnie jeszcze coś do roboty?

- Nie, myślę, że zasłużyłeś na czas wolny - powiedziała z uśmiechem, który miał wszelkie znamiona szczerości. -Dziękuję za pomoc.

- Jesteś już gotowa iść na lunch?

- Jeszcze nie. Muszę ponownie przejrzeć te raporty, ale ty już idź, nie chcę cię zatrzymywać.

Znów starała się go pozbyć, pomyślał z rozdrażnieniem. Gdyby jego ego było trochę węższe, mógłby poczuć się urażony. Nie czas jednak na to, zwłaszcza że mógł wykorzystać jej wymówkę dla swoich celów.

- Zaczekam, a tymczasem może pomogę ci zrobić coś z tymi pudłami?

- Z jakimi pudłami?

No i proszę! Zdradziła się, że nie ma żadnego składowiska pudeł. Jak sobie teraz z tym poradzi, kiedy ją przyciśnie?

- Z tymi w zagraconym pokoju. Mógłbym je przynajmniej rozpakować, a ty byś sobie potem poukładała rzeczy we właściwych miejscach.

- Nie ma mowy!- ucięła stanowczo.

Był pewien, że przez chwilę w jej oczach zabłyśła panika, ale Brianna szybko się opanowała.

- Zrobiłeś już wystarczająco dużo - dodała szybko. - Widocznie nie ma w nich nic ważnego, skoro ich dotąd nie rozpakowałam.

Odłożyła długopis i wstała, strzepując niewidoczny pyłek z dzinsów.

- Dobrze, chodźmy na ten lunch. Będzie mi się lepiej pracowało, jak coś zjem. Od rana nie miałam nic w ustach;

Jeff nie omieszkał zauważyć, że przeczyło to jej wcześniejszemu wytłumaczeniu nieobecności w domu. Czyżby złapał ją na jeszcze jednym kłamstwie?

- Wydawało mi się, że byłaś z kimś na śniadaniu w mieście? Na jej policzkach wystąpiły krwawe plamy.

- To prawda - nie zamierzała się poddawać - ale nie mogłam nic przełknąć i wypiałam tylko kawę.

Ani przez chwilę nie wierzył w to wymuszone wyjaśnienie. Czemu kłamała w tak błahej sprawie? Chciała zatuszować tajne spotkanie z kimś, komu przekazywała sekrety ich koncernu?

Wbrew rodzącej się nadziei, że bliższa znajomość z Brianna rozwieje jego podejrzenia, zbierał coraz więcej poszlak. Tajny pokój. Wykrętne

odpowiedzi na najprostsze pytania. Musiała być tego jakaś przyczyna i wątpli, czyby mu się spodobała.

Spojrzał na nią przeciągle i zobaczył, że buntowniczo uniosła podbródek.

- Chcesz iść na ten lunch czy nie? - spytała ostrym tonem.

- Zdecydowanie chcę - odpowiedział zgodnie z prawdą. Zbyt wiele rzeczy w Briannie O'Ryan go fascynowało.

Niestety, nie wszystkie były związane z jego śledztwem.

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

---

Brianna była coraz bardziej zaniepokojona. Nie miało to nic wspólnego z pociągami fizycznym, jaki czuła do Jeffa, tylko z jego nieustannymi próbami wyciągnięcia z niej informacji, których nie miała najmniejszej ochoty mu udzielać. Ani przez chwilę nie dała się zwieść twierdzeniu, że odwiedził ją wyłącznie dlatego, że był spragniony jej towarzystwa.

No, może odrobinę. Od czasu do czasu łapała go na tym, że przygląda się jej z aprobatą, dając do zrozumienia, iż docenia jej urodę. Jednak od momentu, kiedy się pokazał w jej biurze, podejrzewała, że coś się za tym kryje. Pracowała w Delacourt Oil już od kilku miesięcy i zaledwie parę razy widziała go na oczy. Aż tu nagle złożył jej wizytę, zaprosił na bal i ni stąd, ni zowąd, niezaproszony, zjawił się pod jej drzwiami - wszystko w ciągu tygodnia. Jakoś trudno jej było uwierzyć w to, że spowodował to jej nieodparty czar.

Ponieważ Jeff w żaden sposób nie dawał się zniechęcić, wiedziała, że będzie musiała zapytać go wprost - i to szybko - bo inaczej zwariuje, gubiąc się w domysłach. Przysięgła sobie zrobić to natychmiast, jak tylko znajdą się w restauracji.

Jednak zamiast skierować się do jakiegoś małego lokaliku, odpowiedniego do ich stroju, Jeff zatrzymał samochód przed eleganckimi delikatesami, tuż przy znaku zakazu postoju.

- Zaraz wracam - rzucił i wybiegł, zanim zdążyła go o cokolwiek zapytać czy choćby zwrócić uwagę, że dostanie mandat.

Może takie przyziemne rzeczy jak mandaty nie mają znaczenia dla ludzi naprawdę bogatych, pomyślała.

Wrócił o wiele szybciej, niż się spodziewała, niosąc w ręku ogromny koszyk piknikowy.

- Jest taki piękny dzień. Może wybralibyśmy się do parku. Mam swój ulubiony. Zgadzasz się?

- Jasne - powiedziała, bardziej uradowana tą propozycją, niżby chciała przyznać.

Sądziła, że Jeff- jak i inni członkowie rodziny Delacourtów - lubią raczej pokazywać się w drogich lokalach i innych miejscach odpowiednich do ich statusu. Co prawda, oboje mieli na sobie stroje, które wyglądałyby dziwnie w ekskluzywnej restauracji. Znowu poczuła ogarniającą ją frustrację. Zwykle umiała trafnie ocenić ludzi. Dlaczego tego faceta nie mogła rozgryźć? Może dlatego, że bardzo się starał jej to utrudnić. Westchnęła ciężko.

- Co? - Jeff zerknął na nią spod oka, przebijając się przez sobotni korek.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Nic.

- Nie brzmiało to jak nic.

- Po prostu się relaksuję. Jak to się mówi: głęboki oddech nie tylko oczyszcza płuca, ale dodaje ducha ciału.

- Nie znam tego. Dla mnie to było westchnienie kogoś, kto się czymś trapi.

Brianę zirytowała łatwość, z jaką orientował się w jej nastrojach.

- Czy nie na to samo wychodzi? - odparowała.

- Nie całkiem. Zdradź mi lepiej, co cię gnębi. Ciekawa była, jak by zareagował, gdyby zapytała o jego prawdziwe intencje. Stchórzyła jednak i powiedziała tylko:

- Za dużo pracy, za mało czasu. Czy to nie gnębi nas wszystkich?

- Mnie nie - oświadczył. - Staram się żyć na luzie. Pomaga mi w tym bieganie. Kiedy z samego rana przebiegnie się pięć mil, to człowiek nie ma już siły przejmować się czymś innym. To naprawdę zmniejsza stres. Powinnaś spróbować.

Brianna roześmiała się.

- Nie przebiegłabym nawet rundki wokół domu.

- A to niby czemu? Wydaje mi się, że jesteś w niezłej formie.

- Dziękuję, jeśli to miał być komplement. Spojrzał na nią rozbawiony.

- Nie mówimy tu o urodzie, którą niewątpliwie posiadasz, ale o sprawności. Chyba musisz być w dobrej formie, żeby całymi dniami włączyć się i wspinać w terenie w poszukiwaniu nowych złóż ropy?

- Nie przyszło mi to głowy. Po prostu robię, co do mnie należy.

- To nie jest praca dla słabeusza - zauważył. - Chodzisz do siłowni?

- Nigdy w życiu w czymś takim nie byłam - przyznała. Skąd wzięłaby na to czas? Ograniczając jeszcze te parę godzin snu na dobę? Cały jej program ćwiczeń sprowadzał się do wbiegania przynajmniej raz dziennie na czwarte piętro budynku Delacourt Oil. To dobrze wpływało na mięśnie ud i łydek. Zwykle udawało jej się pokonać schody bez ciężkiej zadyszki, ale była wdzięczna, że jej biuro nie znajdowało się wyżej.

- Może pobiegaliśmy kiedyś razem - zaproponował Jeff. -  
Mogłabyś przyjechać na weekend do naszego domu na plaży. To najlepsze  
miejsce na poranne bieganie.

- Nie byłabym w stanie dotrzymać ci kroku i zepsułabym ci zabawę.

- Skarbie, twój widok w szortach na pewno poprawiłby mi humor -  
mruknął do niej szelmowsko. - Pomyśl nad tym. Jestem pewien, że jak raz  
spróbujesz, to złapiesz bakcyła.

Brianna mocno w to wątpiła i uznała, że pora zmienić temat.

- Wspominałeś coś o domu na plaży. Dawno go macie?

- Od lat Moi bracia, Trish i ja uwielbiamy tam jeździć, ale matka  
zawsze na niego wybrzydzała. W ogóle nie dałaby się tam zaciągnąć,  
gdyby nie fakt, że lubiła o nim wspomnieć w towarzystwie. Uważała, że  
dodaje jej to prestiżu, kiedy mówi, że spędziła weekend w swoim domu na  
plaży. Dylan kupił go od rodziców parę lat temu. To idealne miejsce na  
kawalerskie wypady. - Zerknął na nią. - Mówiłem serio. Moglibyśmy tam  
pojechać któregoś dnia.

Miałaby spędzić cały weekend z facetem, z którym ledwo  
wytrzymała kilka godzin? Nigdy w życiu. Potrząsnęła głową.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, ale dziękuję za zaproszenie.

- To duży dom, Brianno. Można w nim doskonale wypocząć i  
zapomnieć o kłopotach. Nie miałem na myśli niczego innego.

Nie wierzyła mu ani przez chwilę. Jeśli zapraszał kobietę na  
weekend, to nie po to, aby chodzić z nią na spacerki lub grać w karty.  
Brianna obrzuciła Jeffa uważnym spojrzeniem i przekonała się, że tym  
razem wyraz jego twarzy jest całkiem poważny.

- Nasłuchałaś się za dużo plotek - zbeształ ją łagodnie.

- Gdybym choć w połowie miał tyle przygód, o ile się mnie posądzają, nie starczyłoby mi czasu na nic innego.

- Co mówi stare przysłowie? Nie ma dymu bez ognia.

- Nie twierdzę, że nie umawiam się z kobietami. Jestem kawalerem bez zobowiązań. Ale nie wdaję się z nimi w płomienne romanse. Nic na to nie poradzę, że wiele z nich próbuje sugerować coś innego, dla siebie tylko znanych powodów.

- Takich jak...?

- O to musiałabyś je zapytać. Może po to, żeby pomóc faktom. - Wzruszył ramionami. - To niedorzeczna taktyka, bo unikam ich potem jak ognia.

Miała wrażenie, że pozwolił sobie na rzadką chwilę szczerości.

- Jeśli są takie chętne, to dlaczego nie chcesz skorzystać?

- odważyła się spytać.

- O seks jest łatwo. Zbyt łatwo. Trudniej o prawdziwy związek, a w gruncie rzeczy tylko to się liczy. Chyba ciągle na to czekam.

Brianna nie wierzyła własnym uszom. Nie знаła mężczyzny, który narzekałby na łatwy seks. Większość nie miała nic przeciwko temu. Jeśli w słowach Jeffa było choć zdziębło prawdy - a nie miała powodu w to wątpić - to wiele mówiło o jego charakterze. Taki człowiek nie odejdzie w trudnej chwili. Nie zostawi żony i dziecka w momencie, gdy go najbardziej potrzebują.

Wprawdzie słabo znała Jeffa i nie rozumiała, czemu ostatnio jej nie odstępował, ale jedno było jasne. Stanowił przeciwieństwo Larry'ego. Szkoda, że akurat on, bo choć marzyła, by mieć kogoś takiego u boku, to Jeff Delacourt był ostatnim mężczyzną, jaki wchodził w rachubę.

Jeff patrzył na pociemniałe nagle oczy Brianny i wyrzucał sobie, że sprowadził rozmowę na zbyt poważne tory. Wyglądała, jakby zbierało jej się na płacz, a on nie miał pojęcia dlaczego. Wiedział tylko, że jej żalсна mina poruszyła w nim czułą strunę. Wyciągnął rękę przez siedzenie i położył na jej dłoni, zaciśniętej tak mocno na pasku torebki, że pobiełały jej kostki.

- Odpręż się-powiedział cicho.-Mam ci przypomnieć? Głęboki oddech. Ciężkie westchnienie. Wybierz, co wolisz.

Mimowolny uśmiech - pierwszy, jaki zobaczył - przemknął jej po twarzy i tak go to wzruszyło, że poczuł ucisk w gardle.

- Nabijasz się ze mnie - odparła bez gniewu.

- Jak bym śmiał? Po co?

- Żeby mnie rozśmieszyć. Zawsze tak robisz. Jesteś czarusem.

Obserwowałam cię na balu. Wszystkie kobiety chichotały, ledwo zamieniłeś z nimi słowo.

- Czy to źle?

- Tego nie twierdzę. Tylko trudno wyczuć, kiedy mówisz serio.

Zatrzymał samochód przy chodniku obok jednego ze swoich ulubionych małych parków i odwrócił się ku niej.

- Mówiłem ci już, że unikam angażowania się - stwierdził spokojnie.

Teraz on z kolei westchnął i nagle, sam nie wiedząc czemu, dodał: - Ale boję się jak cholera, że to się może zmienić, i to przez ciebie, Brianno.

Nie wiadomo, które z nich było bardziej zaskoczone tymi słowami. Wyrwały mu się, zanim zdążył pomyśleć, nim nawet uświadomił sobie, że tak myśli. Brianna, owszem, podobała mu się i pociągała go, ale coś więcej? Nie rozważał nawet tej możliwości.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a na jej policzki wypłynął rumieniec. Chciała zaprotestować, ale w końcu nic nie powiedziała.

Pogładził palcem jej pobielające kostki, aż rozluźniła uchwyt na torebce.

- Nie panikuj, skarbie. To było tylko przyjacielskie ostrzeżenie.

- Ale ja nie chcę...

- Czego? Żeby cię ostrzegać?

- Nie - odparowała, szybko biorąc się w garść. - Chodziło mi o to, że ja nic nie chcę, zwłaszcza od ciebie.

Jeff kiwnął głową.

- Wiem. Właśnie dlatego mam złe przeczucia. Jesteś pierwszą kobietą, jaką znam, która zdecydowanie nic ode mnie nie chce. Nie pragnie nawet mojego towarzystwa - dodał cierpko.

- Nie to miałam... Uciął to jawne kłamstwo.

- Jesteś przy mnie spięta. Cały czas chcesz się mnie pozbyć. Gdyby nie Max Coleman, nigdy nie zgodziłabyś się pójść ze mną na ten bal. Marzysz o tylko tym, żebym zniknął ci z oczu. Nie jestem ślepy, Brianno. Nie mogłaś się już doczekać, żebym wyszedł z twojego domu.

- To dlatego, że... - Wzruszyła ramionami i spojrzała mu prosto w oczy. - Byłeś taki natarczywy. Miałam wrażenie, że za czymś wieszysz.

Był już niemal gotów przyznać się do winy, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

- Na przykład za czym?

- Nie mam pojęcia - przyznała bezradnie.

Wyraźnie nie rozumiała, czemu zaczął okazywać jej zainteresowanie. Czy to znaczy, że jest niewinna? Czy tylko przekonana, że doskonale zatarła wszelkie ślady? A może brała go raczej za ciekawskiego bawidamka niż za tropiciela afer? Jego praca w Delacourt Oil była dość nieokreślona. Ojciec starał się przydzielać go tam, gdzie wyrządzi najmniej szkody. Śledztwo w sprawie nieudanych transakcji podjął po kryjomu i na własną rękę, więc nikt nie miał powodu o nic go podejrzewać.

- Chcesz wiedzieć, czego szukam? Uczciwej kobiety -rzucił żartobliwie.

Brianna zarumieniła się. Z powodu zażenowania czy poczucia winy? Bardzo by chciał znać odpowiedź na to pytanie.

- Wobec tego szukasz w złym miejscu - powiedziała po chwili. - Nikt nigdy nie jest do końca uczciwy i szczery, nawet ja. Jak wszyscy, tuszuję czasem prawdę i kłamie w małych, niewinnych sprawach.

- A w tych mniej niewinnych?

- Tylko jeśli muszę.

- Co powiesz o sekretach? Masz jakieś sekrety, Brianno?

- A kto ich nie ma?

Rzuciła to lekkim tonem, ale zbladła, co utwierdziło go w przekonaniu, że ma coś do ukrycia. Jakież własne sprawy, o których nie zamierzała mówić nikomu, czy jedną konkretną rzecz, którą chciała przed nim zataić? Jak, na przykład, fakt, że zdradza jego rodzinę?

- Wiesz co? - zapytała - Czy gdybym poprosiła cię o milion dolarów, zmieniłbyś zdanie? Dałbyś mi spokój? - W jej głosie zabrzmiała nuta nadziei.



Jeff roześmiał się, chociaż jej nieukrywana chęć pozbycia się go była dość irytująca.

- Wzbudziłoby to moją czujność i dało do myślenia, ale tylko wtedy, gdybyś zdołała mnie przekonać, że mówisz poważnie.

- To nie wchodzi w rachubę - powiedziała z żalem. - Nie jestem aż tak dobrą aktorką.

- Więc zostawmy na razie ten temat i weźmy się za lunch. Przyjęła to z widoczną ulgą. Ciągle jeszcze trzymała się na baczności, kiedy chodzili po parku, wybierając ocienione miejsce, ale gdy rozłożyli koc i otworzyli koszyk z jedzeniem, zaczęła reagować uśmiechem na jego próby wprowadzenia jej w lepszy nastrój. Nie zachowywała się jeszcze całkiem swobodnie, ale nie była już tak spięta.

- Wiedziałem, że mi się nie oprzesz - zażartował.

- Tobie bym się oparła, ale mam słabość do dobrych dowcipów - zripostowała.

- A do dobrego szampana? - spytał, podnosząc butelkę i dwa kryształowe kieliszki.

- To też. - Przyjęła z jego rąk kieliszek i dodała: - Ciekawa jestem, jakim cudem udało ci się kupić to wszystko w ułamku sekundy. Byłeś w tych delikatesach tylko chwilę. Masz tam stałe sobotnie zamówienie?

- Nie, ale przyznaję, że zadzwoniłem rano i kazałem wszystko przygotować.

- A gdybym powiedziała „nie”?

- Powiedziałaś „nie”. I to kilka razy, o ile pamiętam. Podniosła kieliszek, oddając mu toastem należne zwycięstwo.

- No dobrze, ale co by było, gdyby ci się nie udało mnie namówić?

Wyrzuciłbyś to wszystko do śmieci, czy masz kogoś w odwodzie?

- Wziąłbym do domu i zjadł sam - odparł z żalospną miną. - Bez sensu.

Brianna sięgnęła do koszyka, wyjęła kawior i przygotowane do niego trójkątne grzanki.

- Często sam w domu opychasz się kawiozem?

- Tylko w obliczu śmierci głodowej. Nie cierpię tego świństwa, ale kobiety, nie wiedzieć czemu, za tym przepadają. Chciałem zrobić na tobie wrażenie.

- Wystarczyłby pieczony kurczak, zwłaszcza gdybyś przyrządził go własnoręcznie. Uwielbiam mężczyzn, którzy potrafią gotować, a nie tylko stać przy grillu.

- Bardzo mi przykro, źle trafiłaś. Mogę zamówić dowolny przysmak z najlepszej restauracji, ale sam nie umiem zagotować wody. W moim domu było chyba za wiele ambitnych kucharek, które przepędzały mnie z kuchni.

- Kto by pomyślał, że członek rodziny Delacourtów da się skądkolwiek przepędzić!

- Pozory mylą. - Uśmiechnął się. - Jestem gotów nadrobić braki, jeśli podejmiesz się dać mi parę lekcji. Znudził mi się już bażant i chateaubriand.

- Żartujesz, prawda?

Roześmiał się na widok jej zaniepokojonej miny.

- Na temat bażanta czy tych lekcji?

- Na oba. Potrząsnął głową.

- Tylko na temat bażanta.
- Istnieją kursy gotowania - zwróciła mu uwagę.
- Wolę brać lekcje indywidualnie.
- Na pewno to też da się załatwić.
- Ale u ciebie. Roześmiała się.

- Wiem, wiem. Przykro mi, ale to nie wchodzi w rachubę. Moje dni są wypełnione do ostatniej chwili. Podczas gdy ty objadasz się bażantem, ja wkładam jakieś mrożone danie do mikrofalówki. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz gotowałam prawdziwy obiad.

- Wobec tego zrobmy tak - zaproponował. - Tylko jeden posiłek w tygodniu i ja kupuję wszystkie produkty. Wybierz dzień i menu.

Mówił sobie, że to tylko dla dobra śledztwa, dla uzyskania wstępu do jej domu, ale w głębi duszy wiedział, że to nieprawda. Jego zainteresowanie Brianną zaczęło nabierać charakteru osobistego. Szukał tylko wciąż nowych pretekstów do widywania się z nią. Najpierw propozycja wspólnego biegania, potem zaproszenie do ustronia na plaży, a teraz to. Z dzikim uporem starał się znaleźć dla siebie miejsce w jej życiu.

A ona z równym uporem usiłowała do tego nie dopuścić.

Zaczną potrząsać przecząco głową, jeszcze zanim skończył mówić.

- Nie mam czasu - powtórzyła.

- To znaczy, że mój ojciec stanowczo za bardzo cię wykorzystuje.

Będę musiał z nim porozmawiać.

- Ani mi się waż! - krzyknęła przestraszona. - Kocham moją pracę.

Tak, zabiera mi mnóstwo czasu, ale jestem gotowa go poświęcić. Ile osób ma szczęście dostawać pieniądze za robienie czegoś, co ich pasjonuje?

- Zapewne niewiele - przyznał, myśląc o sobie.

Był uwięziony w firmie, której profil go nie interesował. Trzymał się jej z powodu rodzinnej lojalności i własnej inercji, w przeciwieństwie do Michaela i Tylera, którzy byli naprawdę zaangażowani w swoją pracę. To oni byli prawdziwymi nafcjarzami i oni powinni odziedziczyć koncern, chociaż ojciec upierał się, żeby wszystkie udziały podzielić po równo między całą piątkę.

- Czy to także twój problem? - spytała Brianna, patrząc na niego uważnie.

Skoro już i tak słyszała plotki na temat jego niewielkiego zapału do kierowania firmą, nie widział powodu, żeby zaprzeczać.

- W dużej mierze - przyznał.

- Przecież możesz robić coś innego. Dlaczego nie zmienisz pracy?

Co cię pasjonuje?

- Chyba ciągle trudno mi znaleźć na to odpowiedź. Może cierpię na syndrom środkowego dziecka.

- Co masz na myśli?

- Jest nas pięcioro. Najstarszy brat i najmłodsza siostra już się zbuntowali i odeszli z hukiem, powodując kryzys w rodzinie. Może zostaję, żeby zadowolić ojca, utrzymać spokój. Czy nie to właśnie robią środkowe dzieci? Starają się wszystkich zadowolić? Nie rozpętywać burzy?

- Jestem jedynaczką, więc nie mam pojęcia. Ale co chciałbyś robić?

Jeff nie mógł jej powiedzieć, że marzy o tym, żeby pracować razem z bratem jako prywatny detektyw albo w najgorszym razie zostać tajnym agentem tropiącym afery w koncernie ojca.

Westchnął. Wyglądało na to, że on też będzie musiał zachować coś niecoś w sekrecie. Może bezwzględna szczerłość nie jest rzeczą tak łatwą, jak myślał.

- Jeszcze się nie zdecydowałem - powiedział wymijająco. - A skąd się wzięło twoje zainteresowanie geologią i ropą? To raczej świat zarezerwowany dla mężczyzn.

Po jej ustach przemknął przelotny uśmiech.

- Mój tata był zapalonym, acz samorodnym poszukiwaczem ropy. Miał wielkie ambicje i plany, ale nie miał szczęścia. Zaraziłam się jego entuzjazmem, lecz jako osoba bardziej praktyczna, postanowiłam się nauczyć, jak znajdować ropę za pomocą danych naukowych, a nie nosa.

Jeff natychmiast zadał sobie pytanie, czy to ojciec Brianny jest teraz beneficjentem jej poszukiwań dla Delacourt Oil. Czy dlatego zdradzała koncern, żeby dać mu szansę na upragniony sukces?

- A na jakich terenach twój ojciec prowadzi teraz swoje poszukiwania? - spytał podchwytliwie.

- Zmarł kilka lat temu - odparła ze smutkiem, który świadczył, że jeszcze nie przeboleła tej straty. - Był na platformie wiertniczej w Zatoce Meksykańskiej, kiedy wybuchł gwałtowny sztorm. Wysoka fala zmyła go do wody i utonął.

- Bardzo mi przykro. Musi być ci go brak.

- Nie ma dnia, żebym o nim nie myślała. Matka zmarła, kiedy byłam w podstawówce, więc zostaliśmy tylko we dwoje. Wiedliśmy raczej wędrowny tryb życia, dlatego ciągle zmieniałam przyjaciół. Jesteś szczęściarzem, że masz taką dużą rodzinę i spędziłeś całe życie w jednym miejscu.

- Można to tak nazwać - zgodził się z nutką ironii.

Nie mógł oprzeć się refleksji, że jej życie mogło być jego życiem. Gdyby koło fortuny potoczyło się inaczej, jej ojciec mógł odnieść sukces i zostać potentatem naftowym, a jego własny nic nie osiągnąć.

Brianna sięgnęła do koszyka po truskawkę i zagłębiła w niej zęby. Dojrzały owoc puścił sok na jej wargi. Jeff nie mógł oderwać wzroku od jej ust, kiedy zlizywała czerwone kropelki. Jego ciało zareagowało tak, jakby to jego język kosztował słodczy jej ust... słodczy jej samej.

To źle, pomyślał. To bardzo niedobrze. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Brianna z kobiety podejrzanej stała się kobietą pożądaną. Jego rozum nie dotrzymywał kroku jego libido i wkrótce może przegrać z kretesem. Skoro ojciec nie martwił się tymi przeciekami, to czemu on ma się przejmować? Powinien zapomnieć o śledztwie i zacząć się po prostu starać o względy Brianny, pod warunkiem, że ona mu na to pozwoli.

Niestety, nie należał do mężczyzn, którzy łatwo rezygnują z raz podjętego zadania, a to znaczyło, że musi jeszcze potrzymać swoje żądze na wodzy.

- Może powinniśmy już wracać - zaproponował niechętnie, z większym żalem, niż chciałby sam przed sobą przyznać.

Jej szarozielone oczy skrzyżowały się z jego wzrokiem i pociemniały jak morze przed burzą.

Co się w nich kryło? Pożądanie? Pragnienie? Jeśli tak, to niech Bóg ma ich w swojej opiece, bo Jeff nie miał złudzeń, że zdoła długo opierać się pokusie.

A potem, gdyby się okazało, że Brianna jest winna, czekałoby ich piekło.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

---

Zawartość koszyka piknikowego, który Brianna zabrała w niedzielę do ośrodka rehabilitacyjnego, znacznie różniła się od rarytasów zakupionych przez Jeffa. Było w nim masło orzechowe, kanapki, chipsy, zimna lemoniada i ciasteczka czekoladowe - menu może niezbyt wykwintne, ale zawierające ulubione przysmaki jej córki. Emma powitała poczęstunek z entuzjazmem, świadczącym o tym, że jej wczorajsze dąsy poszły w zapomnienie.

To właśnie stanowi treść jej życia i na nic innego nie ma w nim miejsca, mówiła sobie Brianna podczas pikniku z córką. Nie może sobie pozwolić na żadne odstępstwa od ściśle wyznaczonych reguł, a Jeff zdecydowanie jej to utrudniał. Przez niego jej praca poprzedniego dnia poszła w zapomnienie. Przez niego złamała dane sobie słowo, że nie będzie się spotykać z żadnym mężczyzną, przynajmniej dopóki Emma nie wyzdrowieje i nie wróci do domu. Przez niego wreszcie zatęskniła za miłością, za gorącym uczuciem wzajemnego pożądania, jakiego nie doświadczyła od czasu pierwszych dni swojego małżeństwa. Wszystko razem biorąc, Jeff niepotrzebnie wprowadził zamęt w jej życie, przypominając o sprawach, jakie dzieją się między mężczyzną a kobietą. To się musi skończyć, a Emma była tylko jednym z powodów.

- Mamo, wiesz co?

Brianna odsunęła jej pieszczotliwie kosmyk z czoła.

- Co, kochanie?



- Gretchen powiedziała, że mój rysunek jest najładniejszy ze wszystkich. Mówi, że mam talent tystyczny. Co to znaczy?

Brianna uśmiechnęła się.

- Artystyczny - poprawiła ją. - To znaczy, że umiesz ładnie rysować.

- Aha. W każdym razie powiedziała, że powiesi mój rynek na ścianie przy recepcji. Oprawi go w prawdziwą ramkę i w ogóle i wszyscy goście, którzy przyjdą, będą mogli go oglądać.

- Naprawdę? To cudownie! Pokazywałaś mi go już? Wszystkie rysunki Emmy wisiały na ścianie w jej pokoju

w ośrodku. Większość z nich przedstawiała kolorowe kwiaty i tęczę. To były ulubione motywy jej twórczości. Emma zawahała się i potrząsnęła głową.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bałam się, że będziesz na mnie zła.

- Ależ dlaczego miałabym być zła?

- Bo to jest rysunek mojej rodziny, na którym jesteś tylko ty i ja. Bez taty. - Emma wysunęła buntowniczo podbródek, wyraźnie przygotowana na reprimendę.

- Rozumiem - skwitowała Brianna krótko. - A dlaczego nie narysowałaś taty?

- Nigdy mnie nie odwiedza. Dlaczego miałabym go rysować? Równie dobrze mogłoby go nie być - dodała łamiącym się głosem.

W głębi ducha Brianna całkowicie się z nią zgadzała, ale dla jej dobra starała się nie mówić nic złego o swoim byłym mężu. Nie chciała jej nastawiać przeciwko niemu, w końcu był jej ojcem, choć niezbyt udanym.

- Wiesz, skarbie, mimo wszystko mogłoby mu być przykro, że go pominęłaś. On cię kocha. Tylko ma straszne wyrzuty sumienia, że to przez niego się tu znalazłaś.

Emma z uporem potrząsnęła głową.

- Nie przychodzi, bo się mnie wstydzi.

Ból w jej oczach ścisnął Briannę za serce. Po raz setny starała się, jak mogła, usprawiedliwić egoistyczne postępowanie Larry'ego.

- Nie przychodzi, bo cierpi, że on to spowodował wypadek. -

Pogładziła córkę po policzku i podniosła jej podbródek, patrząc prosto w oczy. - Wcale się ciebie nie wstydzi. Nie myśl tak.

- Nie wierzę ci! - wybuchnęła Emma i łzy pociekły jej po policzkach.

- Nienawidzę go! Nienawidzę!

Brianna w tym momencie nienawidziła go jeszcze stokroć bardziej. Objęła Emmę, przytuliła i ukołysała w ramionach.

- To nieprawda, że go nienawidzisz. Tęsknisz za nim. Dobrze to rozumiem. Któregoś dnia tata wróci i będziecie razem wspominać wasze dawne wspólne zabawy.

- Nie chcę, żeby wracał - burknęła Emma, pociągając nosem. - Nie chcę go nigdy widzieć. Wolę nowego tatę.

Nic dziwnego. Nie chciała już daremnie wyczekiwać i narażać się na ciągły zawód. W takich chwilach Brianna miała ochotę odnaleźć byłego męża i przyciągnąć go do ośrodka choćby na siłę.

Może powinna spróbować. Do tej pory nie szukała z nim kontaktu, szczęśliwa, że zniknął jej z oczu. Wiedziała, że przeniósł się do innej filii swojego przedsiębiorstwa i wyprowadził w ślad za pracą. Nietrudno go

będzie znaleźć. Dla dobra Emmy może należało uczynić ten wysiłek. Porozmawia o tym z psychologiem.

Na razie musi pocieszyć córkę, przekonać ją, że jest kochana i piękna. Niewiele może poradzić na jej okaleczenie fizyczne, ale musi dopilnować, żeby nie została skrzywdzona psychicznie. A to znaczyło, że powinna poświęcać jej więcej czasu - czasu, którego nie miała. Pomyślała o dokumentach, piętrzących się od wczoraj w domu na biurku, i niemal jęknęła. Trudno, praca poczeka. To jest ważniejsze.

- Wracajmy do świetlicy i zagrajmy w coś - zaproponowała.

Emma spojrzała na nią zdziwiona.

- Możesz jeszcze zostać?

- Jak najbardziej.

- Zagrasz ze mną w pływające rybki?

- W co tylko zechcesz. - Pstryknęła ją w nos. - Ale wiem, czemu chcesz grać właśnie w to, spryčiuło. Zawsze ze mną wygrywasz.

- No pewnie. Bo ty nie uważasz. Trzeba się skupić, mamó. Jej figlarny uśmiech, niemal tak wesoły jak przed wypadkiem, był tym, co dodawało Briannie siły.

Pewnego dnia jej córeczka będzie się śmiała pełną piersią. Wróci do zdrowia i do normalnej egzystencji. A do tej pory ona sama musi robić dla niej wszystko, co możliwe.

I trzymać się z daleka od mężczyzny, który może wprowadzić zamęt w jej życie i narazić ją na rozterki uczuciowe.

W poniedziałek rano Brianna ledwo zdążyła usiąść za biurkiem, kiedy wezwano ją do gabinetu Bryce'a Delacourta. Szła do niego z duszą na ramieniu, nie mając pojęcia, co się za tym kryje.

Sekretarki nie było na swoim miejscu, więc Brianna zapukała do drzwi i weszła.

- Pan mnie wzywał?

Bryce rozmawiał przez telefon i ruchem głowy wskazał jej fotel. Usiadła po drugiej stronie biurka, starając się ukradkiem dojrzeć, czy nie ma na nim czegoś, co by wskazywało na przyczynę ściągania jej tu z samego rana. Ale wszystkie papiery wyglądały zupełnie niewinnie, była to głównie korespondencja zawodowa, której i tak nie mogła do góry nogami odczytać.

Po chwili Bryce odłożył słuchawkę i uśmiechnął się szeroko. Ten uśmiech zbił Briannę z tropu. Widocznie nie chodziło o żadną przykrą sprawę. W ciągu ostatnich paru miesięcy upadły dwie transakcje na zakup obiecujących terenów, gdyż konkurencja w ostatniej chwili podbiła cenę. Bryce Delacourt przyjął to z godnością, ale za trzecim razem mógłby stracić opanowanie. Był człowiekiem, który nie lubił przegrywać.

- Napijesz się kawy? - spytał. - Jest mocna, ale nie ręcę za to, czy dobra. Nigdy nie nauczyłem się parzyć przyzwoitej kawy, niestety moja sekretarka przyjdzie dopiero za godzinę i musiałem się sam jakoś postawić na nogi.

- Nie, dziękuję. Już piłam u siebie w biurze.

- Mądra kobieta.

- Co się stało, panie prezesie? Jest jakiś problem? Jej pytanie zdawało się go dziwić.

- Problem? Nie, skądże. Jestem bardzo zadowolony z twojej pracy, Brianno.

Zaczął przekładać dokumenty na biurku, jakby czuł się speszony, co zupełnie do niego nie pasowało. Bryce Delacourt był najbardziej pewnym siebie mężczyzną pod słońcem, nawet w porównaniu z Jeffem, który bez wątpienia udowodnił podczas weekendu, że nic mu pod tym względem nie brakuje.

- Podobno spędziłaś w piątek wieczór z moim synem -odezwał się w końcu Bryce.

Czy miał jej za złe, że widziano ich razem? Z jego twarzy nic nie potrafiła wyczytać. Ostrożnie dobierała słowa odpowiedzi.

- Tak, wziął mnie na imprezę dobroczynną, na którą czuł się zobowiązany pójść - powiedziała, głowiąc się, do czego to prowadzi.

- Dobrze się bawiłaś?

- Było bardzo przyjemnie,

- A Jeff? Jak ci się podobał?

- Był bardzo miły.

Bryce z satysfakcją kiwnął głową.

- To dobrze - powiedział i miała wrażenie, że w jego głosie zabrzmiała ulga. - Po prostu byłem ciekaw. To wszystko, Brianno.

Patrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom, że to już koniec rozmowy.

- Tylko o to chciał mnie pan zapytać? - upewniła się.

- Tak - potwierdził.

Oszołomiona, wstała i podeszła do drzwi, ale nagle zdecydowała, że najlepiej postawić sprawę jasno. Jeśli Bryce Delacourt gryzie się jej randką z Jeffem, to powinien wiedzieć, że to się nie powtórzy.

- Chciałam pana zapewnić, że to było tylko jednorazowe spotkanie. Nie ma się o co martwić - powiedziała, nie wspominając nic o sobocie. Bryce najwyraźniej o tym nie wiedział, więc postanowiła ograniczyć się do wytłumaczenia piątku. - Jeff zaproponował mi sposób na małą zemstę.

Bryce zachichotał domyślnie.

- Na Maksie Colemanie, jak sędzę. Brianna przytaknęła.

- I udało się?

- Jak w bajce - uśmiechnęła się.

- To świetnie. Nie mogę powiedzieć, bym żałował, że cię wyrzucił, bo dzięki temu ja cię zyskałem, ale Colemanowi należał się prztyczek w nos.

- Trudno mi się nie zgodzić - przyznała zjadliwie.

- Wobec tego cieszę się, że mój syn pomógł ci się odegrać. Czy zemsta była tak słodka, jak sobie wymarzyłaś?

Brianna przypomniała sobie minę Colemana i własną satysfakcję, kiedy spadła mu chłodna maska i patrzył na nią osłupiały.

- Jak najbardziej - odparła.

- Gratuluje! - Bryce zawahał się. - Jeszcze jedno, Brianno.

- Tak?

- Może to nie moja sprawa, ale cię lubię, a Jeff jest moim synem. Niezły z niego chłopak, lecz ma nie najlepszą reputację, jeśli chodzi o kobiety.

- To nie ma znaczenia. Jak już mówiłam, to było tylko jednorazowe spotkanie.

Machnął lekceważąco ręką.

- Nie o to chodzi. Chciałem powiedzieć, że nie powinnaś wierzyć we wszystko, co o nim mówią.

- Nie powinnam?

- Jeff nie jest niepoprawnym lekkoduchem. Tylko jeszcze nie spotkał odpowiedniej kobiety. -I jakby już powiedział za dużo, Bryce wskazał gestem drzwi. - To wszystko. Uciekaj do pracy.

Brianna pożegnała go skinieniem i wyszła. Na korytarzu -wpadła prosto na Jeffa. Popatrzył na nią ze zdumieniem i zaczął się śmiać.

- Jak widzę, dopadł cię pierwszą!

- Co?

- Wypytywał cię o naszą randkę, zgadłem?

- Tak. - Zaczynała rozumieć. To nie było nic innego, jak tylko ojcowskie wścibstwo i może, na samym końcu, subtelne wstawienie się za synem. - A teraz twoja kolej?

- Tak należy sądzić. - Pochylił się i spytał szeptem: -Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? Zdradziłaś któryś z naszych mrocznych sekretów?

- Żadnego - zapewniła go. - Zrobiłam wszystko, żeby zlekceważyć całą sprawę.

- To ojca nie powstrzyma. Kieruje się własnym osądem. I wyciąga własne wnioski. A dwie randki w ciągu jednego weekendu na pewno zwrócą jego uwagę.

- Chyba wie tylko o jednej, a ja też nic nie wspomniałam o sobocie.

- Z tego wynika, że jego szpieczy nas nie wytropili. - Spoważniał. - Bardzo mi przykro, jeśli ojciec wprowadził cię w zakłopotanie.

- Właściwie uważam, że to było słodkie z jego strony.

- Nie myl wtrącania się ze słodyczą - ostrzegł Jeff.
- Skoro nie mamy nic do ukrycia, to żaden problem.
- Nie zawsze tak będzie - mrugnął do niej z łobuzerskim uśmiechem, który przyspieszył jej puls.

To miała być obietnica czy groźba? Jeff tak podawał te swoje kpinki, że trudno było wyczuć. Jeśli robił to tylko po to, żeby wyprowadzić ją z równowagi, to doskonale mu się to udawało.

- Wzięłeś teraz na tapetę moje życie towarzyskie, tato? Jeff nalał sobie filiżankę obrzydliwej czarnej cieczy, która uchodziła tu za kawę, kiedy sekretarki ojca nie było na posterunku. W normalnych okolicznościach nigdy by tego świństwa nie wziął do ust, ale chciał zyskać na czasie i przygotować się do czekającej go niemiłej rozmowy.

- Chciałem się tylko przekonać, czy wbrew mojemu życzeniu nie zabrałeś się za indagowanie tej kobiety.

- Nawet gdyby, to myślisz, że by się zorientowała? Możesz mi wierzyć lub nie, ale nauczyłem się paru rzeczy przy tych kilku okazjach, kiedy pracowałem z Dylanem. Nie przypieram osoby podejrzanej do muru. Potrafię być wcieleniem subtelności i dyskrecji, kiedy sytuacja tego wymaga.

- Co przez to, do diabła, rozumiesz? Czy to znaczy, że spędziłeś z nią cały wieczór, starając się wydobyć z niej informacje, które nie powinny cię interesować?

- Spędziłem z nią wieczór, starając się ją bliżej poznać. To nie to samo. - Zawahał się i dodał: - Nie całkiem to samo.



- Do jasnej cholery, czy nie mówiłem, żebyś sobie dał spokój z tymi bzdurnymi podejrzeniami? Mam cię wyrzucić z pracy, żeby to do ciebie dotarło?

Kiedy indziej Jeff nie miałby może nic przeciwko temu. Gdyby ojciec go wyrzucił, mógłby poświęcić się swojej pasji. Ale wtedy sprawa przecieków w koncernie byłaby już poza jego zasięgiem.

- Nie wyrzucisz mnie - oświadczył, rozpierając się nonszalancko w fotelu.

- Chcesz się przekonać?

- Tato, przed chwilą sam rozmawiałeś z Brianną. Czy sprawiała wrażenie osoby, którą w jakiś sposób uraziłem?

- Nie - przyznał ojciec z ociąganiem. - W ogóle nie przywiązywała większego znaczenia do tego wieczoru. - Spojrzał na Jeffa spod oka. - Czyżby twój urok na nią nie działał? Do tej pory większość kobiet stawiała na głowie, żeby cię złapać.

- Prawdę mówiąc, Brianna nie wydaje się mną zbyt zainteresowana. Ten piątkowy wieczór dał jej tylko okazję, żeby pokazać Maxowi Colemanowi, jak dobrze sobie poradziła po jego nierozważnym zwolnieniu.

- Ciekawi mnie jedno - powiedział Bryce. - Skąd wiedziałeś, że Max tam będzie i że to skłoni Briannę do pójścia z tobą na bal? O ile wiem, nie ma zwyczaju umawiać się z nikim z pracy.

- Przygotowuję się starannie zarówno do randki z kobietą, jak i do swoich zadań - odparł Jeff, przypatrując się ojcu z namysłem. Może to dobra okazja, żeby się przekonać, jak dalece subtelne są jego talenty

wywiadowcze. - Nie wiesz, czemu Max ją zwolnił? Zwykle nie pozbywa się tak łatwo dobrego pracownika.

- Zdaje się, że coś go ugryzło.

Trudno o bardziej wymijającą odpowiedź. A przecież Bryce Delacourt był człowiekiem, który sprawdziłby wszystko do ostatniego szczegółu przed zatrudnieniem osoby wyrzuconej z pracy.

- Po prostu kaprys? - dociekał dalej Jeff, nie kryjąc sceptycyzmu, choć odpowiedź ojca pokrywała się mniej więcej z wyjaśnieniem Brianny.

- Przecież mówię.

- I nie sprawdziłeś, o co poszło?

- Nie widziałem potrzeby. Brianna była odpowiednia na to stanowisko, więc ją wziąłem.

Jeff postanowił nie bawić się więcej w żadne subtelności.

- Tato, to do ciebie niepodobne. Może została wylana za sprzedawanie informacji konkurencji.

- Dosyć tego! - Twarz Bryce'a nabiegła krwią. - Zwalniam cię.

Ku zdumieniu Jeffa, jego ojciec był nie tylko wściekły, ale i śmiertelnie poważny. Należało go szybko ułagodzić.

- Tato, przepraszam. Przykro mi.

- Mnie jeszcze bardziej.

- Nie wierzę, że chcesz mnie wyrzucić.

- Wcale nie chcę, ale nie zostawiasz mi wyboru. Nie pozwolę, żebyś nękał naszą najlepszą pracownicę.

Czas było się wycofać.

- Dobrze, dam Briannie spokój, przynajmniej pod tym względem.

Ojciec zmierzył go podejrzliwym wzrokiem.

- Co przez to rozumiesz?

- Jeśli wyrazi zgodę, chciałbym się z nią spotykać na płaszczyźnie czysto towarzyskiej. Możesz mi dyktować, co mam robić w firmie, ale nie masz prawa ingerować w moje życie osobiste.

- Uważasz ją za szpiega przemysłowego, ale mimo to chcesz umawiać się z nią na randki? Niezbyt ci wierzę.

- Może dałem się przekonać, że nie jest szpiegiem? - zaryzykował Jeff.

- Bzdura.

- A może po prostu mnie pociąga? Jest piękną kobietą, każdy chętnie by się z nią umówił.

Ojciec nie spuszczał z niego podejrzliwego wzroku.

- Tak? Czyżby ci się spodobała?

- Właśnie.

Bryce przez chwilę siedział w milczeniu, jakby rozważał, czy może mu ufać.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Nie zwalniam cię. Chcesz spotykać się z Brianną, to proszę bardzo, ale jeśli ją skrzywdzisz, odpowiesz za to.

Jeff spojrzał na niego z ukosa.

- Jesteś wobec niej bardzo opiekuńczy.

- Bo jest jedną z nas. Wszyscy pracownicy firmy są dla mnie jak rodzina, nie tylko moi synowie. I weź to sobie do serca. Brianna nie jest kobietą, którą możesz potraktować jak zabawkę.

- Dobrze już, dobrze. Będę o tym pamiętał. Skierował się szybko do drzwi, nie czekając, aż ojciec zmieni zdanie. I nie zobaczył już pełnego satysfakcji uśmiechu, jaki przemknął przez twarz Bryce'a Delacourta.

Brianna nie była właściwie specjalnie zdziwiona, kiedy po południu przyniesiono jej do biura bukiet kwiatów. Także bombonierka nie zrobiła na niej większego wrażenia. Każdy, kto choć trochę znał Jeffa, wiedział, że umie w odpowiedni sposób okazywać względy kobiecie. Co ją jednak zaskoczyło, to porcelanowe cacko w kształcie koszyka piknikowego z dołączoną karteczką: „Na pamiątkę naszej pierwszej randki”.

Był to nie tylko romantyczny gest, ale także dowód spostrzegawczości Jeffa. Musiał zauważyć jej nieliczną kolekcję porcelanowych szkatulek na półce w salonie. Zbiór ten był jedyną zblizoną do luksusu rzeczą, jaką miała. A może zapamiętał tę kolekcję dlatego, że zeszłym razem to on ją odkurzał? Sama często przeklinała delikatne porcelanowe cacka przy tej czynności.

Mogła zignorować kwiaty i czekoladki, ale nie taki przemyślany prezent. Musiała zadzwonić i podziękować. Sekretarka Jeffa natychmiast ją połączyła.

- Miałem nadzieję, że zadzwonisz - przyznał. - Czemu to zawdzięczam? Różom, czekoladkom czy puzderku?

- Puzderku, oczywiście. Ten mały koszyczek piknikowy jest śliczny.

- Zauważyłem, że kolekcjonujesz takie drobiazgi.

- Nie każdy mężczyzna zrobiłby z tej obserwacji taki miły użytek.

- Nie każdy ma wobec ciebie takie zakusy.

- To znaczy?

- Chciałem cię namówić na kolację. Brianna milczała przez chwilę.

- Nie mogę - powiedziała w końcu. - Wieczorami jestem zajęta.

Pracuję do późna, a potem mam coś jeszcze.

Nie chciała mu mówić o swoich wizytach u Emmy. Nie tylko dlatego, żeby nie rozeszło się to w pracy. Podejrzewała, że Jeff natychmiast wykaże zainteresowanie jej córką, podobnie jak innymi jej sprawami. I prędzej czy później zechce tam z nią jechać. A nie zamierzała narażać Emmy na jeszcze jedno rozczarowanie, kiedy kolejny mężczyzna pokaże się w jej życiu i potem zniknie. Ona sama to przeboleje, ale córce należało oszczędzić takich doświadczeń. Niedzielna wizyta udowodniła, jak bardzo przeżyła odejście ojca.

- Bardzo mi przykro - dodała, żeby osłodzić mu odmowę.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie masz ani jednego wolnego wieczoru w tygodniu?

- Ani jednego.

- Więc wybierz jakąś inną porę. - Zawahał się i dodał lekkim tonem:

- Czy mam zniknąć ci z oczu i iść leczyć moje nadwątłone ego?

Powinna przytaknąć, ale coś ją powstrzymało. Nie umiała się zdobyć na to, żeby go raz na zawsze zniechęcić. Mimo wszystkich zagrożeń, jakie ta znajomość niosła ze sobą, chciała go jeszcze zobaczyć.

- Sobota - zdecydowała w końcu. - Mogę znaleźć czas w sobotę.

- Po południu?

- Chyba że znowu chcesz się wziąć za sprzątanie - zażartowała.

- Będę o dziesiątej. Przygotuj mopa i odkurzacz. Brianna wybuchnęła śmiechem.

- Jeff, nie wierzę, żebyś właśnie o tym marzył.

- Jeśli to ma oznaczać parę godzin więcej z tobą, to i owszem. Ale przyniosę własny płyn do polerowania mebli.

- Dlaczego, na miłość boską?

- Bo twój nie pachnie cytryną. Lubię cytrynowe środki czystości.

Nasza gospodyni zawsze ich używała i dom pachniał jak gaj cytrynowy.

- Masz jeszcze inne małe słabości, o których powinnam wiedzieć?

- Niejedną, ale na razie musisz uwierzyć mi na słowo. Zjemy razem beczkę soli, zanim je wszystkie poznasz.

W jego głosie brzmiała niepokojąca obietnica.

- Jeff... - zaczęła protestować Brianna, ale umilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

Nie wybiegaj myślą zbyt daleko? Nie oczekuj za dużo? Nie obiecuj czegoś, czego nie zamierzasz dotrzymać? Prawda była taka, że to ona otwierała drzwi, których nie miała zamiaru trzymać otworem zbyt długo. To ona szukała przyjemnej rozrywki, a nie trwałego związku. Więc to jemu należało się ostrzeżenie, żeby nie robił sobie zbyt wielkich nadziei.

- Hej, jesteś tam? - spytał, kiedy cisza się przedłużała

- Tak, tak, zamyśliłam się. Do zobaczenia w sobotę.

- Nie zdziw się, jeśli nie wytrzymam tak długo. Pewno zjawię wcześniej u ciebie w biurze z poranną kawą i świeżym pieczywem.

- Więc powinieneś wiedzieć, że przepadam za croissantami z czekoladą. Możesz zdobyć za nie parę punktów - zażartowała.

Roześmiał się.

- Będę o tym pamiętał, Brianno. Zastanawiam się, czy już nie biec do cukierni.

- W żadnym wypadku. Właśnie wychodzę na konferencję i będę zajęta do końca dnia - oznajmiła, ciesząc się w duchu, że choć raz ma całkowicie uzasadniony powód do wymigania się od spotkania.

Pogładziła czubkiem palca maleńki porcelanowy koszyczek stojący na biurku. Mogłaby się teraz okazać zbyt miękka wobec Jeffa. Od dawna żaden prezent tak jej nie rozczył.

- Jeśli upierasz się, żeby przedkładać interesy firmy nad własne, nic na to nie poradzę - poskarżył się.

- Powinieneś być zadowolony. To twoja firma.

- Michael i Tyler byliby zadowoleni. Ojciec byłby zapewne wniebowzięty. A ja jestem zawiedziony.

- Jakoś to przeżyjesz.

- Nie bądź tego taka pewna.

- Do widzenia, Jeff - powiedziała z naciskiem.

- Do zobaczenia, Brianno.

Odłożyła słuchawkę i odwróciła się na krześle obrotowym w stronę okna, patrząc na skąpane w słońcu wieżowce Houston. Na Boga, w co ona się pakuje?

Wiedziała tylko, że w ciągu ostatnich paru dni przypomniała sobie, jakie to uczucie, kiedy się jest kobietą pożądaną. I nie miała ochoty tak szybko z tego rezygnować.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

---

Croissanty z czekoladą znalazły się na biurku Brianny we wtorek rano, ale Jeff się nie pokazał. Nie przyszedł też w środę ani w czwartek. Uznał, że lepiej będzie parę dni przeczekać. Nie tylko chciał potrzymać ją w niepewności, ale potrzebował czasu, żeby trzeźwo ocenić swoje motywy i prawdziwe uczucia.

Chociaż obiecał ojcu, że zaprzestanie śledztwa, ciągle miał wątpliwości co do uczciwości Brianny. Nie chciał tego, ale podejrzliwość i cynizm były jego drugą naturą. Jak miał przejść do porządku dziennego nad jej tajemniczymi zajęciami po pracy, które uniemożliwiały umówienie się na kolację, nad zamkniętym na klucz pokojem w jej domu, nad wymijającymi odpowiedziami na wszystko?

Ale może to nie miało znaczenia. Może nie powinien się tak przejmować. Jeśli ojciec nie przywiązywał wagi do przecieków, to czemu on miałby się martwić? Była w tym pewna ironia, że za wszelką cenę chciał bronić interesów firmy, która na pozór niewiele go obchodziła.

Brianna naprawdę mu się podobała, mimo wszystkich zastrzeżeń. Najprościej byłoby pójść za głosem serca i machnąć ręką na całą resztę. Ale powinien przynajmniej zasięgnąć czyjejś rady. Do soboty zostało jeszcze sporo czasu i Jeff, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, postanowił porozmawiać z braćmi.

Michael i Tyler nie dali się długo prosić, z ochotą przystając na wspólny wypad do miasta. Michael był typem nienagannie ubranego biznesmena, który do perfekcji opanował sztukę lunchu w interesach. Miał



w swojej garderobie więcej garniturów niż niejeden magazyn z modą męską. Tyler, dla odmiany, nie wychodziłby najchętniej z dżinsów i podkoszulków, gdyby tylko praca w biurze na to pozwalała. Marzył o tym, żeby pracować w terenie na polach naftowych, ale jego plan, żeby nauczyć się biznesu od podstaw, nie wypalił, bo ojciec nie dał mu się ruszyć z biurka.

Jeff wybrał na spotkanie ulubioną meksykańską restaurację. Czekając na braci, zamówił parę butelek zimnego piwa. Pierwszy zjawił się Tyler, pociągnął długi łyk prosto z butelki i zagadnął:

- Co jest? Kłopoty z ojcem?

- Właściwie nie.

- A więc z kobietą?

Jeff spojrzał na niego ponuro.

- Tak łatwo mnie przejrzeć? Tyler wyszczerzył zęby.

- No cóż, w twoim wypadku zwykle chodzi o jedno albo o drugie.

Nie da się ukryć, że babki na ciebie lecą. A to może przysporzyć kłopotów. Która to tym razem?

Jeff zwykle nie opowiadał o kobietach, z którymi się spotykał. Żadna z tych znajomości nie była na tyle poważna, aby było warto. Jednak teraz sprawa się miała inaczej - dlatego właśnie postanowił porozmawiać z braćmi - więc nie było co owijać w bawełnę.

- Brianna O'Ryan - wyznał.

Jego brat, młodszy tylko o dziesięć miesięcy, gwizdnął.

- Pupilka ojca! Nie ma co, ładujesz się w tarapaty. Jeff aż podskoczył.

- Dlaczego ją tak nazwałeś? Dlaczego uważasz, że jest jego pupilką?

- Bo z miejsca postawił ją na czele naszego zespołu geologów. Nie posiada się z zachwytu, kiedy mówi o jej wybitnych kwalifikacjach. Myślałby kto, że ta kobieta potrafi w pojedynkę uratować końcem od bankructwa, znajdując ropę tam, gdzie żadnemu mężczyźnie nie wpadłoby do głowy jej szukać.

- Musicie mówić o Briannie - powiedział Michael, dosiadając się do stołu.

- A więc ty też to zauważyłeś? - spytał Jeff.

- Co?

- Że jest oczkiem w głowie ojca.

Tyler pochylił się do Michaela, który, mimo że najmłodszy, był najbardziej predestynowany do kierowania koncernem w przyszłości. On jeden naprawdę znał się na przemyśle naftowym i był duszą i ciałem oddany firmie.

- Uważaj - ostrzegł go Tyler scenicznym szeptem. - Nasz starszy braciszek zdaje się mieć chętkę na piękną Briannę.

- Daj sobie z tym spokój - powiedział Michael natychmiast.

- Dlaczego? - spytał Jeff, mocno niezadowolony z tej błyskawicznej rady.

- Zrozum, bracie, nigdy nie wiadomo, co kobiecie strzeli do głowy. Jeśli ją czymś urazisz albo się pokłócicie i Brianna postanowi odejść z Delacourt Oil, to ojciec obedrze cię ze skóry.

Jeff westchnął.

- Tak, już mi to zapowiedział.

- Rozmawialiście o tym? - zdumiał się Michael. - Kiedy? Nie słyszałem ostatnio żadnych odgłosów trzęsienia ziemi z jego gabinetu, a mój gabinet znajduje się tuż obok.

- Pewno byłeś zbyt zajęty negocjowaniem jednego kontraktu i podpisywaniem drugiego - wyraził przypuszczenie Tyler. - Jesteś jedynym człowiekiem, jakiego znam, który jednocześnie pisze na komputerze, rozmawia przez telefon i przegląda pocztę, żeby nie tracić czasu. Wypisz, wymaluj osobowość typu A.

Michael spojrzał na niego z wyższością.

- Ty za to jesteś taki ślamazarny, że aż dziw, że w ogóle udaje ci się czasem coś zrobić.

- Ale przynajmniej nie umrę przed czterdziestką na atak serca.

Jeff parsknął śmiechem. Słyszał te docinki już setki razy. Jego bracia byli niepoprawni, ale mimo ciągłych starć poszliby za sobą w ogień.

- Możemy wrócić do tematu? - wtrącił.

- Do jakiego tematu? - z głupia frant spytał Michael.

- Do Brianny.

- Jeśli ci na niej zależy, to rób, co ci serce dyktuje - powiedział Tyler.

- Znasz ryzyko. Jeśli mimo wszystko jesteś gotów je podjąć, to może Brianna okaże się tego warta. I może przestaniesz wreszcie skakać z kwiatka na kwiatek.

- Idź na całość, ale pamiętaj, co ci mówiłem - dodał Michael.

- A co wy o niej myślicie? Tylko szczerze.

- Jest piękna - orzekł Tyler.

- I inteligentna - dorzucił Michael.

- No i seksowna-dodał Tyler. Jeff zgromił go wzrokiem.

- Dobrze już, dobrze, wiem, co chcesz przez to powiedzieć. -

Popatrzył na Michaela, ostrożnie formułując następne pytanie. - Czy jest godna zaufania?

Obaj bracia spojrzeli na niego, jakby postradał rozum.

- A co to ma do rzeczy? - zdziwił się Tyler. - Myślałem, że chodzi ci o to, żeby ją poderwać, a nie przekazywać jej tajne informacje.

- Coś mi tu nie gra - powiedział wolno Michael. - Co cię gnębi? Widzę, że masz jakiś problem.

Jeff postanowił wyłożyć kawę na ławę. Mógł nie do końca ufać Briannie, ale za braci dawał głowę. Był pewien, że nic, co im powie, nie wyjdzie poza ich trójkę. I ojciec nigdy się nie dowie, że o coś wypytywał.

- Czy, waszym zdaniem, nie ma żadnego związku między Brianną a podkupieniem nam tamtych roponośnych terenów?

- Zwariowałaś? - krzyknął Tyler. - Gdyby tak było, ojciec dawno by ją wyrzucił.

- Sam mówiłeś, że ojciec ma do niej słabość - zwrócił mu uwagę Jeff.

- Czy twoje pytanie to czysta spekulacja, czy masz może coś na potwierdzenie tych podejrzeń? - spytał Michael z zasepioną miną.

- Nic konkretnego - przyznał Jeff. - Tylko zbieżność w czasie i niejasne okoliczności.

- Więc nie ma o czym mówić. Jeśli ojciec machnął na to ręką, to ty powinienesz tym bardziej - oświadczył Michael. - Stary może być ślepy na mnóstwo rzeczy, ale nie jeśli chodzi o interesy. Gdyby działo się coś podejrzanego, na pewno by nie popuścił.

- I naprawdę sądzisz, że te spalone transakcje to tylko nieszczęśliwy traf? - chciał się upewnić Jeff, wierząc w instynkt Michaela tak samo jak w instynkt ojca.

- Jasne - potwierdził brat. - Spędzasz za dużo czasu z Dylanem. To on cię nauczył podejrzliwości. Sam prowadziłem te negocjacje. Byłem wściekły jak diabli, kiedy w ostatniej chwili nic z tego nie wyszło, ale takie rzeczy się zdarzają. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. W dzisiejszych czasach panuje ostra konkurencja. Trudno zwać winę za wszystko na własnych pracowników.

- Jesteś absolutnie pewien?

- Absolutnie.

Jeff westchnął z ulgą.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo liczyłem, że to powiesz. Brat właśnie otworzył mu drogę do spotkania się z Brianna O'Ryan z czystym sumieniem.

Kiedy w piątek rano wkroczył do jej biura z kawą i kolejną porcją croissantów, Brianna jęknęła na jego widok.

- Tylko nie to! - powiedziała, patrząc na papierową torebkę, którą trzymał w ręce.

Jeff zdziwił się.

- Myślałem, że je lubisz.

- Lubię, ale będę wielka jak szafa, jeśli nie przestaniesz mnie tuczyć.

A Carly zdecydowanie stawiała opór, kiedy chciałam się z nią podzielić.

Jeff oszacował ją wzrokiem.

- Najwyżej jak szafka - stwierdził z uśmiechem. - O szafie nie ma mowy. Carly też nie ma się o co martwić. Bez trudu zrzuci wszystkie kalorie dzięki ruszaniu ustami.

- Nie kpij z mojej asystentki. Może i jest gadatliwa, ale to prawdziwy skarb. To właśnie ona podała mi dokładną liczbę kalorii, jaką ma każdy z tych croissantów. Moje arterie zwęziły się ze strachu na samą myśl.

- To najlepszy znak, że musisz zacząć ze mną biegać - oświadczył. - Wtedy będziesz mogła jeść, co ci się podoba, i nie przejmować się.

Potrząsnęła głową.

- Już o tym mówiliśmy. Nie dałabym rady biegać tak dużo ani tak szybko, żeby to pomogło.

- Trzeba zacząć od pierwszego kroku, a potem już samo pójdzie. Przyjdę jutro do ciebie godzinę wcześniej, o dziewiątej, a nie dziesiątej, i pokażę ci, jak to się robi.

- Przykro mi, ale nic z tego. Mam spotkanie wcześniej rano.

Przysiadł na rogu jej biurka, o wiele za blisko. Potem nachylił się i szepnął konfidencjonalnie:

- Powiedz mi prawdę, Brianno. Nie wymyśliłaś tego, żeby wymigać się od podjęcia odrobiny wysiłku fizycznego?

- Oczywiście, że nie - zapewniła go, kładąc z przesadą rękę na sercu. A potem impulsywnie pogładziła go po policzku. - Ale to miło, że tak wytrwale wodzisz mnie na pokuszenie.

- Nie mówisz chyba o propozycji wspólnego biegania?

- Nie. Mówię o croissantach z czekoladą. Wychodząc, możesz poczęstować nimi panią Hanover. Będzie szczęśliwa. Carly nie zdążyła jeszcze zrobić jej wykładu o kaloriach.

- Jeśli uszczęśliwię twoją sekretarkę, nie będę miał trudności z dodzwonieniem się do ciebie - rozmarzył się z poważną miną. - Ma to swoje dobre strony.

- Jakby ktokolwiek w tej firmie robił ci trudności z połączeniem cię, z kim zechcesz - zauważyła.

- Nie lubię używać swoich wpływów - oświadczył. -Zwłaszcza w sprawach osobistych.

- Ale nie masz skrupułów, żeby posłużyć się przekupstwem?

- Nie - powiedział bez śladu skruchy. - Najmniejszych. -Skierował się do drzwi. - Do zobaczenia jutro rano.

Brianna patrzyła za nim przez dłuższą chwilę, siedząc bez ruchu. Minęło zaledwie parę dni, odkąd po raz pierwszy zajrzał do jej biura, a już zaczynała oczekiwać różnych niespodzianek z jego strony i nieprzewidzianych wizyt. Było to w najwyższym stopniu niepokojące. W najwyższym stopniu.

W ciągu następnych tygodni Jeff nie ustawał w wysiłkach, żeby wkraść się w łaski Brianny. Prawdę mówiąc, nie dawał jej spokoju. Postarał się, aby zmęczona mówieniem „nie”, mogła parę razy powiedzieć „tak”. Zaglądał do jej biura w trakcie przerwy na kawę, wyciągał ją na lunch. A nawet udało mu się namówić ją na długi spacer, chociaż z uporem odmawiała towarzyszenia mu w bieganiu.

Próbował ją rozszyfrować, poznać bliżej, dowiedzieć się, co lubi, jakie ma zainteresowania, ale czuł, że jakaś jej częśćka mu umyka. Pozostaje zatrzaśnięta przed nim i tajemnicza, jak zamknięty pokój w jej domu. Ta rezerwa i powściągliwość Brianny nie pozwalały mu uwierzyć, że to, co jest między nimi, naprawdę coś znaczy. Doświadczał teraz

podobnego traktowania, z jakiego sam był znany, i musiał przyznać, że nie należało to do przyjemności. Wiedział już, dlaczego kobiety tak tego nie znoszą.

Wzmogło to także jego upór, żeby złamać dzielącą ich barierę. Co to za związek, który opiera się na kradzionych chwilach? Należałoby zacząć choćby od namówienia Brianny na wspólną kolację. Chciał, żeby spędzili cały wieczór tylko we dwoje. Stało się to dla niego punktem honoru, podobnie jak przedtem śledztwo, które zapoczątkowało całą historię.

Minął już miesiąc, odkąd zaczęli się spotykać, kiedy Jeff dojrzał w końcu nadarzącą się okazję. Brianna wybierała się w czterodniową podróż służbową i wyjeżdżając z Houston, musiała zostawić wszystkie swoje tutejsze obowiązki. Postanowił, że pojedzie z nią, chociaż nie powiedział jej o tym aż do momentu, kiedy znaleźli się na lotnisku, gdzie - jak sądziła - tylko ją odwoził. Kiedy zamiast zostawić ją przed wejściem, skierował samochód na parking, spojrzała na niego zdziwiona.

- Chcesz wejść do hali odlotów?

- Prawdę mówiąc, lecę z tobą - powiedział wesoło, nie patrząc na nią.

- Słucham?

- Dawno nie byłem w Londynie. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść do teatru, a nawet zostać dzień czy dwa dłużej i pojechać do Kornwalii. Byłaś kiedyś w Kornwalii?

Brianna z trudem się opanowała.

- Jeff - powiedziała sztywno - jadę w sprawach służbowych, nie na wakacje. Mam konferencję i kilka ważnych spotkań.

- Nie będziesz zajęta dwadzieścia cztery godziny na dobę.



- Prawie. A poza tym to kiepski pomysł. Co ludzie powiedzą, jak zobaczą, że przyjechałam w asyście syna szefa?

- Naprawdę zależy ci na tym, co ludzie powiedzą?

- Jeśli chodzi o moją reputację zawodową, jak najbardziej. Doprawdy nie wiem, co ci strzeliło do głowy, żeby myśleć, że się na to zgodzę.

Jeff, widząc, że to nie żarty, postanowił sięgnąć po tajną broń.

Popatrzył na nią i bez zmrużenia wytrzymał jej gniewny wzrok.

- Zdecydowałem się, bo mój ojciec pochwalił ten pomysł - powiedział.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Co takiego?

- Uznał, że należy ci się chwila wypoczynku. Dał nam błogosławieństwo, żebyśmy zostali, jak długo chcemy.

- Nie ma mowy! Nie mogę zostać - zaprotestowała.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie o to chodzi. Najważniejsze, że muszę wracać, jak tylko załatwię sprawy służbowe. A to znaczy, że powinnam poświęcić czas właśnie na to, a nie na co innego.

Jeff zatrzymał się na parkingu i wolno odwrócił się w jej stronę.

- Czy już zawsze tak będzie? Zawsze będziesz gasić wszystkie moje próby zbliżenia się do ciebie?

Potrząsnęła z desperacją głową.

- To nie to... Te ostatnie tygodnie były bardzo miłe.

- Ale donikąd nas nie prowadzą. To chcesz mi powiedzieć?

- Tak. Nie. - Patrzyła na niego zdeprymowana. - Jeff, to nie miejsce i czas na taką rozmowę, spieszę się na samolot.

- Doskonale - powiedział, wysiadając z samochodu. -Wobec tego porozmawiamy w samolocie. Będziemy mieć mnóstwo czasu.

Widać było, że Brianna chce się sprzeciwić, ale w końcu poddała się i z wyraźnym rozdrażnieniem ruszyła za nim do hali odpraw. Nie odezwała się ani słowem, dopóki nie znaleźli się w powietrzu, a i wtedy ograniczyła się do krótkiej wymiany zdań ze stewardesą. Do Jeffa zaczęło wreszcie docierać, że znalazł się w niełasce. Zamiast sprawić Briannie uroczą niespodziankę, jak się spodziewał, uraził ją i mocno rozzłościł.

- Brianna?

Zerknęła na niego znad raportu, który studiowała uważnie od chwili startu.

- Przepraszam - rzekł.

- Za co?

- Za to, że przedobrzyłem. Wyobrażałem sobie, że będziesz tego chciała tak samo jak ja.

Jej napięta twarz trochę złagodniała.

- Właściwie chcę - powiedziała miękko. - Może dlatego tak mnie to rozzłościło. Wolałabym tego tak bardzo nie chcieć. - Na jej ustach zaigrał uśmiech. - A ty byłeś bardzo natarczywy i pewny siebie.

Wietrząc zwycięstwo, Jeff uśmiechnął się.

- Jestem Delacourtem. Cóż mogę dodać? Pewność siebie to nasza cecha wrodzona.

- Nie ma się czym szczycić.

- Ma to swoje dobre strony. Jednak dopiąłem swego i lecę z tobą, prawda?

- W podróż służbową - przypomniała mu.

- Nie będę ci przeszkadzać w twoich zajęciach, obiecuję. Spojrzała na niego uważnie.

- Jak rozumiem, masz zarezerwowany osobny pokój.

- Jestem pewny siebie, skarbie, ale nie bezczelny. Oczywiście, że wzięłem osobny pokój. - Zajrzał jej w oczy. - Chyba że mam odwołać rezerwację?

- Nie ma takiej potrzeby - odpartą lecz po raz pierwszy odkąd przybyli na lotnisko obdarzyła go uśmiechem. - Masz cztery dni na to, żebym zmieniła zdanie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił ja szczęśliwy, że jej nastrój się poprawił.

Widok Brianny przy pracy był dla Jeffa czymś nowym i bardzo ciekawym. Poruszała się w międzynarodowym towarzystwie narciarzy swobodnie i pewnie, biorąc udział w konferencji z równym profesjonalizmem, z jakim zapewne badała swoje próbki skał i gruntu. Jeff trzymał się z boku, pełen podziwu, a często również zielony z zazdrości, kiedy z wdziękiem czarowała swoich rozmówców.

Chociaż starał się nie rzucić w oczy, niektórzy z obecnych go poznali i zaczęli się zastanawiać, czy przyjechał tu trzymać rękę na pulsie, w razie gdyby Brianna w coś zawiodła.

Jeff był tym pytaniem równie oburzony, jak byłaby ona sama.

- Absolutnie nie. Nasz koncern ma do niej całkowite zaufanie. Jestem tu tylko w charakterze obserwatora.

- A co pan obserwuje? - odważył się spytać porozumiewawczo jeden z dżentelmenów. - Nasze spotkania czy panią O'Ryan?

- A co by pan wybrał na moim miejscu? - odpowiedział lekko Jeff, woląc nie wywoływać konfliktu, który mógłby dotrzeć do ojca.

W tym momencie Brianna, jakby wiedzona intuicją, wślizgnęła się między nich i obdarzyła obu mężczyzn promiennym uśmiechem.

- Mogę porwać na chwilę pana Delacourt? - spytała słodko. - Muszę omówić z nim pewną kwestię natury służbowej.

- Naturalnie, naturalnie - mruknął rozmówca Jeffa, dodając pod nosem coś, co zabrzmiało jak: - Szczęściarz z niego.

Brianna z uśmiechem przyklepionym do warg wsiadła z Jeffem do windy i dopiero wtedy spytała:

- Rozumiesz już, czemu nie chciałam, żebyś tu przyjeżdżał? Ludzie zaczynają gadać.

Wzruszył ramionami.

- A niech sobie gadają.

- Nawet jeśli to szkodzi mojej reputacji zawodowej?

- Twoja reputacja zawodowa jest ostatnią rzeczą, na jaką ktokolwiek tu zwraca uwagę - rzekł i dopiero poniewczasie zrozumiał swój błąd.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałem, że wszyscy obecni tu mężczyźni zazdroszczą mi, i to nie z powodu zalet twojego umysłu.

- Otóż właśnie. A miałam ich olśnić swoją inteligencją.

- Musiałabyś najpierw nieco zatuszować swoją urodę.

Bardzo wątpię, żeby udało ci się to zrobić, nawet gdybyś włożyła na siebie worek pokutny. Spójrz prawdzie w oczy, Brianno O'Ryan. Jesteś kobietą, której nie sposób się oprzeć.

- Ja? - spytała z nieskrywanym niedowierzaniem.

- Tak, ty - potwierdził i wolno pochylił głowę. - A ja przez cały wieczór marzę tylko o jednym.

Przywarł do jej ust z gwałtownością, która jego samego zdumiała. Zaborczość, pożądanie i pragnienie wybuchło w nim z siłą gotową jak wulkan zmieść z drogi wszystkie przeszkody. Lecz tym razem Brianna odpowiedziała z równym żarem i nie stawiała przeszkód.

- Dobry Boże, pragnę cię - szepnął w zagłębienie jej szyi, starając się zachować kontrolę nad sobą. Jechali windą i jeśli nie liczyć przestrzeni między piętrami, nie było to najodpowiedniejsze miejsce do realizacji jego zamiarów.

Brianna spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem, przytuliła się mocniej i wyczuła biodrami jego podniecenie.

- Chodźmy do mojego pokoju - szepnęła. Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Roześmiała się.

- Odkąd cię spotkałam, niczego nie byłam pewna. Ale teraz jestem.

Oderwali się od siebie dopiero, kiedy winda stanęła i drzwi się rozsunęły. Jeff chwycił Briannę za rękę i pociągnął po korytarzu niemal biegiem. Pod drzwiami pokoju Brianna zaczęła szukać klucza.

Niecierpliwie wyrwał jej małą wieczorową torebkę i z trudem się pohamował, żeby nie wyrzucić całej zawartości na podłogę.

- Jakim cudem może coś zginąć w torebce, która ledwo mieści szminkę? - spytał.

- To jedna z naszych kobiecych tajemnic - zachichotała nerwowo Brianna. - Daj, zaraz znajdę.

Wygarnęła wszystko na dywan i spomiędzy zmiętych chusteczek, monet i kosmetyków wypadł klucz. Kiedy zbierała rozrzucone rzeczy, Jeff otworzył pokój, a potem chwycił ją na rękę i wniósł do środka. Kopnięciem zamknął za nimi drzwi, przylegając do jej ust.

Powtarzał sobie, że Brianna zasługuje na finezję i wyrafinowane pieśczoćy, jednak kiedy poczuł jej palce na gołym torsie, niemal stracił głowę. Miała bardzo zwinne ręce i zanim się obejrzał, rozpięła mu koszulę i sięgnęła do spodni.

Nie, żeby miał coś przeciwko temu. Znaczyło to tylko, że jego plan, aby się nie spieszyć i zachować zimną krew, ustąpił miejsca gwałtownej żądzy. Brianna wyslizgnęła się z eleganckiego kostiumu i już miała zdjąć skąpy koronkowy staniczek, kiedy ją powstrzymał, chwytając za rękę.

- Teraz moja kolej - powiedział.

Rozpiął haftkę i delikatnie pogładził Briannę po gołej skórze. Jej sutki stwardniały i sterczały jak małe, zwinięte paczuszki - po prostu czuł, że musi je wziąć do ust. Brianna westchnęła i odrzuciła głowę do tyłu, rozkoszując się pieśczoćą jego języka.

W ostatnim przeblysku samokontroli Jeff sięgnął do portfela i wyjął srebrny pakiecik z prezerwatywą, a potem zrzucił spodnie i resztę ubrania, łącznie ze slipkami. Stali naprzeciwko siebie, on w pełnej gotowości, ona nagle onieśmielona.

- Chyba możemy już skasować rezerwację twojego pokoju - mruknęła.

Lekko dotknął jej policzka i przejechał kciukiem po jej nabrzmiąłych pocałunkami wargach.

- Możemy go zachować na potem - zaproponował. - Jak się to mówi?

Różnorodność dodaje smaku.

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Chyba na razie nuda nam nie grozi.

Jeff wskoczył do łóżka i wyciągnął do niej ramiona.

- Chodź do mnie i pozwól się kochać...

Podeszła do niego, pozwalając mu przejąć inicjatywę, którą przedtem sama się wykazała. Pokój zawirował im przed oczami, kiedy zatracili się w miłosnym zapamiętaniu, obsypując się pieszczotami i dręcząc na granicy spełnienia.

A kiedy nastąpiło, stopili się w jedność w tak potężnym wybuchu rozkoszy, jakiego Jeff jeszcze nigdy nie doświadczył, o jakim nigdy nawet nie marzył. Była to nie tylko fizyczna rozkosz, którą czuł aż do bólu; to było coś więcej. Po raz pierwszy w życiu miłość cielesna poruszyła wszystkie struny jego duszy i serca. Czuł się spełniony, jakby dostał coś, czego dotąd nie zdołał sobie wyobrazić. Jakim cudem spotkało go takie wyróżnienie od losu?

Kiedy Brianna wtuliła się w jego ramiona, a on objął ją, wciąż nie wierząc własnemu szczęściu, zadzwonił nagle telefon.

- Nie odbieraj - poprosił.

- Nie mogę. To może być... to może być coś ważnego.

- Ważniejszego niż my?

Nie odpowiedziała. Usiadła na łóżku i sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

Na jej policzki wystąpiły czerwone wypieki.

- To do ciebie. Jeff chwycił telefon.

- Mam nadzieję, że to coś niecierpiącego zwłoki.

- Istotnie - zapewnił go Michael. - Ale zanim ci powiem, najpierw lepiej włóż spodnie i idź do siebie.

- Powiedz od razu.

- Dzisiaj znów straciliśmy kolejny kontrakt. Oprócz ojca i mnie, jedyną osobą, która o nim wiedziała, była Brianna. Bądź ostrożny, Jeff. Myślę, że twoje wątpliwości co do niej mogły mieć jednak jakieś podstawy.

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

---

Brianna patrzyła na niego z niepokojem, kiedy odłożył słuchawkę. Czuł na sobie jej wzrok, w powietrzu wisiały jej nieme pytania, ale w tej chwili nie mógł się zdobyć na rozmowę. Omijając łukiem łóżko, w którym właśnie spędził z nią godziny rozkosznego upojenia, zaczął zbierać swoją rozrzuconą po pokoju garderobę.

- Jeff, o co chodzi? - spytała w końcu. - Co się stało? Zapinał już spodnie.

- Nagłe wezwanie - odparł, modląc się, żeby dała mu spokój. Nie mógł z nią teraz niczego wyjaśniać, po prostu nie miał siły. - Muszę wracać do Houston.

Oczywiście to nie mogło wystarczyć.

- Coś się stało z twoim ojcem? - Patrzyła na niego zmartwiona.

- Ojcu nic nie jest - powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał i spieszył się, kiedy zobaczył ból w jej oczach. -Przepraszam.

- Chcesz, żebym wróciła z tobą?

- Nie. Dam sobie radę. Zostań tutaj. Skończ załatwiać swoje interesy.

Do jego głosu mimo woli zakradł się gorzki sarkazm, co nie uszło jej uwagi, choć nie wiedziała, czemu to przypisać.

- Jeff, przecież widzę, że stało się coś złego. Nie możesz mi powiedzieć co?

- Nie. Nie mogę o tym mówić. To prywatne sprawy.

- Rozumiem.

Uraza w jej głosie znowu wzbudziła w nim poczucie winy, jakby to on robił jej krzywdę, a nie ona jemu.

- Czy to ma coś wspólnego ze mną? Jeśli tak, to nie uważasz, że jesteś mi winien jakieś wyjaśnienie?

Dlaczego od razu doszła do tej konkluzji? Czyżby odezwało się w niej nieczyste sumienie? - zaczął się zastanawiać.

- Czemu uważasz, że może to mieć coś wspólnego z tobą? - spytał, uważnie obserwując jej reakcję.

Sięgnęła po szlafrok i obwiązała się nim szczelnie, jakby w pierwszym odruchu chciała ukryć przed nim swoje ciało. Było to bardzo znaczące. Czy miała coś jeszcze do ukrycia? A tak niedawno był pewien, że wie o niej już niemal wszystko.

- Twoje zachowanie na to wskazuje - powiedziała i stanęła tuż przed nim, żeby nie mógł umknąć jej wzrokiem.

- Naprawdę? A niby jak się zachowuję? - parsknął zirytowany, że go rozszyfrowała.

- Nie patrzysz na mnie, odkąd odłożyłeś słuchawkę. Ta rozmowa musiała dotyczyć mnie albo czegoś, co chcesz przede mną zataić. Po tym, co zaszło w tym pokoju, myślałam, że jesteśmy sobie bliżsi. To ty cały czas dążyłeś do zacieśnienia więzów, a teraz się wycofujesz. Jedyne powód, jaki widzę, to ten telefon. Jeszcze raz pytam, czy to ma coś wspólnego ze mną?

Jeff gorączkowo pochwycił marynarkę i spojrzał Briannie prosto w oczy.

- Jeśli chcesz wiedzieć, cała moja nadzieja w tym, że to nie ma nic wspólnego z tobą.

Wyszedł, zanim zdążyła otworzyć usta. Całą drogę do Houston wymyślał sobie od idiotów za to, że dał się zwieść, że pozwolił, aby powab Brianny przesłonił mu powody, dla których w ogóle zaczął się z nią spotykać. Odsunął od siebie podejrzenia i nie mógł nawet zwalić całej winy na ojca. Sam chciał, z czysto męskich powodów, aby Brianna była niewinna.

Ale to się skończyło. Zrobiła z niego głupca, wodząc go za nos, w trakcie gdy sama wykonywała swoją krecią robotę.

Jak mogła działać przeciwko Delacourt Oil? I jak on mógł być aż tak ślepy? Na pociechę pozostawał mu fakt, że jego instynkt śledczy od początku go nie mylił. Teraz znajdzie dowód, choćby miało go to wiele kosztować. Nawet gdyby miał kontynuować tę zabawę w związek z Brianną, dopóki nie zdobędzie jej zaufania. Może wtedy wymknie się jej coś, co ją zdradzi, albo w jakiś inny sposób wpadnie w sidła.

Przez moment serce ścisnął mu żal za tą chwilą w łóżku hotelowym, kiedy myślał, że się w niej zakochał. Jak na ironię, była pierwszą kobietą od lat, przed którą się otworzył. A ona zrobiła z niego głupca. Po raz drugi dał się zwieść przez piękną twarz i słodki uśmiech. Po raz drugi i ostatni, nawet gdyby resztę życia miał przeżyć w celibacie.

Po bezsennej nocy i długim locie Jeff ledwo trzymał się na nogach, kiedy samolot wylądował w Houston. Mimo wszystko pierwsze kroki skierował do biura Michaela.

- Wyglądasz okropnie - powitał go brat.

- I tak się też czuję - przyznał Jeff z ponurą miną. Nalał sobie filiżankę kawy i opadł na fotel. Na szczęście kawa smakowała jako tako, co znaczyło, że parzyła ją pani Fletcher, a nie ojciec.

- Zaczynij od początku i mów wszystko po kolei - zarządził.
  - A co potem? - spytał Michael.
  - Potem poszukam niezbitych dowodów i rzucę je Brian-nie w twarz!
- wybuchnął z pasją.

Brat spojrzał na niego ze współczuciem.

- Zakochałeś się w niej, prawda?
- Nieprawda.
- Jeff? Mnie możesz oszukiwać, ale siebie nie oszukasz.
- Nawet jeśli to prawda, to nie ma znaczenia. Już nie.
- Czy będziesz umiał działać wbrew swoim uczuciom?
- Jeśli zdradziła naszą rodzinę, to tak.
- Nie wiemy tego jeszcze na pewno - powiedział ostrożnie Michael.
- Ale wczoraj byłeś tego na tyle pewny, że nie wahałeś się odszukać mnie w jej łóżku. Wał, co wiesz, i daj mi przystąpić do roboty.

Michael westchnął.

- Dobrze, jak chcesz. Jakieś cztery miesiące temu Brianna sprawdzała dla nas pewien teren. Wynałazł go Tyler, jak to on, po prostu na nosa. Przysięgał, że czuje tam zapach ropy. Brianna pojechała, żeby to sprawdzić tymi swoimi naukowymi metodami, i po powrocie przedstawiła ojcu i mnie raport. Był to jeden z najbardziej obiecujących terenów, jaki się nam trafił od lat. Zacząłem negocjacje, żeby go kupić. Na początku tygodnia myślałem, że transakcja jest już zaklepana. Osiągnęliśmy z właścicielem porozumienie co do ceny.

- Ustna umowa dla ludzi honoru też jest wiążąca - wtrącił Jeff.
- Fakt, ale pojawił się inny zainteresowany. I zapłacił okrągłą sumkę za same prawa do wydobywania. Właściciel gruntu, który niechętnie myślał o

pozbyciu się ziemi rodzinnej, podpisał z nim kontrakt, nawet się z nami nie kontaktując, żeby się potargować.

- Wszystko to wygląda bardzo podejrzanie - stwierdził Jeff. - Jesteś absolutnie pewien, że z całej firmy tylko ty, tato, Tyler i Brianna wiedzieliście o tym terenie?

- Tak. Ludzie z jej ekipy badają poszczególne próbki, ale nie wiedzą, skąd pochodzą. Taka jest praktyka. Ma ich to uchronić od pokusy ewentualnego podkupienia nam obiecujących gruntów przed oddaniem wyników. Ojciec zawsze kładł nacisk na zachowanie ścisłej tajemnicy, gdzie prowadzi się poszukiwania nowych pól.

- A sam właściciel? Może uznał, że skoro Delacourt Oil interesuje się jego ziemią, to ktoś z konkurencji będzie gotów dać więcej. Jak widać, ustna umowa niewiele dla niego znaczyła.

- Wszystko jest możliwe - zgodził się Michael. - Ale ten stary to mruk i dziwak. Nie sądzę, by rozumował w ten sposób. Nie sądzę nawet, żeby poszukiwał innego nabywcy. Jednak kiedy chętny sam się znalazł, uznał, że to świetna okazja, by zatrzymać ziemię i sprzedać tylko prawa do wydobywania. Pewno nawet nie przyszło mu do głowy, że powoduje jakieś perturbacje w naszych interesach.

- Może ma chciwą żonę albo spadkobierców, którzy zwietrzyli, co się święci, i w ostatniej chwili wkroczyli do akcji - podsunął Jeff, sam łapiąc się na tym, że chwyta się wszystkich sposobów, żeby oczyścić Briannę. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że może być zdolna do zdrady.

- To też możliwe. Nie wgłębiałem się w przyczyny porażki, tylko od razu zadzwoniłem do ciebie. - Michael spojrzał na niego z zakłopotaniem.

- Jeśli chcesz, to zwrócę się do Dylana. Niech on się tym zajmie. Może być bardziej obiektywny.

Jeff wiedział, że brat chce tylko zaoszczędzić mu zmartwień, niemniej poczuł się urażony tą propozycją i sugestią, że nie potrafi przeprowadzić prostego dochodzenia tylko dlatego, że Brianna jest główną podejrzaną.

- Nie ma mowy! Sam zacząłem śledztwo w tej sprawie i sam je skończę! - Zmusił się do opanowania i spytał: - A co na to wszystko ojciec?

- Nic. Myślałem, że szlag go trafi, ale on tylko wzruszył ramionami, podobnie jak poprzednio. Nalegał nawet, żebym nie dzwonił do Londynu i niepotrzebnie cię nie buzował, jak to ujął.

- To do ojca niepodobne, nie uważasz? Co się z nim dzieje? Traci pazur?

Michael pokręcił przecząco głową.

- Nawet jedną nogą w grobie będzie lepszym biznesmenem niż my wszyscy razem wzięci. Przynajmniej tak twierdzi.

- Więc co o tym myślisz?

- Myślę, że powinniśmy dowiedzieć się, co się za tym wszystkim kryje, nawet jeśli ojciec jest temu przeciwny.

- Wobec tego idę do domu, biorę prysznic i przystępuję do roboty. Daj mi nazwisko i adres tego faceta, który miał nam sprzedać ziemię. Zacznę od niego, a potem sprawdzę gościa, który nas podkupił.

- Ten gość to Jordan Adams -powiedział Michael, obserwując, jakie ta informacja zrobi wrażenie na bracie. - To się nie trzyma kupy, co? Adams był zawsze wzorem uczciwości w interesach.

- Jeśli stawka jest odpowiednio wysoka, to z uczciwością różnie bywa - stwierdził Jeff sentencjonalnie, chociaż musiał przyznać, że takie postępowanie nie pasowało do człowieka, który nie tylko miał kryształową opinię, ale w ciężkich chwilach okazał pomoc i serce ich siostrze.

- Co będzie, jak Brianna wróci? - spytał Michael

- Nie zrobi ani kroku bez mojej wiedzy - zapewnił go Jeff ponuro, chociaż tym razem myśl o towarzyszeniu jej jak cień nie sprawiała mu przyjemności.

Brianna przeżyła resztę konferencji europejskiej jak w transie. Wiedziała, że ten krótki telefon, który pozostawał dla niej zagadką, zmienił wszystko. Wiedziała także, że pójście z Jeffem do łóżka to był wielki błąd. Poczła się, jakby ktoś wylał jej kubel zimnej wody na głowę, gdy jej niedawny kochanek spojrział na nią lodowato znad słuchawki, a potem w ogóle unikał jej wzroku.

Kiedy wyszedł z pokoju hotelowego, wiedziała, że wszystko między nimi skończone. Mówiło o tym jego zachowanie, mimo dziwnej końcowej uwagi, że ma nadzieję, iż ten telefon nie ma z nią nic wspólnego. Z jakiś nieznanych jej przyczyn przestał jej ufać. To było całkiem jasne. Nie miała tylko pojęcia dlaczego. W każdym razie ich kiełkujące uczucie było zbyt świeże, żeby znieść nagły cios.

Gdyby nie przeczuwała takiego końca, może miałyby więcej woli i chęci, żeby walczyć o przyszłość ich związku. Może zatrzymałaby Jeffa siłą, domagała się wyjaśnień. Ale w tej sytuacji z góry zrezygnowała z walki i pogodziła się z myślą, że Jeff zniknie z jej życia, w które tak obcesowo wtargnął. Radziła sobie dotąd bez niego, poradzi sobie i dalej. W końcu cały czas utrzymywała, że nie oczekuje niczego prócz chwili

rozrywki. No to ją miała. Przynajmniej zaoszczędziła Emmie tej znajomości i związanego z nią kolejnego zawodu.

Ale serce nie zawsze słucha, co rozum dyktuje. Racjonalne argumenty nie pomogły jej zagłuszyć bólu i poczucia straty, jakie towarzyszyły jej w drodze powrotnej do Houston.

Przyleciała późną nocą i pojechała prosto do domu. Rano, po paru godzinach niespokojnego snu, jak zwykle stawiała się w biurze. Mimo woli co chwila patrzyła na drzwi, mając nadzieję, że Jeff się pojawi i złoży wyjaśnienia, których odmówił w Londynie. Ilekroć zadzwonił telefon, czekała z napięciem, że sekretarka go zaanonsuje. W południe zrozumiała, że nie ma na co czekać.

- Idź do domu - poradziła jej Carly, - Widać, że jesteś mało przytomna i zmęczona po podróży.

- Chcesz powiedzieć, że tylko tu zawadzam i przeszkadzam wam w pracy?

Carly wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Mniej więcej.

Brianna pomyślała, że jeśli spędzi popołudnie z Emmą, pomoże jej się to pozbierać i wyrzucić z głowy myśli o Jeffie. Dzięki córce znów spojrzy na życie z właściwej perspektywy.

- Dobrze, masz rację. Zabieram się stąd - powiedziała do Carly i przechodząc obok biurka sekretarki, oznajmiła jej, że wychodzi.

Pani Hanover nie posiadała się ze zdumienia.

- Idzie pani na lunch w interesach? W pani terminarzu nie ma zaznaczonego żadnego spotkania.



Jej pytanie uświadomiło Briannie, jak nudne i uporządkowane prowadzi życie. Kiedy nie spotykała się z kimś w interesach, jadła lunch samotnie w biurze; zwykle był to talerz zupy, którą pani Hanover podgrzewała w kuchence mikrofalowej.

- Nie, wzięłam robotę do domu. Zmiana stref czasowych jakoś bardziej daje mi w kość niż zwykle. Prześpię się trochę i jutro rano będę w biurze.

- Mam przełączać do pani telefony? Zwłaszcza gdyby zadzwonił pan Delacourt?

Brianna nie oczekiwała już, że Jeff się odezwie - ani tym bardziej żaden inny Delacourt.

- Nie. Proszę tylko zapisać wiadomość. Sprawdzę później i oddzwonię, gdyby było coś ważnego.

- Dobrze. Życzę miłego odpoczynku.

- Dziękuję. Do zobaczenia jutro.

Na dworze Brianna odetchnęła pełną piersią, ale nie przyniosło jej to spodziewanego ukojenia. W powietrzu było parno i wilgotno, na zachodzie zbierały się chmury.

Zadzwoniła z telefonu komórkowego do centrum rehabilitacyjnego, by uprzedzić pielęgniarkę, że przyjedzie i przywiezie ze sobą lunch. Zatrzymała się po drodze w McDonaldzie i kupiła zestaw dla dzieci wraz z dołączoną do niego najnowszą zabawką. Miała ze sobą także książeczki do kolorowania i lalkę, które przywiozła z Anglii. Myśl o tym, że sprawi Emmie niespodziankę, wywołała na jej twarzy pierwszy niewymuszony uśmiech od chwili, gdy Jeff opuścił jej pokój.

Kiedy dojeżdżała do ośrodka, jej nastrój był już nieco lepszy. Koncentruj się na Emmie, mówiła sobie, idąc do świetlicy. Nic innego się nie liczy. Nic i nikt.

Jeff wybierał się właśnie na lunch, kiedy po drugiej stronie parkingu dojrzał Briannę wsiadającą do samochodu. Na chwilę serce mu stanęło. Nie zdawał sobie sprawy, że przyszła do pracy, chociaż wiedział, że miała wrócić nocnym samolotem. Myślał, że zostanie rano w domu, by trochę odpocząć. Nie wziął pod uwagę, że jest pracoholiczką, choć miał takie przykłady we własnej rodzinie.

Zadzwoił i odwołał lunch z Tylerem, po czym, trzymając się w pewnej odległości, ruszył za nią. Kiedy wchłonął ich wielkomiejski ruch, musiał skupić całą uwagę na tym, żeby nie zgubić jej z oczu na zatłoczonych ulicach. Dokąd się ona, do cholery, wybiera w środku dnia? Znał jej zwyczaje niemal tak dobrze jak swoje. Nigdy nie wychodziła z biura, jeśli nie miała lunchu w interesach, a wtedy zwykle umawiała się w jednej z pobliskich restauracji.

Czy to możliwe, że jedzie spotkać się ze swoim tajnym kontaktem? I dlatego kieruje się gdzieś za miasto, w jakieś odludne miejsce, żeby jej nikt nie wypatrzył?

Skarcił się za puszczenie wodzy wyobraźni, musi trzymać się faktów. A jedyny fakt, jaki miał w garści, to ten, że jechała za miasto, z dala od Delacourt Oil. Jego rozmowa z właścicielem gruntu nie dała mu żadnych dowodów przeciwko Briannie. Ani krótki telefon do Jordana Adamsa, który oburzył się na samą wzmiankę, że miałby być zamieszany w jakąś nieczystą aferę. Ponadto dostało mu się jeszcze od Dylana i Trish,

którzy zgodnie zapewnili go, że Jordan Adams nigdy nie zrobiłby niczego nieetycznego.

- Podkupił nam te prawa, tak czy nie? - zwrócił im uwagę Jeff. - Skąd w ogóle wiedział, że tam jest ropa?

- O to musiałbyś jego zapytać - powiedział Dylan. - Ale daję głowę, że nie kupił tej informacji. Jego syn jest tutaj szeryfem. Jak myślisz, po kim Justin ma poczucie prawości? Jordan to chodząca uczciwość. A jego ojciec, Harlan Adams, jest najbardziej szanowanym człowiekiem w Teksasie. Stanowi wzór cnót dla całej rodziny.

Jeff westchnął, nic już nie mówiąc. Może Jordan Adams zdobył tę informację w sposób legalny, ale cała sprawa i tak wyglądała mocno podejrzanie i Jeff miał zamiar ją rozszyfrować, zanim Delacourt Oil pójdzie z torbami.

Wrócił myślami do Brianny. Jechał za nią już niemal czterdzieści minut i znajdowali się teraz w podmiejskiej dzielnicy mieszkaniowej, wśród zieleni i pięknych ogrodów. Brianna skręciła w aleję z bramą na końcu. Przeczekał chwilę i ruszył za nią. Mijając bramę, dostrzegł dyskretny napis; Centrum Medyczne Corcorana.

Co ona tu, na Boga, robi? Wokół ciągnęły się wypielegnowane trawniki, na sztucznym jeziorze pływało stado kaczek, tu i ówdzie na parkowych ławkach siedziały pielęgniarce w fartuchach. Widać też było pacjentów na wózkach, w większości ludzi dorosłych, choć zdumiewająco niewielu w podeszłym wieku.

Jakieś centrum rehabilitacyjne, sądząc na oko. Ale co się tu leczy? Problemy psychiatryczne? Stany pozawałowe? Paraliż? Nigdy nie słyszał o tym ośrodku, chociaż było jasne, że jest bardzo ekskluzywny i z

pewnością bardzo drogi. Czy to tu Brianna topiła wszystkie swoje pieniądze? Na opiekę nad...? Nad kim? Starszym krewnym? Siostrą lub bratem? Może nawet nad byłym mężem, o którym nigdy nie mówiła. Może czuła się z nim związana powinnością, jeśli nie literą prawa. Był tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Odczekał chwilę, zaparkował i wszedł do środka, a potem spytał przy recepcji, gdzie może znaleźć Briannę O'Ryan.

- Przed chwilą tu weszła. Chyba przyszła do kogoś z wizytą-dodał.

- Tak, oczywiście. Jest na oddziale pediatrycznym, zapewne w świetlicy. O tej porze Emma zwykle tam przesiaduje.

Oddział pediatryczny? Emma? Z mocno bijącym sercem, jakby śledził groźnego przestępcę, Jeff skierował się w stronę, którą wskazała mu recepcjonistka.

W dużym pokoju, oświetlonym plamami słońca, znalazł Briannę pochyloną nad jasnowłosym aniołkiem na wózku inwalidzkim. Dziecko trzymało lalkę i patrzyło na nią z nabożnym podziwem.

- Z Anglii? - dobiegł go zdumiony głosik. - Przywiozłaś mi ją aż z Anglii?

Brianna kiwnęła głową.

- Przypominała mi ciebie.

Rzeczywiście, Jeff uświadomił sobie, że dziewczynka ma podobnie złocisty odcień włosów i podobnie wielkie szare oczy, tylko żadna lalka nie potrafiłaby wyrazić nimi takiej radości.

Brianna powiedziała coś i mała się roześmiała, a Jeff nagle poczuł, że brakuje mu tchu. W jednej sekundzie wszystko zrozumiał. Te włosy, te oczy, ten śmiech - wszystko ułożyło się w logiczną całość. Wprawdzie

mała była jasną blondynką, ale zapewne z wiekiem jej włosy ściemnieją i staną się kasztanowe, jak włosy Brianny.

Jej córka, pomyślał wstrząśnięty. Wiedział to z taką pewnością, jakby zostali sobie przedstawieni. A Brianna przez cały ten czas ani słowem nie wspomniała, że ma dziecko! Czy to nie mówi wszystkiego o ich związku? I dlaczego ukrywała fakt, że ma córeczkę? Zwłaszcza że najwyraźniej bardzo ją kochała. Widział to po sposobie, w jaki dotykała jej policzka, w jaki na nią patrzyła, w jaki jej własna twarz rozjaśniała się, kiedy dziewczynka się śmiała.

Czy jego ojciec o tym wiedział? I dlatego właśnie traktował Briannę z taką sympatią? Ponieważ jej współczuł? Ale Jeff go znał i zdawał sobie sprawę, że ojciec nie ograniczyłby się do współczucia. Bez względu na to, jakie dziewczynka poniosła obrażenia i jak wysokie były koszty leczenia, Bryce Delacourt zadbałby o to, aby pokryło je ubezpieczenie, które hojnie opłacał dla wszystkich pracowników firmy. Brianna nie musiałaby ich zdradzać, żeby zdobyć pieniądze.

Więc o co w tym wszystkim, do diabła ciężkiego, chodzi? Musi nad tym pomyśleć. Musi mieć trochę czasu i spokoju, żeby się nad tym zastanowić.

Czując zamęt w głowie, wycofał się i szybko wyszedł, chcąc odjechać, ale coś go powstrzymało. Przez ostatnie tygodnie nic innego nie robił, tylko wyciągał pochopne wnioski z rozmaitych fałszywych przesłanek albo półprawd. Najwyższy czas postawić sprawę jasno i porozmawiać otwarcie. Lepiej późno niż wcale.

Przeszedł przez parking, oparł się o samochód Brianny i czekał. Minęła godzina, zanim wyszła z budynku, nieco przygarbiona, jakby pod

naporem trosk, i z twarzą poszarzałą ze zmęczenia. Kiedy go zauważyła, zwolniła kroku, a jej oczy rozbłysły gniewem.

- Co ty tu robisz? - spytała, nie kryjąc niezadowolenia.
- Mógłbym cię zapytać o to samo.
- To nie twój interes i nie masz prawa mnie śledzić.
- Ale już się stało, więc przejdźmy do rzeczy. Kim ona jest, Brianno?

Twoją córką?

Patrzyła na niego, a na jej twarzy malował się gniew, zmieszanie i ból.

- Wszedłeś do środka? Widziałeś Emmę? Kiwnął głową.
- Musimy o tym porozmawiać.
- Nie.
- Tak.

- Dlaczego? Ponieważ ty tak chcesz? Jestem innego zdania. To moja prywatna sprawa, Jeff. Nie ma nic wspólnego z tobą.

Te słowa były jak nóż prosto w serce. Wiedział już, jak musiała się czuć wtedy, w pokoju hotelowym.

- Czyżby? Wydawałoby się, że to, co między nami zaszło w Londynie, powinno nas zbliżyć - powiedział niemal tymi samymi słowami co ona. Ironia tego stwierdzenia nie uszła jego uwagi, ale mimo wszystko brnął dalej. - Myślałem, że coś nas łączy, a teraz okazuje się, że ogromną część swego życia trzymałaś w tajemnicy. Co to mówi o naszym związku?

- O jakim związku? Nie ma mowy o żadnym związku między nami - powiedziała beznamiętnie. - Udowodniłeś to, wychodząc bez podania przyczyny.

- To nie to samo - upierał się, choć w głębi duszy czuł, że nie ma racji. Ale potrzeba obrony była silniejsza. - Tamto stało się nagle. Wtedy nie mogłem o tym mówić. W stosownym czasie bym ci powiedział.

- Ach, tak? - spytała drwiąco. - No cóż, może ja też w stosownym czasie bym ci powiedziała.

Jeff z desperacją przeczesał palcami włosy.

- Brianno, musimy o tym porozmawiać. Chodzi o coś więcej niż zranione uczucia.

- Na przykład o co?

- Wyjaśnię ci, kiedy gdzieś usiądziemy. Nie będziemy tego roztrząsać na środku parkingu.

- Może innym razem. Jestem zmęczona.

- Nie, dzisiaj. Teraz, zaraz. - Wskazał na ławki nad jeziorem. - Możemy usiąść tam, jeśli chcesz, albo pojechać do ciebie czy do restauracji. Wszystko mi jedno. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Ale musimy o tym porozmawiać. I kiedy wreszcie będziemy to mieć za sobą, może będę mógł ci pomóc.

- Pomóc mi? - spytała, wyraźnie zdumiona. - W czym miałbyś mi pomóc?

- O tym też porozmawiamy.

Patrzyła na niego przez chwilę z protestem w oczach, ale w końcu kiwnęła głową, jakby nie miała już siły dłużej się opierać.

- Dobrze, niech będzie, ale nie tutaj. Chodźmy do restauracji - powiedziała, mając widocznie nadzieję, że konfrontacja w miejscu publicznym będzie łatwiejsza. Albo po prostu chcąc go odciągnąć od swojej córki, pomyślał.

Zaprosił ją gestem do swojego samochodu.

- Pojedziemy razem.

- Ale...

- Jedźmy razem - powtórzył.

- Ty mi naprawdę nie ufasz, co? Serio myślisz, że ci ucieknę?

- W tym momencie sam nie wiem, co mam myśleć - odparł zgodnie z prawdą. - A jeśli chodzi o ciebie, to mam wrażenie, że cię w ogóle nie znałem.

W jej chmurnym wzroku znów dostrzegł przebłysk bólu i urazy, ale posłusznie wsiadła do jego samochodu, po czym odwróciła głowę, patrząc przez okno. Było jasne, że zamierza go ignorować, dopóki nie dojadą na miejsce.

Jeff chciał coś powiedzieć, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Czuł się, jakby obok siedział ktoś obcy. I choć restauracja, do której jechali, leżała przecznicę dalej, była to najdłuższa podróż, jaką odbył w życiu.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

---

Brianna miała wrażenie, że się dusi. Widziała wyrzut i urazę w oczach Jeffa, ale nie była w stanie czuć nic prócz gniewu. Jakim prawem śledził ją dzisiaj jak pospolitego przestępcę? Jak śmiał wdzierać się w tę część jej życia, którą chciała zachować tylko dla siebie? Emma była jej ciężarem i jej radością. Jej i tylko jej. Nikomu nie wolno wkraczać w prywatne rewiry bez zaproszenia.

Czy zaprosiłaby go w stosownym czasie, jak powiedziała? Zapewne tak, zwłaszcza gdyby ich znajomość przerodziła się w coś głębszego, jak to się zapowiadało w Londynie. Ale na pewno nie teraz, nie dzisiaj. Tym bardziej przy obecnym stanie ich stosunków.

Wybrał restaurację, w której można było nie obawiać się spotkania nikogo znajomego. Minęła pora lunchu, więc większość stolików stała pusta. Parę osób siedziało przy barze, pijąc kawę lub jedząc domowe ciasto, wystawione w szklanej gablocie.

Brianna siedziała w milczeniu, podczas gdy Jeff zamawiał kawę dla siebie i mrożoną herbatę dla niej.

- Co masz ochotę zjeść? - zapytał uprzejmie.

- Nie jestem głodna.

Mimo to zamówił dla niej sałatę, a dla siebie kanapkę klubową. Zauważyła, że znał jej ulubiony sos do sałaty i nie omieszkał zaznaczyć, że herbata ma być bez cukru. Jak mężczyzna, który pamiętał o takich drobiazgach, mógł w gruncie rzeczy tak niewiele o niej wiedzieć? Jak mógł się nie domyślić, że jego wścibstwo ją zrazi?

Sięgnął ręką przez stół i dotknął jej dłoni. Była to krótka, przelotna pieszczota, jakby Jeff zdawał sobie sprawę, że ten gest jest obecnie nie na miejscu, ale nie mógł się powstrzymać.

- Opowiedz mi o niej - powiedział. Widząc niechętną minę Brianny, dodał miękko:

- Proszę cię. Jest taką śliczną dziewczynką. Na pierwszy rzut oka widać, że to twoja córka.

Matczyna duma dała o sobie znać.

- Jest ładna, prawda? Szkoda, że nie widziałeś jej przed... - urwała i umilkła.

- Przed czym?

Brianna zawahała się, ale uznała, że nie warto dłużej bawić się w tajemnice. I tak wiedział już to co najważniejsze.

- Nazywa się Emma - powiedziała w końcu. - Ma pięć lat.

- Od jak dawna przebywa w tym ośrodku?

- Od roku.

Wyraźnie go to poruszyło.

- Tak długo? To musiało być straszne dla was obu!

- Miała bardzo poważne obrażenia.

- Co się stało?

Brianna wzięła głęboki oddech i opowiedziała mu o wypadku, o dezercji Larry'ego, o zwolnieniu z pracy i w końcu o prognozach lekarskich dla Emmy.

- Zrobię wszystko, żeby chodziła - powiedziała z mocą. - Nie cofnę się przed żadnym kosztem ani wysiłkiem, ale Emma musi chodzić!

- Nic dziwnego, że nie chcesz mówić o swoim małżeństwie - stwierdził. - I nic dziwnego, że nie przepadasz za Maxem Colemanem. Ci dwaj mężczyźni, którzy powinni cię wspierać, zostawili cię na łasce losu.

- Co dowodzi, jak mało znam się na ludziach - spuenteowała, czyniąc znaczącą aluzję.

Zaczerwienił się z miną winowajcy.

- A śledząc cię dzisiaj, ja też okazałem się kimś nie do końca godnym zaufania, prawda?

W jego głosie była nuta skruchy, która ją nieco udobruchała. Nadal była obruszona na to, co zrobił, ale może powodowała nim tylko ciekawość.

- Pewno to da się jakoś wytłumaczyć. Okłamywałam cię. Okłamywałam wszystkich w Delacourt Oil, oprócz twojego ojca. On wiedział od samego początku. Gdybyś nie zauważył, to cudowny człowiek. Nie musiał mnie angażować. Nie musiał kłaść na szali swojej umowy z firmą ubezpieczeniową, żeby zapewnić Emmie najlepszą opieką, ale to zrobił. Nigdy mu tego nie zapomnę.

- Więc ten wypadek i to wszystko zdarzyło się, zanim zaczęłaś u nas pracować? - upewnił się.

Przytaknęła.

- Dlaczego tak ci zależało na zachowaniu tajemnicy? To bez sensu - powiedział. - Być samotną matką to żaden wstyd. Chyba nie czujesz się zażenowana tym, że twoja córka potrzebuje rehabilitacji?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła stanowczo. To Larry miał z tym problem, a nie ona. Ale czy jednak, na swój sposób, nie zawiniła, trzymając Emmę w ukryciu, jakby się jej wstydziała? Ktoś obcy mógł to tak zrozumieć.

- Więc o co chodzi? - spytał Jeff. - Skąd ten sekret?

- To skomplikowane. Twój ojciec powierzył mi bardzo odpowiedzialne stanowisko. W dziale geologów byli tacy, którzy mogli przypuszczać, że to oni je dostaną. Musiałam udowodnić, że się nadaję. Nie chciałam, by ktokolwiek myślał, że nie jestem w stanie poświęcić się pracy w stu dziesięciu procentach.

- A więc chodziło o twoją dumę zawodową?

- Mniej więcej.

- Skoro tak, to dlaczego mnie też nic nie powiedziałaś? Może nie na pierwszej randce, ale później?

- Jakoś nigdy nie było odpowiedniej chwili. - Popatrzyła mu w oczy.

- Przepraszam. To nie dlatego, że podejrzewałam cię o brak zrozumienia. Po prostu chyba nauczyłam się trzymać Emmę dla siebie. W końcu Larry opuścił nas obie. Nie mogłam ryzykować, że ty zrobisz to samo... Bałam się nie o siebie, ale o nią. Jej poczucie własnej wartości już jest mocno zachwiane.

- Mogę to zrozumieć - zgodził się Jeff. - Nie porównuj mnie z takimi ludźmi jak Larry O'Ryan czy Max Coleman. Ja nie mam z nimi nic wspólnego.

Chciała mu wierzyć, mieć nadzieję, że to już koniec kłopotów między nimi, ale coś jej mówiło, że do tego daleko. Tamten telefon nie dotyczył Emmy. A ona nie wymyśliła sobie jego reakcji wobec niej.

- Dobrze - powiedziała, odkładając widelec i patrząc mu w oczy. - Byłam wobec ciebie szczerą aż do bólu. Teraz twoja kolej. Czego dotyczył ten telefon w Londynie? I dlaczego powiedziałeś, że spróbujesz mi pomóc? Dlaczego miałabym potrzebować pomocy?

Zawahał się, a potem potrząsnął przeproszająco głową.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę o tym w tej chwili mówić. Jeszcze nie teraz.

Ciepły wyraz znikł z jego oczu i znów patrzył na nią z chłodnym dystansem, jak wtedy w pokoju hotelowym. Nie mogła tego tak zostawić, musiała się dowiedzieć, co stało między nimi.

- Co to znaczy? - nalegała. - Myślałam, że mieliśmy wyłożyć karty na stół, wyjaśnić sobie wszystko do końca. To miała być tylko jednostronna spowiedź?

- Dałaś mi dużo do myślenia.

- Co ma jedno z drugim wspólnego?

- Nie mogę tego wytłumaczyć.

- Nie uważasz, że to nieuczciwe? Prowokujesz mnie do wyznań, wścibiasz nos w moje prywatne sprawy, włączasz z butami w moje życie, ale mnie od twoich spraw waram, tak? - Nagle uderzyła ją pewna myśl. - Dlaczego mnie dzisiaj śledziłeś? Czy był to chwilowy kaprys, czy coś poważniejszego?

Oblał go zdradziecki rumieniec, ale zbył pytanie wzruszeniem ramion.

- Zrobiłem to pod wpływem impulsu.

Briannie przypomniało się, że jakiś czas temu w Delacourt Oil szumiało o tym, że Jeff wyjechał pomóc bratu w rozwiązaniu jakiejś skomplikowanej sprawy. Jego starszy brat był dobrze zapowiadającym się prywatnym detektywem i Carly była tym bardzo podekscytowana.

Przepowiadała nawet, że Jeff też prędzej czy później rzuci pracę u ojca i pójdzie w jego ślady.

A więc może ten telefon dotyczył jakiejś kolejnej afery? Ale jeśli tak, to co ona ma z tym wspólnego?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę bez słowa.

- Nie sądzę - odpowiedziała w końcu. - Jechałeś za mną z powodu tego, co usłyszałeś wtedy przez telefon, tak? Czy to znaczy, że mnie obserwujesz, Jeff?

Uśmiechnął się, mierząc wolno jej postać od stóp do głów.

- Naturalnie - powiedział lekkim tonem. - Dobrze wiesz, że uwielbiam cię obserwować.

Nie dała się zbyć tym gładkim, typowo męskim wykrętem.

- Mówię o inwigilacji.

Tym razem umknął wzrokiem, a jego reakcja mówiła sama za siebie, że Brianna trafiła w sedno.

- A więc, to tak? Inwigilowałeś mnie jako obiekt jakiegoś śledztwa - powiedziała, czując, jak narasta w niej wściekłość. Popatrzyła na niego lodowato. - Lepiej się wytłumacz.

- Nie jestem upoważniony...

- Daj spokój tym bzduram, Jeff. Przed chwilą sam powiedziałeś, że potrzebuję pomocy. Dlaczego? Wyjaśnij mi to albo pójdę prosto do twojego ojca i powiem, że mnie molestujesz, a jeśli trzeba, to oddam sprawę do sądu. I będę mieć na to dosyć dowodów.

Spojrzał na nią zaszokowany.

- Że cię molestuję? Chcesz mnie oskarżyć o molestowanie seksualne? To, co zaszło między nami, było sprawą osobistą i stało się za obopólną zgodą. I dobrze o tym wiesz.

Tym razem była zdecydowana zagrać ostro. Nie zamierzała tracić następnej pracy bez żadnej winy ze swojej strony. Okoliczności były już inne, Emma wracała do zdrowia, a ona sama odzyskała siły do walki.

- Będzie to zupełnie inaczej wyglądać, jak powiem, co mam do powiedzenia - ostrzegła go. - Mogłam nie procesować się z Maxem Colemanem, ale to nie znaczy, że nie pozwę ciebie i Delacourt Oil, jeśli mnie do tego zmusisz. Tym razem nie odpuszczę, Jeff, więc lepiej mów, zanim dojdzie do burzy, a ty znajdziesz się w samiutkim środeczku. I jak znam twojego ojca, on też nie będzie tym zachwycony.

- Burza? - powtórzył z niedowierzaniem. - Ty mówisz o burzy? A co powiesz na sprzedawanie sekretów Delacourt Oil? Sama przyznałaś, ile ojciec dla ciebie zrobił, więc może porozmawiajmy o tym, jak go zdradziłaś i naraziłaś na straty?

Tym razem to Brianna była zaszokowana.

- Słucham?

- Dowiedziałem się dzisiaj, jak dobrze umiesz się maskować. Co to dla ciebie ukryć drobny fakt szpiegostwa przemysłowego?

Brianna oniemiała. Kiedy już mogła zebrać myśli, spytała ledwo słyszalnie:

- Myślisz, że przekazuję komuś nasze tajne informacje?

- A dlaczego nie? Nawet przy najlepszym ubezpieczeniu ten ośrodek musi cię słono kosztować. Z pewnością każda kwota może ci się przydać. A która matka nie zrobi wszystkiego dla dobra dziecka?

Te słowa zapiekły ją do żywego, ale jeszcze bardziej bolało, że mówił je Jeff. Brianna zatrzęsała się z wściekłości. Jak mogła kochać się z mężczyzną, który ma o niej takie zdanie? To, o co ją oskarżał, było

obrzydliwe. Jego insynuacja, że ukrywała istnienie Emmy, by nikt nie wiedział, jak bardzo potrzebuje pieniędzy, była obraźliwa i wstrętna. Czy podejrzewał ją od samego początku? I dlatego właśnie zaczął się z nią widywać, przychodzić do jej domu? Wszystko to razem układało się w okropną całość.

Oskarżenie Jeffa zawisło w powietrzu. Brianna patrzyła na niego bez słowa. Wiedziała o nieudanych transakcjach, o przypuszczeniach, że z firmy mogą przeciekać informacje, ale żeby ją o to posądzać? Jak ktokolwiek mógł pomyśleć o niej coś podobnego, a zwłaszcza Jeff, który ją tak dobrze znał? Choć po dzisiejszym odkryciu zapewne uważa, że nie znał jej wcale.

Przeszyła go gniewnym spojrzeniem.

- Słucham? - powtórzyła. - Może powiedz jeszcze raz wyraźnie, co mi zarzucasz.

- Doskonale wiesz. W ciągu ostatnich miesięcy trzy razy ktoś nas podkupił. Ostatnia transakcja wymknęła nam się z rąk w zeszłym tygodniu.

- A więc tego dotyczył londyński telefon - domyśliła się. To dlatego Jeff wyrażał nadzieję, że ona nie ma z tym nic wspólnego. A jednak mimo wszystko już ją osądził i uznał za winną.

- Tak, tego - przyznał. - Ktoś musiał dać cynk konkurencji. Oprócz ciebie o tej transakcji wiedzieli tylko ojciec, Michael i Tyler. A przecież oni nie działaliby przeciwko własnej firmie.

- A więc zostają tylko ja - podsumowała Brianna z goryczą. Pomyślała o rozmowie, jaką odbyła z jego ojcem na temat



dwóch poprzednich przypadków. Bryce Delacourt zapewnił ją, że to zbieg okoliczności, że takie rzeczy w interesach się zdarzają. Wyglądało na to, że łatwo się pogodził ze stratą.

Teraz widziała, że było inaczej. Po prostu nasłał na nią Jeffa. Czyżby dlatego wydawał się taki zadowolony z ich postępującej zażyłości, że, jego zdaniem, udało mu się umieścić syna w obozie wroga?

I jakby dla dopełnienia podejrzeń, w trakcie tej absurdalnej inwigilacji upadł jeszcze jeden kontrakt. A Jeff, mimo łączącej ich pozornej bliskości, nie zawahał się od razu jej obwinić, bo cały czas czekał na stosowny pretekst.

- A więc masz mnie za osobę, która szkodzi Delacourt Oil, tak? - spytała głosem zimnym jak lód, chociaż gotowała się w środku. - Po wszystkim, co nas łączyło, po wszystkim, co zawdzięczam twojemu ojcu, nadal uważasz, że mogłabym w ten sposób postąpić w stosunku do twojej rodziny?

Widziała, że Jeff walczy z sobą i przez chwilę miała nadzieję, że zaprzeczy, że zapewni ją o tym, iż jednak w nią wierzy.

Tymczasem, kiedy się w końcu odezwał, powiedział coś wręcz przeciwnego.

- Bardzo mi przykro, Brianno, ale tak właśnie myślę. Sądzę, że dla swojej córki zrobiłabyś wszystko. To jedyne logiczne wytłumaczenie, jakie mi przychodzi do głowy.

Brianna z najwyższym trudem opanowała się i wstała od stołu.

- Jeśli tak, to idź do diabła - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - I udław się swoją śmierdzącą pracą!

Jeszcze się trzęsła, kiedy zatrzymywała na ulicy taksówkę. Przyjemnie było odesłać go do wszystkich diabłów, a jeszcze przyjemniej rzucić mu w twarz rezygnację z pracy, ale co teraz? Co ona i Emma teraz zrobią?

- Brianna!

Jeff wybiegł z restauracji właśnie w chwili, gdy zatrzasnęła drzwi taksówki, podając adres ośrodka, gdzie zostawiła samochód.

- Proszę jechać - odpowiedziała na pytający wzrok kierowcy w lusterku.

- Jak pani sobie życzy.

Jakimś cudem udało jej się powstrzymać łzy aż do chwili, gdy znalazła się we własnym samochodzie. Ręce jej się tak trzęsły, że z trudem włożyła kluczyk do stacyjki. Dygotała na całym ciele i wiedziała, że nie powinna prowadzić w tym stanie, ale bała się, że Jeff tu wróci i wymusi dalszy ciąg rozmowy.

Z tego samego powodu nie pojechała do domu, gdzie mógłby jej szukać, tylko bez celu błądziła po mieście, aż wreszcie instynktownie czy przez przypadek trafiła do parku, w którym urządzili sobie swój pierwszy piknik. Zatrzymała się i wysiadła z auta.

Dzień był równie piękny, jak w tamto sobotnie popołudnie, niebo równie błękitne i słoneczne, ale Brianna widziała to jak przez mgłę, nie mogąc opanować łez, które cisnęły się jej do oczu.

Wszystko, na co pracowała, o co walczyła dla siebie i córki, rozpadało się teraz z powodu jednego kłamstwa. Ktokolwiek skierował na nią niesłuszne podejrzenie, powinien za to odpowiedzieć. A skoro Jeff z góry uznał jej winę, musi teraz sama udowodnić swoją niewinność.

Odejście z pracy nie było rozwiązaniem. Podjęła tę decyzję pod wpływem chwili i głębokiej urazy. Ale już wcześniej zagroziła Jeffowi, że będzie walczyć, nawet jeszcze nie znając podłoża konfliktu. Teraz, kiedy wszystko było jasne, walka stawała się nieuchronna. Nie mogła po prostu obrazić się i odejść. Chodziło już nie tylko o pracę, ale o jej reputację. A także o danie nauczki mężczyźnie, który powinien stać przy niej murem, a nie podważać jej uczciwość.

Nie pora teraz myśleć o Jeffie. Nie miało znaczenia, że był jej kochankiem. Ważne było to, że może zrujnować jej karierę w zawodzie, który kochała. Musi go powstrzymać od głoszenia publicznie tych absurdalnych oskarżeń, zanim ją zniszczy. A potem może sobie popłakać nad mężczyzną, którego mogła pokochać.

Jeff nie wiedział, co robić. Szukał Brianny wszędzie, gdzie tylko mógł, ale przepadła jak kamień w wodę. Wzięła samochód sprzed ośrodka rehabilitacyjnego i zniknęła. Jednego wszakże był pewien- gdzie jak gdzie, ale tam na pewno prędzej czy później wróci.

Podjechał z powrotem pod ośrodek, przez jakieś pół godziny kręcił się po parku, aż w końcu zdecydował się wejść do środka.

- Czy mogę zobaczyć się z Emmą O'Ryan? - spytał blondynkę w recepcji.

- A można wiedzieć, kim pan jest?

- Przyjacielem jej matki, pracuję z Brianną w Delacourt Oil.

Nazywam się Jeff Delacourt.

- Ach, to pan jest tym księciem z bajki, o którym Emma ciągle mówi. Ja nazywam się Gretchen Larson.

- Emma o mnie mówi? Nigdy się nie spotkaliśmy.

- To prawda, ale matka opowiadała jej o balu, na który pan ją zabrał. Emma była oczarowana. Jest przekonana, że musi pan być co najmniej równie przystojny, jak księżę z bajki o Kopciuszku. Nie wpuściłabym do niej nikogo obcego, ale odstąpię od zasady, bo mała będzie zachwycona, że może pana obejrzeć na własne oczy. Jeff parsknął śmiechem.

- A jeśli ją rozczaruję?

- Cóż to, panie Delacourt, domaga się pan komplementów?

- Raczej moralnego wsparcia. Nie chcę jej przestraszyć.

- Zapewniam pana, że będzie w siódmym niebie. Nie ma zbyt wielu gości, oprócz matki. A propos, była tu już dzisiaj, parę godzin temu.

- Wiem - powiedział krótko Jeff.

Gretchen wyszła zza kontuaru, ukazując powabnie zaokrąglone kształty, które jeszcze niedawno jego hormony powitałyby wzmożonym przyływem, ale teraz nie zareagowały. Ostatnio działała na niego tylko jedna kobieta, a ta miała prawo czuć się obrażona i wściekła. Pomyślał o jej ściągniętej twarzy i poczuł wyrzuty sumienia. Zrobił gruby błąd; wyskoczył z oskarżeniem, zanim zdążył ugryźć się w język, przedstawił podejrzenia zamiast faktów. Nie zdziwiłby się, gdyby nigdy mu nie wybaczyła.

Ale na czym bardziej mu zależy? Na jej przebaczeniu czy na prawdzie? Ta niepewność wiele mówiła o stanie jego uczuć. A tymczasem nie mógł oprzeć się palącej potrzebie poznania Emmy, dziecka, które było tak ważne dla Brianny.

Kiedy zbliżali się do świetlicy, przyszło mu do głowy, że przy pierwszej wizycie powinien przynieść jakiś prezent. Taka okazja tego wymagała.

- Jest tu jakiś sklep z zabawkami? - spytał.

- Niestety, nie ma - powiedziała Gretchen. - Proszę się nie martwić.

Najważniejsze będzie pańskie towarzystwo.

A jeśli jeszcze zaproponuje pan grę w pływające rybki, to zdobędzie pan przyjaciółkę na całe życie.

Jeff nie znał takiej gry, ale całym sercem był gotów się jej nauczyć.

Dziewczynka siedziała w świetlicy i patrzyła przez okno z wyrazem smutku i przygnębienia, jakie nie powinno malować się na twarzy żadnego pięcioletniego dziecka.

- Emmo, masz gościa! - zawołała Gretchen.

Mała zaczęła naciskać guziki na poręczy wózka i w końcu udało jej się odwrócić. Kiedy zobaczyła Jeffa, jej oczy zapalały ciekawością.

- Kim pan jest? - spytała.

Jeff podszedł i wyciągnął do niej rękę.

- Nazywam się Jeff Delacourt - przedstawił się. Twarzyczka Emmy rozjaśniła się w uśmiechu.

- Mamusi książkę z bajki - powiedziała, podając mu delikatną, drobną dłoń.

- W każdym razie przyjaciel - zapewnił ją i wskazał krzesło. - Mogę usiąść i zostać chwilę?

Gretchen nachyliła się i szepnęła jej coś do ucha, wywołując następny uśmiech. Potem pielęgniarz mrugnęła do Jeffa.

- Jakby zapędziła pana w koziego róg, niech pan wzywa pomocy.

Przyjdę pana ratować.

- Stokrotne dzięki. - Zwrócił się do Emmy. - Podobno znasz jakąś podstępą grę w pływające rybki?

Kiwnęła energicznie głową, potrząsając włosami. -

- Tak, to moja ulubiona.

- Chcesz zagrać?

Podniosła pulpit przy wózku i sięgnęła do kieszeni po talię kart.

- Jestem w tym naprawdę dobra - ostrzegła.

- Tak słyszałem. Ale musisz wytłumaczyć mi najpierw zasady, bo nigdy w to nie grałem.

- To jest naprawdę bardzo łatwe - powiedziała, rozdając karty.

Wdała się w długie i skomplikowane wyjaśnienia, z których Jeff niewiele zrozumiał, ale był gotów podjąć walkę. Kiedy Emma pobiła go sześć razy z rzędu, zajrzał jej podejrzliwie w oczy.

- Nie jesteś przypadkiem mistrzynią olimpijską w tej dyscyplinie?

- No, skądże - zachichotała. - Nie ma takich rozgrywek na olimpiadzie.

- A szkoda, bo zdobyłabyś złoty medal. Poklepała go po ręce.

- Niech pan się nie martwi. Z mamą też zawsze wygrywam.

- Pochyliła się do niego i dodała konfidencjonalnie: - Chyba sama się poddaje, żeby mi zrobić przyjemność.

- Wątpię. Twoja matka nie poddaje się tak łatwo. Jak sędzę, prawda jest taka, że nie jest dla ciebie konkurencją.

Emma aż pokraśniała z zadowolenia.

- Naprawdę pan tak myśli?

- Oczywiście. - Przykrył jej małą rączkę i zacisnął w dłoni.

- Dziękuję, że nauczyłaś mnie tej gry. Świetnie się bawiłem.

- Mimo że ciągle pan przegrywał? - spytała sceptycznie.

- To chyba było nieuprzejme z mojej strony, że nie dałam panu ani razu wygrać.

- Nigdy nie dawaj nikomu wygrywać tylko po to, żeby być uprzejma  
- powiedział. - Zawsze należy robić wszystko najlepiej, jak się umie.

Popatrzyła na niego nieśmiało.

- Przyjdzie pan do mnie jeszcze?

- Bardzo bym chciał. - Zawahał się. - Ale jest jedna rzecz.

- Jaka?

- Mogłabyś nie mówić mamie, że tu byłem?

- To znaczy, że to ma być sekret?

Jeff przytaknął, starając się zagłuszyć wyrzuty sumienia, że namawia Emmę do ukrywania czegoś przed matką. Ale wiedział, że Brianna nie byłaby tym zachwycona. Prawdę mówiąc, zapewne dostałaby szału, gdyby się dowiedziała, że przyszedł odwiedzić jej córkę.

Jednak w ciągu ostatniej godziny stało się z nim coś dziwnego. Zakochał się w jeszcze jednej istocie płci żeńskiej nazwiskiem O'Ryan. W gruncie rzeczy czas spędzony z Emmą utwierdził go niejako w podejrzeniach wobec Brianny. Każda matka walczyłaby do upadłego o takie dziecko. I żaden sąd na świecie by jej nie potępił. A już z pewnością nie on, chociaż miał najwięcej powodów, żeby chcieć ją ukarać za szkody, jakie wyrządziła jego rodzinnej firmie.

- Tak, to będzie taki nasz mały sekret przez jakiś czas, dobrze? - poprosił dziewczynkę.

Emma skinęła głową, wyraźnie zaintrygowana faktem, że będzie mieć wspólną tajemnicę z mamy księciem.

- Nie pisnę ani słóweczka. Nikomu. Ale niech pan lepiej powie to też Gretchen. Ona i mama dużo ze sobą rozmawiają.

Jeff przyjął tę radę z wdzięcznością, bo sam mógłby o tym nie pomyśleć.

- Dzięki, porozmawiam z nią, wychodząc. Przy okazji, wolno tu przynosić lody?

Oczy Emmy zabłyśły.

- Uhm... Ja najbardziej na świecie lubię czekoladowe.

- Wobec tego następnym razem przyniosę lody czekoladowe.

Chcesz, żebym wziął więcej, to będziesz mogła urządzić przyjęcie?

Zaprosisz wszystkich i będziesz gospodynią.

Buzia się jej rozjaśniła.

- Naprawdę?

Jeśli to znaczyło, że zobaczy ją w otoczeniu innych dzieci, a nie samotnie patrzącą przez okno, to był gotów zrobić znacznie więcej.

- Jasne-zapewnił ją.

- A kiedy pan przyjdzie?

- Jak tylko będę mógł.

- Jutro? Dlaczego nie?

- Niech będzie jutro. Wychodząc, omówię to z Gretchen.

- Panie Delacourt? - Na buzi Emmy odmalował się nagły niepokój.

- Co, aniołku?

- Nie zapomni pan, prawda? Jak mój tato? Jeff poczuł łyzy pod powiekami.

- Nie, nie zapomnę - obiecał. Pochylił się i pocałował dziewczynkę w czoło. - Możesz na mnie liczyć. Będę tu jutro na pewno.



Nawet gdyby miał przeciw sobie niebo i ziemię - a zwłaszcza pewną upartą kobietę.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

---

Briannie dzwoniło w głowie. W rzeczywistości dzwonił telefon w jej mieszkaniu, ale jego dźwięk rozlegał się tak uparcie od kilku godzin, że dudniło jej w uszach. Siedziała w ciemnym pokoju, patrząc w kierunku przeklętego aparatu, i marzyła, żeby zamilkł.

Nawet kiedy cichł na chwilę, po dziesięciu minutach odzywał się znowu. Widać Jeff nie zamierzał się łatwo poddać. Wiedziała, że to on, bo pierwszych kilka razy zostawiał wiadomość na automatycznej sekretarce. Wyłączyła ją w końcu ze złością i teraz dzwonek telefonu natrętnie i bez końca przerywał ciszę.

Zmęczona, w końcu podniosła słuchawkę.

- Nie mam ci nic do powiedzenia - warknęła tylko i rzuciła ją z powrotem.

Naturalnie, to był błąd. Ujawniła mu w ten sposób, że jest w domu. Nie musiała długo czekać na dzwonek do drzwi i natarczywe pukanie.

- Brianna, wiem, że tam jesteś. Musimy porozmawiać. Ruszyła przez pokój i zatrzymała się w pół kroku. Nie, powiedziała sobie, rozmowa z nim to strata czasu. Do jego tępej głowy i tak nic nie dotrze.

- Brianna, do cholery! Otwórz drzwi!

- Nie! - krzyknęła równie głośno.

- Proszę cię - powiedział Jeff, zniżając błagalnie głos.

Oparła się o drzwi z ciężkim westchnieniem. Chociaż kipiała z wściekłości, serce i tak skoczyło jej do gardła na dźwięk jego głosu. Czy była na świecie druga taka idiotka?

- Nie - powtórzyła, tym razem szeptem.

- Co?

- Nie otworzę.

- To bez sensu. Jesteśmy dwojgiem rozsądnych, dorosłych ludzi.

Powinniśmy być w stanie porozmawiać w normalny, cywilizowany sposób.

- Jedno z nas może jest cywilizowane, ale chyba nie ty

- odparowała. - Próbujesz włamać się do mnie w środku nocy.

- Nic podobnego. Chcę tylko z tobą porozmawiać. Poza tym jest dopiero dziewiąta. I byłbym tu wcześniej, gdybyś nie siedziała w ciemnościach, udając, że cię nie ma w domu.

- Obserwowałaś mój dom? - spytała, przestraszona na myśl, że sterczał pod jej oknami na widoku sąsiadów.

- Tak - przyznał bez śladu skruchy.

- Jeff, to się musi skończyć. Odejdź stąd. Nie chcę z tobą rozmawiać.

Swoją opinię o mnie wyraziłeś całkiem jasno.

- Byłem zły.

- W złości wychodzi na jaw wiele nieprzyjemnych prawd.

- Brianna, proszę cię. Jeśli opowiesz mi, co zaszło, to wszystko wyprostuję. Przysięgam.

- Jak to miło z twojej strony - powiedziała sarkastycznie.

- Najwyraźniej uważasz, że jest coś do wyprostowania. A ja wolałabym jakiś sygnał, że wierzysz w moją niewinność.

Pozwoli pan, że coś powiem, panie Delacourt. Nie jestem winna. Kropka. Koniec zdania. Koniec rozmowy.

Dla podkreślenia tego odeszła od drzwi i poszła do kuchni, gdzie naląła sobie szklanekę wody sodowej z lodem. Puściła na cały regulator stereo i włożyła słuchawki, żeby zagłuszyć głos Jeffa i jego niemilknące pukanie do drzwi.

Ku jej zdumieniu, stał tam jeszcze godzinę później, kiedy zmusiła się, żeby iść do łóżka, wiedząc, że i tak nie zaśnie. Gdyby jej serce miała skruszyć wytrwałość, Jeff zdobyłby tej nocy sporo punktów.

Ale dla Brianny ważniejsze było zaufanie. Bez niego nie mieli sobie nic do powiedzenia.

- Co zrobiłeś?! - zagrział Bryce Delacourt głosem, od którego zadrżały szyby. - Chyba powiedziałem ci wyraźnie, że masz przestać nękać Briannę tymi idiotycznymi podejrzeniami! Zapewniałeś mnie, że chcesz się z nią widywać z powodów osobistych. Przyznaję, że to mnie ucieszyło. Jest bardzo wartościową kobietą. W niczym nie przypomina próżnych, bezmyślnych lalek, z którymi się do tej pory wodziłeś. Już sam fakt, że chce cię podać do sądu, zamiast ciągnąć do ołtarza, tego dowodzi.

Nie ulegało wątpliwości, że ojciec jest równie oburzony i wściekły, jak Brianna. Jeff przyszedł do niego z samego rana wypowiadać się z rozwoju wypadków, a nie wysłuchiwać kazań. Niestety, od początku było jasne, że bez tego się nie obejdzie.

- Spotykałem się z nią ze względów jak najbardziej osobistych - oświadczył sztywno.

- A przy okazji węszyłeś, gdzie popadnie, i śledziłeś ją - powiedział ojciec oskarżycielsko. - Wcale się nie dziwię, że nie chce cię znać. Co za mężczyzna stara się oskarżyć kobietę, która coś dla niego znaczy?

- Wcale nie starałem się jej oskarżyć. Wręcz przeciwnie, nikt bardziej ode mnie nie chciałby wierzyć, że jest niewinna. Jeśli chcesz wiedzieć, to całkowicie zrezygnowałem ze śledztwa i przez ostatnie tygodnie nawet nie ruszyłem palcem w tym kierunku. - Pomyślał o wysiłku, jaki włożył w to, żeby być z Brianną w Londynie. - Naprawdę mi na niej zależało, tato. I nadal zależy.

- Więc co się, do cholery stało? Czy tak się traktuje kogoś, na kim nam zależy? Nic dziwnego, że się nie ożeniłeś.

Jeff zignorował tę ocenę jego talentów uwodzicielskich lub raczej ich braku.

- Zadzwoił do mnie Michael i powiedział o kolejnej spalonej transakcji. Jediną osobą spoza rodziny, która o niej wiedziała, jest Brianna.

- Więc poczułeś się upoważniony, żeby wystąpić ze swoimi bzdurnymi oskarżeniami? Mimo że znasz tę kobietę i powinienesz wiedzieć, że nigdy by nas nie zdradziła? I mimo że stanowczo kazałem ci zostawić ją w spokoju? Jakim prawem? I kto tu, do jasnej cholery, właściwie rządzi?

- Ty, tato, ale...

- Ale co? Spotkałeś się ze swoimi braćmi i doszliście do wniosku, że nie umiem już podjąć racjonalnej decyzji?

Jeff skrzywił się. Ta konkluzja była niebezpiecznie bliska prawdy, ale nie zamierzał tego przyznawać.

Na szczęście Bryce Delacourt nie czekał na odpowiedź. W gruncie rzeczy wydawał się niezbyt zainteresowany tym, co Jeff ma do

powiedzenia. O wiele bardziej zależało mu na przedstawieniu własnego punktu widzenia.

- Otóż zapewniam cię, że moim władzom umysłowym niczego nie brakuje - rzekł z naciskiem. - Mam także dostateczne uprawnienia, żeby wyrzucić was wszystkich na zbity pysk, co w tej chwili mam wielką ochotę zrobić.

- Tato...

- Cicho bądź. Nic mi po twoich tłumaczeniach. Wolałbym wiedzieć, jak masz zamiar wybrnąć z tej oplakanej sytuacji, w którą się wpakowałeś.

- Próbowałem rozmawiać z Brianną. Nie chce mnie słuchać.

- A dziwisz się? I co właściwie zamierzałeś jej powiedzieć?

Przeprosić ją, mam nadzieję.

- Chciałem powtórzyć to, co już mówiłem, że jej pomogę.

- Że jej pomożesz? - Jego ojciec nie wierzył własnym uszom. - To właśnie jej powiedziałaś? Bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony. Ale jedyna pomoc, jakiej ta kobieta potrzebuje, to ochrona przed tobą.

Ośmieliłeś się nazwać ją szpiegiem. Cud, że nie skrzyła ci karku.

- Chyba tylko dlatego, że brzydziła się mnie dotknąć - rzucił Jeff z przekąsem.

- To zrozumiałe. Zaczniemy od jej rzekomo podejrzanego decyzji, żeby ukryć przed tobą swoją córkę. Nie przyszło ci do głowy, że po odejściu ojca Emmy wolała się upewnić, że może ci ufać? Doskonale ją w tym utwierdziłeś!

Bryce wlepił w niego wściekły wzrok.

- Ta kobieta w zeszłym roku przeszła piekło. A teraz ty jeszcze jej dołożyłeś. Zamiast dać jej wsparcie, obróciłeś się przeciwko niej. Jesteś dokładnie tyle samo wart, co ten jej beznadziejny mąż.

Porównanie do Larry'ego O'Ryana było najbardziej obraźliwą rzeczą, jaką Jeff mógł usłyszeć. Niestety, nie miał nic sensownego na swoje usprawiedliwienie. W ustach ojca jego zachowanie rzeczywiście wyglądało dość kiepsko.

- Bardzo mi przykro - mruknął.

- To nie wystarczy. Modlę się tylko, żebym zdołał ją namówić do powrotu do pracy.

Chociaż Jeff był gotów przyznać, że postąpił niestosownie, słowa ojca mocno go zdumiały. Czyżby w ogóle nie brał pod uwagę głównej kwestii, że Brianna jest osobą podejrzaną? Czy nie sądził, że należy zachować ostrożność? Czy nie lepiej by było wyjaśnić najpierw pewne sprawy?

- Tato, to nierozsądne - zaprotestował. - Nie możesz jej przywrócić do pracy. Choćbyś nie wiem jak jej współczuł, nadal istnieje duże prawdopodobieństwo, że zdradziła Delacourt Oil. Może zrobiła to z przymusu, może była w rozpaczliwej sytuacji, ale nie możesz tego po prostu zignorować.

- Nie tylko mogę, ale tak zrobię. Nie masz ani cienia dowodu. Wydaje ci się, że jesteś nadzwyczajnie przebiegłym detektywem, że nauczyłeś się od brata, wszystkiego, co było do nauczenia, i poznałeś ten fach od podszewki, więc rozumiem, że znasz podstawowe zasady. Czy masz jakiś choćby jeden konkretny fakt, który świadczyłby o winie Brianny?

Jeff wątpił, aby jej tajemniczość, zamknięty pokój w domu i cała reszta przemówiły ojcu do rozsądku. Pomyślał o swoich rozmowach z mrukliwym właścicielem ostatnich gruntów, które stracili, i o zapewnieniach Dylana na temat uczciwości Jordana Adamsa.

- Nie - przyznał w końcu. - Ale...

- Ale wyskoczyłeś ze swoją teoryjką tak czy owak. Oskarżyłeś Briannę o coś obrzydliwego i zupełnie niepasującego do jej charakteru. Będziemy mieć szczęście, jeśli nie pozwie nas do sądu. Za zniesławienie i niesłuszne zwolnienie.

Jeff starał się odzyskać trochę gruntu, który usuwał mu się spod nóg.

- Sama odeszła. Nikt jej nie zwalniał. Czy poddałaby się tak łatwo, gdyby była niewinna?

Ojciec spiorunował go wzrokiem.

- Argumentacja zaiste godna podziwu! Tak czy owak, straciliśmy jednego z najlepszych geologów w branży i zepsuliśmy reputację kobiecie, która na to nie zasługuje. - Twarz mu pociemniała. - Ty to spowodowałaś i teraz to napraw.

Jeff zasepił się.

- Chętnie. Ale jak?

- Guzik mnie to obchodzi. Czołgaj się, jeśli musisz. Twoja sprawa, jak to zrobisz.

Jeff nie miał nic przeciwko temu, żeby naprawić stosunki z Brianną, w każdym razie na płaszczyźnie osobistej. Nie zadawał sobie nawet pytania o sens uganiania się za kobietą, którą uważał za winną karygodnego czynu. Usprawiedliwiał ją, choć o to nie prosiła. Potrafiłby ją



zrozumieć i racjonalnie wytłumaczyć jej postępowanie. Ale jak miał to zrobić, skoro odmawiała rozmowy z nim?

Żeby ją teraz przebłagać i namówić do powrotu do Delacourt Oil, mógł liczyć tylko na cud. Jednak wątpił, by człowiek o tak sporadycznych kontaktach z Wszechmocnym, miał prawo zwracać się do Niego o pomoc.

Brianna miotła pod nosem przekleństwa jeszcze nazajutrz rano. Większość kierowała teraz jednak pod swoim adresem. Rzuciła pracę bez walki. Nie starała się nawet bronić, lecz nie wiedziała, jak miałyby się oczyścić przed człowiekiem, który okazał się ślepy jak kret.

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że dopóki nie zaczął jej śledzić i rzucać oskarżeń, omal się w nim nie zakochała. Zaczęła mu ufać, choć sądziła, że nie zaufa już żadnemu mężczyźnie.

A teraz, zupełnie jak Larry, Jeff ją zdradził. Zamiast nieść pomoc, dodał jej jeszcze zmartwień, jak jej były mąż. Ale to były sprawy natury osobistej, podczas gdy jego oskarżenia dotyczyły spraw służbowych. Jej zawodowa uczciwość nigdy dotąd nie była kwestionowana. Choćby dla zapewnienia sobie perspektyw na przyszłość musi walczyć o dobre imię. I musi znaleźć w tym celu sojusznika. Pomyślała o prawniczce, która reprezentowała ją w sprawie rozwodowej.

Zadzwoiła do kancelarii Grace Foster i umówiła się na spotkanie, żeby przedyskutować z nią dalsze kroki. Jeśli Delacourt Oil zechce wystąpić z oskarżeniem, to musi mieć opracowaną własną strategię.

Miała już wychodzić z domu, kiedy zadzwoniła pani Hanover.

- Pani Brianno, czy wszystko w porządku? Martwiłam się, że pani jeszcze nie ma. Było kilka pilnych telefonów. Carly załatwiła parę osób, ale inni chcieli rozmawiać bezpośrednio z panią.

Widocznie nowina o jej odejściu nie utarła sobie jeszcze drogi przez urzędnicze szczeble z biura zarządu. Może Jeff nie miał czelności jej rozgłosić. Briannie zostało dość wiary w siebie, żeby mieć nadzieję, że jego ojciec nie był tym zachwycony. Może to i dobrze, iż nikt jeszcze nie wiedział. Łatwiej jej będzie wrócić i walczyć.

- Bardzo mi przykro, powinnam była zadzwonić i uprzedzić. Coś mi wypadło i nie mogę przyjść dzisiaj do pracy. Może mnie nie być przez parę dni.

Jej sekretarka na chwilę zaniemówiła.

- Może mogłabym w czymś pomóc? - spytała w końcu niepewnie.

- Nie, ale dziękuję. Przepraszam, muszę już kończyć. Mam umówione spotkanie.

- Co mam powiedzieć panu Delacourt, kiedy znów zadzwoni?

- Któremu?

- Jeffowi.

- Niech go pani wyśle do wszystkich diabłów! - mruknęła Brianna i szybko dodała: - Przepraszam.

- O, mój Boże... - westchnęła pani Hanover. - Jest pani tego pewna, moja droga? Jeśli czymś panią uraził, to może lepiej o tym porozmawiać? Wydaje się takim miłym młodym człowiekiem.

- Tak, sprawia takie wrażenie, prawda? - zgodziła się Brianna. - Szkoda, że to tylko pozory. To wąż w ludzkiej skórze.

- Och... - zafrasowała się pani Hanover, jakby nie do końca dowierzając temu ostremu osądowi. - Och, doprawdy...

W tym miejscu dały się słyszeć jakieś trzaski i zduszone protesty, po czym głos Jeffa oznajmił:

- Tu mówi wąż.

- Podśłuchiwałeś na drugiej linii? To do ciebie podobne.

- Nie, właśnie włączyłem się w samą porę, żeby usłyszeć, jak się mnie oczernia.

- Wobec tego witaj w klubie oszczerców. Muszę już iść. Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył wystąpić z kolejną prośbą, żeby go wysłuchała. Jeśli będzie się przy tym upierał, to prędzej czy później gotowa zmięknąć. Nie mogła sobie na to pozwolić, zwłaszcza że jej głupie serce mimo wszystko się do tego rwało. Ale serce nie miało tu nic do gadania. Ta sytuacja wymagała chłodnego, racjonalnego podejścia.

Jej prawniczka całkowicie się z nią zgodziła. Grace Foster stanęła murem po jej stronie, podobnie jak podczas rozwodu. Była gotowa stawić czoło całemu imperium Delacourt Oil, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Powiedz tylko słowo, a już piszę pozew. I wygramy tę sprawę - zapewniła ją. - Do końca życia nie będziesz musiała martwić się o pieniądze.

Brianna zawsze lubiła tę kobietę, ale nigdy tak jak w tej chwili. Nie tylko za niezłomną wiarę w wygraną, lecz za to, że z góry założyła jej niewinność.

- Na wszelki wypadek chciałam zaznaczyć, że nie sprzedałam żadnej tajnej informacji nikomu z konkurencji - podkreśliła.

- Nawet gdyby twój rozwód nie powiedział mi wszystkiego o twoim charakterze, wiedziałabym to od pierwszych słów, jakie wypowiedziałaś. Inaczej nigdy nie wzięłabym tej sprawy. Lubię walczyć po stronie słabszych, ale nie jestem idiotką. Nie biorę spraw, których nie mogę wygrać, zwłaszcza przeciwko komuś takiemu jak Delacourtowie.

- Nie mam zbyt dużo pieniędzy - ostrzegła ją Brianna. - Wiesz, na co idzie każdy cent. A Larry znów się spóźnia z alimentami.

- Więc tym bardziej musimy wydusić z nich odszkodowanie, żebyś mogła zapłacić moje niebotyczne honorarium.

- A jeśli przegramy? - spytała Brianna z troską.

- Nie przegramy. A teraz idź spędzić trochę czasu z córką i zapomnij na chwilę o kłopotach. Jak przyjdzie co do czego, złoimy im skórę, że aż miło.

Brianna uśmiechnęła się na to buńczuczne stwierdzenie.

- Podoba mi się twój sposób myślenia.

- Poczekaj, aż zobaczysz mnie w sądzie. Spuszczę im takie manto, że to, co zrobiłam z Larrym, będzie wyglądać jak niewinna pieszczota.

Brianna wyszła z kancelarii podniesiona na duchu i uśmiechnięta. Podjęła pierwszy i najważniejszy krok w walce. Znalazła adwokata, który wierzył w nią bez zastrzeżeń. Nie mogła oprzeć się poczuciu żalu, że Jeff nie wykazał takiej samej wiary.

- Cóż, szkoda - westchnęła ze znużeniem. Gdyby było inaczej, wszyscy uniknęliby kłopotów.

W znacznie lepszym nastroju dotarła do Emmy, która wydawała się dziwnie podniecona czymś, czego nie chciała zdradzić.

- Musisz już iść, mamó - oświadczyła po chwili.

- Dlaczego? Mam niespodziewanie trochę wolnego czasu.

Mogłybyśmy spędzić go razem.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Nie dzisiaj.

- Czemuż to?

- Mam pewne plany - powiedziała Emma z ważną miną.

- Jakie plany?

- To niespodzianka.

Brianna wiedziała, że nie należy przeciwstawiać się dziecku planującemu niespodziankę. Jej samej zepsuto w ten sposób niejedną zabawę.

- Dobrze, złotko, pójdę, ale za to jutro będziesz musiała mnie przyjąć na naprawdę długą wizytę.

Emma wyciągnęła ręce i Brianna objęła ją mocnym uściskiem.

- Kocham cię, skarbie.

- Ja ciebie też, mamó. A teraz już idź.

- Idę już, idę.

Wychodząc, natknęła się na Gretchen, która zastępowała przełożoną pielęgniarek na dziennej zmianie.

- Zostałam wyrzucona - zażartowała.

- Nie dziwię się.

Brianna spojrzała na nią podejrzliwie.

- Co się tu dzieje?

- Nic.

- A więc to wspólny sekret, tak? Ale ostrzegam. Jak się sama przekonałam, sekrety potrafią być niebezpieczne.

Gretchen zrobiła skruszoną minę.

- Będę o tym pamiętać.

Po wyjściu z ośrodka Brianna nie bardzo wiedziała, co robić. Mogłaby pojechać do biura, ale pomyślała, że to jeszcze za wcześnie. Niech Jeff się trochę pomartwi. Po raz pierwszy od dawna pożałowała, że

nie starała się utrzymać bliższych kontaktów ze starymi przyjaciółmi. Niestety, większość z nich była także przyjaciółmi Larry'ego. Nie chcąc ich zmuszać do opowiadania się po którejś ze stron, sama się usunęła, zwalając winę na nawał pracy i opiekę nad Emmą.

Pojechała do centrum handlowego z myślą, że się powłóczy po sklepach, ale zakupy w obecnym stanie ducha zupełnie jej nie pociągały. Zjadła w końcu kawałek pizzy w barze i poszła do kina. Trafiała na komedię romantyczną, co tylko przypomniało jej o kiełkującym romansie z Jeffem, który zwiądł, zanim zdążył zakwitnąć.

Dotarła do domu zła i rozszalona, a widok Jeffa czekającego na schodach nie poprawił jej nastroju.

- Przyszedłem wypić piwo, którego nawarzyłem - powiedział.  
- Nie mam piwa.  
- Przewidziałem to i przyniosłem coś na pociechę. - Wyciągnął torbę z croissantami z czekoladą.

Wyglądał jak zbity pies i Briannie serce trochę zmiękło. Czy mogła mieć mu za złe, że chce bronić interesów rodziny? Czy lojalność wobec ojca nie była jedną z rzeczy, które w nim cenila? Szkoda tylko, że obróciła się przeciwko niej.

Westchnęła i usiadła na stopniu obok niego. Spojrzał na nią z nadzieją w oku.

- Przebaczyłaś mi?  
- Nie.  
- Ale myślisz o tym, tak?  
- Może.  
- Nie powinienem był pochopnie wyciągać wniosków -przyznał.

- To prawda - zgodziła się. - Zwłaszcza wobec mnie. -Przygwoździła go wzrokiem. - Co cię do tego skłoniło?

- Niefortunny zbieg okoliczności w połączeniu z idiotycznym pomysłem, że udowodnię ojcu, jaki ze mnie nadzwyczajny detektyw. Jak dotąd, mój plan niezbyt się powiódł. A ojciec ma ochotę mnie wyrzucić.

- Wcale mu się nie dziwię. Wykrzywił żałośnie usta.

- Dziękuję za współczucie.

- Oczekujesz ode mnie współczucia? Chyba żartujesz. Popatrzył na nią prosząco.

- Możemy zacząć od nowa?

- To zależy.

- Od?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Naprawdę wierzysz, że mogłabym zdradzić twoją rodzinę?

Jego milczenie trwało o ułamek sekundy za długo. Brianna wstała.

- Chyba dostałam już odpowiedź.

- Chcę ci wierzyć! - wybuchnął gwałtownie. - Przysięgam, że niczego bardziej nie pragnę!

- Ale to nie to samo, prawda? - spytała ze znużeniem.

- Chyba nie. Przykro mi.

- Taaak... mnie też.

- Brianno, wróć do pracy. Ojciec chce, żebyś wróciła.

- A ty?

- Ja nie mam tu nic do gadania - powiedział szczerze.

- Ale wolałbyś, żebym trzymała się z daleka i nie miała więcej dostępu do tajemnic firmy - powiedziała i w tym momencie uznała, że nie

może zostać w pracy, walcząc jednocześnie z jego podejrzeniami. To by było nie do zniesienia.

- Nic z tego. Nie wrócę, wiedząc, że będziesz czyhać za moimi plecami, czekając na każde potknięcie.

- Więc co zrobisz?

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale jestem bardzo dobrym geologiem. Znajdę sobie inną pracę.

- Nawet z tym cieniem wiszącym nad tobą? Przygryzła wargi na tę zawołaną sugestię, że mógłby objawić swoje podejrzenia światu.

- Nikt oprócz ciebie nie wie o tym, co tak łaskawie nazywasz cieniem - odparła spokojnie. - I radzę ci, żeby tak zostało, bo inaczej pani adwokat, z którą się dzisiaj widziałam, pozwie ciebie i Delacourt Oil do sądu. I może się okazać, że na końcu to ty, a nie ja, będziesz szukał pracy i żałował, że się kiedykolwiek spotkaliśmy.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

---

Po rozstaniu z Brianną Jeff postanowił się upić i zapomnieć o kłopotach, jakich narobił. Zadzwoił do braci po wsparcie moralne, na które liczył. Rodzina Delacourtów, a w każdym razie jej młodsza generacja, zawsze trzymała się razem.

Dylan mieszkał za daleko, żeby przyjechać - a co gorsza, był równie rozgniewany, jak ojciec jego pochopnym ferowaniem wyroków. Jeffowi pozostawało szukać współczucia u młodszych braci, którzy byli też lepszymi kompanami do wypitki. Obaj przybyli do niego z zapasem piwa i ubraniami na zmianę do pracy, bo było jasne, że żaden z nich nie będzie w stanie wracać samochodem na noc do domu.

- Czy tato was też zwymyślał od ostatnich? - spytał Jeff, wypijając kolejne piwo.

- Nie krył niezadowolenia - przyznał Michael, zapewne znacznie łagodząc wersję wypadków. - Przypomniał mi, że miałem nic ci nie mówić o tej ostatniej transakcji.

- A tobie, Tyler, jak z nim poszło?

- Dopisało mi szczęście. Cały dzień nie było mnie w biurze. Poza tym jestem tylko płotką. Cała moja wina leży w tym, że jestem waszym bratem. Nie uczestniczyłem w tej transakcji, nie podjudzałem Jeffa ani nie miałem nic wspólnego z Brianną. - Wyszczrzył zęby. - Choć raz, dla odmiany, niczym się ojcu nie naraziłem.

Michael wzniosł toast szklanką piwa.

- Twoje zdrowie, szczęściarzu! Tyler wbił wzrok w Jeffa.

- A jak Brianna to przyjęła?

- Wściekła się jak diabli - odparł Jeff. - I poczuła się zraniona - dodał, przypominając sobie wyraz jej oczu, kiedy zrozumiała, że on nadal wątpi w jej uczciwość. A jego oferty pomocy tylko jeszcze bardziej ją złościły.

- Chyba trudno się jej dziwić - wtrącił Michael. - Wystarczyłoby, żeby któryś z nas zaczął rzucać na nią oskarżenia, a to, że zrobiłeś to właśnie ty, musiało ją całkiem załamać. Nie powinienem ci wtedy nic mówić. Zachowałem się bezmyślnie. Tato miał rację. Zepsułem to, co mogłoby być między wami.

Jeff był zdumiony jego pełnym współczucia tonem, a zwłaszcza sympatią do Brianny, jaka w nim pobrzmiwała.

- Miałem wrażenie, że jesteś za tym, żebym ją zdemaskował.

- Tylko wówczas, gdyby była winna. Zakładałem, że zbierzesz po cichu jakieś dowody, zanim wystąpisz przeciwko niej. W gruncie rzeczy byłem pewny, że zrobisz wszystko, żeby udowodnić jej niewinność.

Jeff zasepił się.

- Masz rację, to właśnie trzeba było zrobić. Ale jak głupi pomyślałem, że otworzy się przede mną, kiedy zastosuję bezpośrednie podejście.

- Kobiety nienawidzą bezpośredniego podejścia - oznajmił Tyler. - Natychmiast przyjmują postawę obronną. Po czymś takim można równie dobrze od razu zakończyć wieczór. Subtelność i czar, oto droga do sukcesu. Michael parsknął śmiechem.

- Słuchaj go, Jeff. Nikt nie zna się na kobietach tak jak nasz braciszek.

- Szkoda, że jego rada jest nieco spóźniona - zauważył Jeff. Spojrzał na Tylera spod oka. - Powiedz mi lepiej, jak się teraz z tego wykaraskać.

- Z czego? Z bałaganu, który narobiłeś sobie w życiu osobistym czy ze sprawy o zniesławienie, jaka ci grozi?

- Na jedno wychodzi - mruknął Michael, krzywiąc się na dźwięk swojego telefonu komórkowego. Zrobił zniecierpliwioną minę, ale go odebrał. Na jego twarzy odmalowało się zdumienie. - Tak, to ja - powiedział.

Jeff i Tyler obserwowali, jak jego zdumienie zmienia się w zmieszanie, a potem w nieme oburzenie - wszystko bez szansy wtrącenia choćby jednego słowa.

- To musi być kobieta - zawyrokował Jeff.

- I to dość rozsiedzona - dodał Tyler. - Myślisz, że nie stawił się na randkę, żeby przyjść tutaj?

Jeff zarechotał.

- Jest lojalnym bratem, ale nie aż tak.

- Może zapomniał?

- Michael? Facet, który ma dwa terminarze w biurze, jeden w domu i jeszcze jeden w teczce? Nie sędzę. To musi dotyczyć interesów.

- Może to jakiś dziennikarz, który wywęszył aferę wokół naszych kontraktów - podsunął Tyler.

Jeff pokręcił głową.

- Dziennikarze nie wygłaszają monologów, tylko zadają pytania. - Przyjrzał się bratu. - I nie ustawiają rozmówcy w pozycji obronnej, jeśli chcą zdobyć informacje. Popatrz na niego. Jest cały purpurowy. Jeszcze minuta, a eksploduje.

- Nie - powiedział Tyler. - Michael jest mistrzem konfrontacji.

Michael zasłonił dłonią słuchawkę i pogroził im pięścią.

- Możecie iść wymieniać swoje obserwacje gdzie indziej?

Jeff uśmiechnął się szeroko.

- Z drugiego pokoju nie byłoby cię tak dobrze widać. To bardzo pouczające patrzeć na człowieka akcji z pierwszego rzędu.

Michael mruknął pod nosem przekleństwo i znów zamienił się w słuch.

- Dobrze już, dobrze - powiedział w końcu. - Zrozumiałem. Odezwę się.

Kiedy odłożył słuchawkę, nie mówiąc ani słowa więcej, Jeff i Tyler wymienili zdumione spojrzenia.

- Co jest? - spytał Jeff. - Żadnej ciętej riposty? Żadnego twardego stwierdzenia?

- Przekłeta baba - powiedział Michael.

- Mówiłem, że to kobieta! - ucieszył się Jeff.

- I to nie pierwsza lepsza kobieta, ale Grace Foster i do tego wściekła jak diabli - dodał Michael. - Coś wam to mówi?

- Uhm... - pokiwał głową Tyler.

- Kto to jest Grace Foster? - chciał wiedzieć Jeff.

- Kobieta, z którą Michael ma własne porachunki, która burzy mu krew i rozpała zmysły - powiedział Tyler, spoglądając na pociemniałą twarz brata.

- A także kobieta, która jest adwokatem Brianny - dodał ponuro Michael. - Przekazała mi właśnie sporą garść własnych uwag wraz z oficjalnym ostrzeżeniem. Możemy mieć kłopoty, drodzy bracia. Pomijając

sprawy osobiste i to, że Grace potrafi zależeć za skórę, trzeba przyznać, że zna się na prawie. - Wbił chmurny wzrok w Jeffa. - Mógłbyś przestawić śledztwo na inne tory, i to szybko?

- To znaczy?

- Zaczynij działać na rzecz Brianny - powiedział Michael natychmiast

- Zamiast starać się udowodnić jej winę, udowodnij, że jest niewinna.

Znajdź tego, kto to zrobił, i uratuj sytuację. Kiedy Brianna przeboleje fakt, że w nią wątpieś, będzie cię kochać na wieki.

Jeff spojrział na niego sceptycznie.

- Zakładając, że tego chcesz - dodał brat.

- A ponadto uratujemy Michaela z rąk Grace - wtrącił Tyler. - Nie to, żeby nie chciał się zetrzeć z tą bojową prawniczką, ale mam dziwne przeczucie, że wolałby to zrobić w sypialni niż w sądzie. Prawda, Michael?

- Idź do diabła! - warknął Michael. - No więc, Jeff? Co ty na to?

Jeff był jeszcze dość trzeźwy, by samo wyzwanie uznać za interesujące, zastanowiło go tylko sformułowanie "kochać na wieki". Jeszcze parę miesięcy temu wzdrygnąłby się i uciekł, gdzie pieprz rośnie. Teraz ta perspektywa wydała mu się nader nęcąca, zwłaszcza w połączeniu z Brianną. Tak, postara się wszystko naprawić i to nie dla dobra firmy czy dla dobra ojca, ale dla siebie i Brianny. Dla ich wspólnej przyszłości, która zapowiadała się tak obiecująco, zanim sam to zepsuł.

- Dobrze - powiedział. - Chcę odzyskać Briannę i zrobię wszystko, żeby ją prześlagać.

Żaden z braci nie okazał zdziwienia, słysząc tę deklarację.

- A wierzysz w nią? - spytał Michael i postukał się palcem po skroni.

- Nie tutaj, gdzie analizujesz okoliczności i poszlaki, ale w głębi duszy? Czy masz głębokie przekonanie, że Brianna jest osobą, która nie mogła dopuścić się aktu szpiegostwa przeciwko naszej firmie?

- Tak - potwierdził Jeff natychmiast, zaskakując sam siebie.

Dlaczego, do diabła, nie posłuchał wcześniej głosu serca?

Nic łatwiejszego. Ale za bardzo chciał udowodnić, jaki jest przenikliwy. Szukał szybkiego rozwiązania, dzięki któremu mógłby zaimponować ojcu. A tymczasem rozwścieczył ojca i stracił Brianę. Doskonale mu poszło.

- Wobec tego skończmy te pogaduszki i spróbujmy przeanalizować sprawę od nowa - zaproponował rażno Tyler. - Musieliśmy coś przeoczyć.

Żaden z nich nie wypił tyle, żeby stracić jasność widzenia.

Skoncentrowali się na temacie, starając się wyłapać wszystkie istotne szczegóły.

- Jedno, co mnie zdumiewa - powiedział Michael - to fakt, że ojciec niespecjalnie się przejął utratą tych kontraktów.

- No właśnie - zgodził się Tyler. - A to były całkiem obiecujące tereny. Ten ostatni oglądałem nawet osobiście. Miałem nadzieję, że uda mi się przekonać ojca, żeby pozwolił mi nadzorować tam roboty. Tymczasem kiedy Jordan Adams nas podkupił, tato tylko wzruszył ramionami. Myślałem, że to dlatego, że Jordan tak pomógł Trish po urodzeniu dziecka. Że tata czuje się wobec niego zobowiązany i woli to przemilczeć.

Jeff zmarszczył brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Odkąd to ojciec pozwala sentymentom rządzić w interesach? Czy to znaczy, że traci wolę walki?

Michael stanowczo zaprzeczył, podobnie jak za pierwszym razem, kiedy Jeff to zasugerował. Tyler również odrzucił to przypuszczenie.

- Nie. Jeśli nie walczył o te tereny, to musiała być jakaś przyczyna. Może wiedział coś, o czym ja i geolodzy nie wiedzieliśmy.

- Na przykład?

- Na przykład, że ilość ropy na tych terenach nie zrównoważy kosztów wydobycia. Jednym słowem, że przedsięwzięcie będzie nieopłacalne - wyjaśnił Michael.

- Albo że jakieś przepisy o ochronie przyrody nie pozwalają na prowadzenie odwiertów w tym miejscu. Taka sprawa może się ciągnąć w sądach latami - dodał Tyler.

- Ale przecież nasi konkurenci, jeśli mają trochę oleju w głowie, też by to chyba sprawdzili? - zauważył Jeff.

- Niektórzy są skłonni podjąć ryzyko - powiedział Tyler, a Michael przytaknął.

- Ale ktoś taki jak Jordan Adams? - nie ustępował Jeff. -Z tego, co mi o nim wiadomo, nie wdawałby się w spory z ekologami. Zawsze starał się łączyć własne interesy z dobrem ogółu, jak twierdzi Dylan.

- Też tak słyszałem - zgodził się Michael.

- Wróćmy na chwilę do tych przecieków - zaproponował Jeff. - Czy jest jeszcze ktoś, kto mógłby wiedzieć, o toczących się negocjacjach? Brianna nie jest jedynym geologiem w naszej firmie. Wiem, że miejsce pobierania próbek do badań jest objęte tajemnicą, ale ktoś mógł się wygadać.

- Może raz - powiedział Michael. - Ale trzy razy? Wątpię.

- Mamy geologów, którzy pracują u nas o wiele dłużej niż Brianna - ciągnął Jeff. - Znają pewno ludzi z ochrony. Może wiedzą, jak ich podejść. Mogą też czuć się urażeni, że Brianna została mianowana szefową sekcji. Przecieki na szkodę Delacourt Oil sugerujące jej winę mogą być formą zemsty.

- Wszystko jest możliwe - zgodził się Michael. - Ale nasi ochroniarze to ludzie pewni.

- Sprawdzę ich tak czy owak - zdecydował Jeff.

- Nie wiem jak wy, ale ja padam z nóg - oświadczył Tyler, kiedy antyczny zegar dziadka w przedpokoju wybił północ. - Położę się na kanapie. Ty, Michael, możesz wziąć pokój gościnny, bo wiem, że musisz się porządnie wyspać, żeby twoja twarz była równie gładka, jak twój nieskazitelnie wyprasowany garnitur.

- A ty możesz spokojnie spać w dzinsach, i tak nikt nie zauważy różnicy - odciął się Michael.

- Chłopaki, dajcie spokój - zmiłgował ich Jeff. - Dobranoc i dzięki za przyjście.

Zostawił ich przy znajomej sprzeczce i poszedł do siebie. W głowie mu szumiało, ale nie z nadmiaru alkoholu. Musiał przemyśleć i rozstrzygnąć sporo spraw, zanim pójdzie znów do Brianny, by ze skruchą błagać o wybaczenie.

Brianna spędziła z córką całe przedpołudnie, ale miała ani słowem nie wspomniała, co kazało jej poprzedniego dnia wyprosić ją wcześniej. Gretchen też milczała jak zaklęta. Może miało to coś wspólnego z postęпами w rehabilitacji Emmy. Może uczyła się z wysiłkiem stawiać te



najważniejsze, pierwsze kroki i chciała utrzymać to w tajemnicy, dopóki ich nie opanuje.

- Boże, spraw, żeby tak było - szepnęła Brianna cichutko.

- Co, mamó? - Emma spojrzała na nią zdziwiona.

- Nic, skarbie.

- Mamó, skąd masz tyle czasu, żeby być ze mną? Jesteś na wakacjach?

Czasami jej córeczka była stanowczo zbyt bystra. Brianna zastanawiała się, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie chciała jej martwić swoimi problemami.

- Coś w tym rodzaju - powiedziała w końcu. - Myślę o tym, żeby zmienić pracę.

Emma zdawała się tym niemile zaskoczona.

- Dlaczego? Nie podoba ci się u pana Delacourta? Mówiłaś, że lubisz tę pracę.

- Owszem, ale zmiany czasem dobrze robią. Emma potrząsnęła głową.

- Nieprawda. Ja nie lubię zmian. Chcę, żebyś tam została. Brianna spojrzała na nią zdumiona.

- Dlaczego? Co za różnica, gdzie pracuję?

Emma skrzyżowała ramiona na piersi, na jej twarzy malował się upór.

- Wolę to miejsce i już.

- Przecież nigdy nawet ze mną tam nie byłaś. Emma chwyciła ją błagalnie za rękę.

- Nie odchodź stamtąd, mamó. Proszę.

Brianna nie wiedziała, co o tym myśleć. Czyżby jakoś nieświadomie przekazała córce, że tylko dzięki Delacourt Oil może sobie pozwolić na taką drogą opiekę medyczną? I teraz mała boi się, że nie zdąży się do końca wyleczyć?

- Kochanie, o co chodzi? Dlaczego miałyby cię martwić to, że chcę zmienić pracę?

Emma westchnęła ciężko.

- Nie rozumiesz, mamó? Tam jest twój książę.

- Mój książę?

- Pan Delacourt, nie wiesz?

Też mi książę, pomyślała Brianna z goryczą.

- Pan Delacourt nie jest moim księciem - powiedziała. - Jest tylko kimś, kto mnie wziął na przyjęcie.

- Nie na przyjęcie, tylko na bal - poprawiła ją Emma. Najwyraźniej ta historia podziałała na jej wyobraźnię bardziej, niż się Brianna spodziewała.

- To był tylko jeden wieczór, skarbie. To nic nie znaczy.

- Znaczy - upierała się dziewczynka. - Chcę, żebyś miała swojego księcia, mamó.

- Któregoś dnia na pewno kogoś takiego spotkam - zapewniła ją Brianna. - Ale to nie będzie pan Delacourt.

Emma zasepiła się i odjechała wózkiem przez pokój do dzieci siedzących przed telewizorem.

- O co jej, na miłość boską, chodzi? - zdziwiła się na głos Brianna.

- Mówi pani sama do siebie? - spytała Gretchen. - To zły znak.

- Moje życie składa się ostatnio z samych złych znaków. Nie wie pani, co się dzieje z Emmą? Nie jest przypadkiem czymś przygnębiona?

- Nie. Wręcz przeciwnie, od paru dni jest bardziej ożywiona niż zwykle. Dlaczego pani pyta? Coś się stało?

- Wspomniałam, że mogę zmienić pracę, i nie wiadomo czemu bardzo się tym przejęła. To nie ma sensu. Nie zna nikogo z mojej firmy ani nigdy tam nie była. Podjęłam tę pracę dopiero po jej wypadku.

- Może po prostu czuła, że lubi pani to, co robi - zasugerowała Gretchen. - Dzieci mają dobrą intuicję i czasami więcej wyczuwają z tego, o czym się nie mówi.

- Może.

Pielęgniarka uścisnęła jej rękę.

- Proszę się nie martwić. Jestem pewna, że do jutra o wszystkim zapomni. Wie pani, jakie są dzieci. W jednej chwili świat się kończy, a w drugiej fruują w powietrzu.

- Pewnie ma pani rację - zgodziła się uprzejmie Brianna, ale nie była do końca przekonana.

Podeszła pocałować Emmę na do widzenia, lecz w odpowiedzi spotkało ją tylko ciężkie westchnienie.

Dopiero na parkingu zdała sobie sprawę, że zupełnie nie wie, co ze sobą zrobić. Nie miała ochoty na kolejny samotny lunch w jakimś zatłoczonym barze, a popołudniowy seans w kinie poprzedniego dnia tylko jeszcze bardziej ją przygnębił. Przypomniwał jej, że jest bez pracy.

Ponieważ była pora przerwy na lunch, postanowiła pójść do biura i zabrać swoje rzeczy osobiste. Większość pracowników - łącznie z Jeffem -

powinna być w stołówce albo na mieście. Nie będzie się musiała na prawo i lewo tłumaczyć, dlaczego tak nagle odchodzi.

Kiedy weszła do sekretariatu, twarz pani Hanover się rozjaśniła.

- Jest pani nareszcie! Czy to znaczy, że wróciła pani na dobre?

- Niestety, nie. - Brianna pokazała jej pudełko, które ze sobą przyniosła. - Wpadłam tylko zabrać moje rzeczy.

- Nie chce pani się z nikim zobaczyć? Brianna pokręciła przecząco głową.

- Carly będzie niepokieszona. Całe rano starała się do pani dodzwonić. - Sekretarka Weszła za nią do gabinetu. - Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego pani odchodzi?

- To długa historia.

Pani Hanover usiadła na kanapie i poklepała zachęcająco miejsce obok siebie.

- Mam czas. Chętnie posłucham.

Brianna miała wielką chęć zwierzyć się jej ze wszystkiego. Nie tylko całkowicie ufała tej kobiecie, ale bardzo potrzebowała przyjaznej duszy, żeby się wypłakać. Nie chciała jednak angażować długoletniej pracownicy Delacourt Oil w konflikt, który jej nie dotyczył.

- Proszę mi wierzyć, lepiej, żebym pani w to nie mieszała - powiedziała. - Ale dziękuję za troskę.

- Jest tu jeszcze ktoś głęboko zatroskany...

Na dźwięk głosu Jeffa Brianna odwróciła się gwałtownie.

- Co ty tu robisz?

- Szukam cię.

Pani Hanover wstała, uśmiechnęła się do niego szeroko i szybko wyszła z gabinetu.

- Zostawię was samych - powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

Brianna nie była pewna, ale wydawało jej się, że usłyszała przekręcenie klucza w zamku. Czyżby pani Hanover uznał, że przyczyną jej odejścia są nieporozumienia z Jeffem, postanowiła zmusić ich do pojednania?

- Słyszałeś? - Brianna spojrzała na Jeffa pytająco.

- Co?

- Czy to możliwe, że zamknęła nas na klucz? Jeff uśmiechnął się pod nosem.

- To by było nawet do niej podobne. Czy chcesz, żebym sprawdził?

Brianna westchnęła i potrząsnęła głową.

- Chyba nie chcę wiedzieć.

- Czy to znaczy, że jesteś gotowa zostać i porozmawiać ze mną? - Spojrzał na nią z nadzieją.

- Ty możesz mówić. Ja mam co robić - odparła, przechodząc obok niego i siadając za biurkiem. Otworzyła szuflady i zaczęła wrzucać swoje rzeczy osobiste do przyniesionego pudełka.

- Co ty wyprawiasz?

- Pakuję się.

- Nie możesz odejść - zaprotestował.

- Złożyłam wymówienie, więc odejście jest naturalną konsekwencją.

- Ale lubiłaś tę pracę!

- Owszem, lubiłam. Tylko że ty uniemożliwiłeś mi jej

kontynuowanie.

Przecisnął się przed biurko i zasłonił jej szuflady.

- Brianno, posłuchaj mnie przez chwilę!

Nie mając wyboru, siedziała bez ruchu, uparcie odwracając od niego wzrok. Ale był tak blisko, że czuła jego zapach, ciepło bijące z jego ciała. Przyciągał ją jak magnes. Tylko siłą woli powstrzymywała się, żeby go nie dotknąć.

- Nie ma żadnego powodu, żebyś odchodziła. Dopiero teraz na niego spojrziała.

- Uważasz mnie za szpiega i chcesz, żebym została? - spytała z niedowierzaniem. - Jakoś się to nie klei.

- Nie uważam cię za szpiega! - podniósł głos, nerwowym ruchem przeczesując włosy.

- Jak to? Przecież rzuciłeś mi to oskarżenie w twarz. Odwołujesz je?

- Tak.

- Dlaczego? Masz nowe dowody, które oczyszczają mnie z podejrzeń?

- Nie. W każdym razie, jeszcze nie.

- Wobec tego daj mi znać, kiedy uda ci się przywrócić mi dobre imię

- powiedziała z sarkazmem. - Zostawię ci wiadomość, dokąd masz wysłać przeprosiny.

- Zapewne na ręce Grace Foster. Brianna znieruchomiała.

- Rozmawiałeś z Grace?

- Ja nie, ale Michael rozmawiał. Całkiem niezły z niej adwokat.

- Dlatego zarabia niezłe pieniądze. - Przyjrzała mu się uważnie. - A więc o to chodzi. Przestraszyłeś się?

- Wcale nie o to chodzi i nie przestraszyłem się. Do wszystkich diabłów, wiem, że masz prawo być na mnie wściekła!

- Wolne żarty.

- Postaw się na moim miejscu. Nie wyszły nam trzy transakcje, wszystkie, odkąd zaczęłaś tu pracować. Byłaś jedyną osobą spoza rodziny, która miała dostęp do informacji. Co miałem myśleć?

- Że jestem niewinna, dopóki nie udowodnią mi winy - powiedziała sucho. - Może to głupie, ale sądziłam, że gwarantuje to konstytucja. Czy w Delacourt Oil obowiązuje inne prawo?

- Na miłość boską, Brianno, jesteś niesprawiedliwa! Na chwilę aż odebrało jej mowę z oburzenia.

- Ja jestem niesprawiedliwa? - wybuchnęła w końcu. - To ty robiłeś wszystko, żebyśmy zaczęli się spotykać. To ty z rozmysłem zawróciłeś mi w głowie i ledwo się zakochałam, odwróciłeś się ode mnie i oskarżyłeś mnie o przestępstwo. Wybacz, ale to przechodzi wszelkie pojęcie.

Jeff patrzył na nią oniemiały.

- Co powiedziałaś?

- W skrócie tyle, że jesteś draniem. Wbił w nią pełen napięcia wzrok.

- Chodzi mi o tę część, że się zakochałaś.

- To było tylko chwilowe zaćmienie umysłu, zapewniam cię. -

Odwróciła głowę.

- Nie można się tak łatwo odkochać.

- Każdy pochopny błąd można naprawić.

- Nie rób tego - szepnął, patrząc jej głęboko w oczy. - Proszę cię.

Jego ściszony, miękki głos odebrał Briannie chęć do dalszej tyrady.

- Czego? - wykrztusiła, bynajmniej nie zachwycona tym, że jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

- Nie skreślaj mnie tak od razu - powiedział błagalnie. - Proszę, daj mi szansę, żebym mógł wszystko naprawić.

- A potem co?

- Zaczniemy od nowa.

- Poczekasz na mnie, aż wyjdę z więzienia? - spytała cierpko, znów poirytowana.

- Nikt nie pójdzie do więzienia! - sarknął niecierpliwie. - A już na pewno nie ty.

- Niby dlaczego?

- Bo nic nie zrobiłaś.

Powiedział to z większym przekonaniem, niż się spodziewała, ale to nie znaczyło, że ma mu się natychmiast rzucić w ramiona. W końcu wątpliwości, jakie wyrażał na temat jej uczciwości, nie zniknęły w ciągu jednej nocy tylko dlatego, że ktoś mu nakładł rozum do głowy. Dużo czasu upłynie, zanim odważy się znów mu zaufać, a jeszcze więcej, zanim otworzy przed nim serce.

- Rzeczywiście - stwierdziła spokojnie - nie zrobiłam nic na szkodę Delacourt Oil. I bardzo żałuję, że nie byłeś o tym przekonany od samego początku.

- Ja też - powiedział ze skruchą, a potem pochylił się i dotknął wargami jej ust. - Wszystko będzie dobrze, Brian-no. Przysięgam, że poruszę niebo i ziemię, żeby oczyścić cię z wszelkich podejrzeń.

- Nie byłoby takiej potrzeby, gdybyś nie pospieszył się z ferowaniem wyroków - wytknęła mu.



- Wierz mi, że nikt nie wie tego lepiej ode mnie. Przepraszam.

Zabrzmiało to szczerze, ale Brianna nie była jeszcze gotowa wybaczyć i zapomnieć. Co to, to nie.

- Daruj, że mam wątpliwości, ale nie jestem do końca pewna, jak sobie poradzisz z tym zadaniem - powiedziała. - Może lepiej sama przeprowadzę małe śledztwo na własną rękę.

- Moglibyśmy pracować razem. Potrząsnęła głową.

- Nie sądzę. Mamy różne cele. Ty chcesz złapać szpiega, a ja oczyścić swoje imię.

- To na jedno wychodzi.

- Jeszcze parę dni temu tak nie uważałeś.

- Bo byłem idiotą. Pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

- Owszem - zgodziła się. - I będziesz musiał się sporo natrudzić, żeby to naprawić.

Jeśli naprawdę mu na niej zależy, jeśli w końcu zaczął jej ufać, to powinien stanąć na głowie, żeby odkryć prawdziwego winowajcę tych przecieków. Na wszelki wypadek postanowiła sama też się tym zająć.

Czasem jedyny sposób, żeby coś było zrobione jak należy, to zająć się rym osobiście.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

---

Jednak między decyzją o przeprowadzeniu małego prywatnego śledztwa a faktycznym przepytывaniem ludzi, z którymi pracowała, była wielka różnica. Brianna nie bardzo wiedziała, jak się za to zabrać. Nie będąc wścibska z natury, nie umiała okrężnie i subtelnie podchodzić rozmówców pytaniami w taki sposób, żeby się nie zorientowali, do czego zmierza.

Bezpośrednie podejście też było niebezpieczne, gdyż groziło postawieniem na nogi całej sekcji geologów w Delacourt Oil. Chociaż czy może wyrządzić więcej szkody, niż Jeff narobił już swoim śledztwem? Zapewne nie.

W końcu zdecydowała się zacząć od najbardziej rozmownego członka ich zespołu. Roy Miller był młodszy od niej i należał do tych nielicznych, którzy nie powitali jej wrogo na stanowisku szefa. Sam był zatrudniony od niedawna i nie rościł pretensji do kierowniczych funkcji. Powiedział jej nawet na wstępie, że ma nadzieję wiele się od niej nauczyć, „choć są tu tacy, którzy uważają, że nikt nie może wiedzieć więcej od nich”.

Kiedy zatelefonowała, chętnie umówił się z nią na lunch. Ledwo usiedli, spytał:

- Możesz mi wyjaśnić, co się, do cholery, dzieje? Wszyscy mówią, że odeszłaś i że jesteś podejrzana o przekazywanie konkurencji tajnych informacji. Brianna uśmiechnęła się gorzko.

- Miło wiedzieć, że poczta pantoflowa sprawnie działa. Roy był wzburzony.

- Czy to prawda?

- Prawdą jest, że odeszłam. I prawdą jest, że były przecieki. Jako osoba, która sprawuje pieczę nad badaniami w terenie, jestem zdecydowanie na czele listy podejrzanych.

- Nigdy w to nie uwierzę. Jesteś najuczciwszą, najbardziej prostolinijną kobietą, jaką znam.

- Dziękuję.

- Gdybym już miał kogoś podejrzewać, to raczej... -urwał i poruszył się niespokojnie w krześle. - Chyba nie powinienem mówić.

- Powiedz, proszę - zwróciła się do niego błagalnie. -Znasz ludzi w naszym dziale lepiej niż ja. Pracowałeś z nimi w terenie i razem analizowaliście dane. Muszę dotrzeć do sedna sprawy, albo moja reputacja zawodowa legnie w gruzach. Zwolnienie przez Maxa Colemana to nic w porównaniu z odejściem z Delacourt Oil w atmosferze podejrzeń.

Roy nadal kręcił się w krześle ze zmieszaną miną.

- Bardzo chciałbym ci pomóc, ale co, jeśli się mylę? Jeśli niepotrzebnie namieszam i zrobię aferę wokół czegoś, co okaże się nieistotne, to mogę być następny do wylania. Spodziewamy się z Jill dziecka, nie mogę sobie pozwolić na stratę pracy.

Brianna aż nazbyt dobrze rozumiała te obawy.

- Przysięgam, że nic z tego, co mi powiesz, nie wyjdzie poza nas dwoje. Znajdę jakąś drogę, żeby wykorzystać te informacje, nie mieszając cię do niczego.

- Sam nie wiem...

- Daj się namówić - prosiła. - Może będę wymieniać poszczególne nazwiska, a ty daj mi tylko jakiś znak. Tak albo nie, na przykład. Przynajmniej będę miała jakiś punkt zaczepienia.

- Dobrze - zgodził się w końcu, choć widać było, że robi to z niechęcią.

- Homer Collins - powiedziała, zaczynając od najstarszego geologa w sekcji i człowieka, myślącego, że to on obejmie kierownicze stanowisko, które się jej dostało.

- Nie - zaprzeczył Roy z przekonaniem i dodał: - Mógł być wściekły na początku, ale jest za bardzo związany z firmą, żeby zdradzać Delacourtów. Poza tym niedługo odchodzi na emeryturę. Nie podejmowałby takiego ryzyka.

Jego przemyślana analiza podniosła Briannę na duchu. Wyraźne chęć pomocy przeważyła nad oporami i postanowił podzielić się z nią swoimi uwagami. Ponadto wydały jej się trafne i potwierdziły jej własną opinię, co dodało jej pewności, że nie zatraciła jeszcze trzeźwego osądu sytuacji.

- Gil Frye - podsunęła następne nazwisko.

Roy chwilę się zawahał, twarz mu sposepniała i w końcu powiedział:

- Kupił sobie niedawno ogromną łódź żaglową i domek nad morzem w Galveston. Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie?

Przyływ gotówki od wdzięcznego przedstawiciela konkurencji? W każdym razie okoliczność, że te dwa nabytki nastąpiły właśnie teraz, warta była sprawdzenia. Brianna powstrzymała się od komentarza i pytała dalej.

- Karen Cole?

- Jest zazdrosna o twój sukces, ale nie. Nie miałyby odwagi przeprowadzić tego rodzaju intrygi.

Wobec tego to musiał być Gil, doszła do wniosku Brianna.

- Opuściłaś parę osób - zwrócił jej uwagę Roy.

- Oprócz ciebie nie ma już innych geologów.

- Ale dwoje z nich ma bardzo lojalnych asystentów. Hart Riker, na przykład. Skoczyłby za Karen w ogień. A Susan Williams pracuje z Homerem od lat. Mogłaby chcieć zakosztować roli prawej ręki szefa sekcji. I zna Delacourt Oil od podszewki. Jeśli gdzieś w firmie są zamknięte drzwi, to kto jak kto, ale Susan znajdzie do nich klucz. Właśnie dlatego stała się taka niezbędna dla Homera.

- Ale czy po tylu latach wiernej służby poszłaby nagle na takie ryzyko? - Brianna jakoś nie mogła sobie wyobrazić, żeby ta spokojna, dystygowana kobieta sięgała po takie desperackie środki.

- Nie potrafię ci na to odpowiedzieć. Prosiłaś o moją opinię.

Brianna kiwnęła głową.

- Dobrze, pomówmy teraz przez chwilę o ochroniarzach. Roy parsknął wzgardliwie.

- Chyba żartujesz. Ochroniarze nie mają tu nic do rzeczy. Chociaż większość czasu siedzimy w laboratorium, nikt z nas nie musi ich przepytwać, żeby wiedzieć, gdzie pobrano próbki. To tajemnica poliszynela. Nawet jeśli nie są dokładnie oznaczone, to i tak nietrudno się domyślić, z jakiego terenu pochodzą. Nikt nie chodzi tam piechotą. A dokumenty podróży zostawiają ślady. Jeśli jedziesz do tego samego miejsca kilka razy z rzędu, to nie sądzisz, że resztę łatwo zgadnąć?

Wiadomo, że nie wybierasz się tam na wypoczynek. To nie są kurorty.

- Więc wiesz, gdzie ostatnio prowadziliśmy badania? Roy wyrecytował bez namysłu:

- Hidden Gulch w Nevadzie. Harrison Ranch w Teksasie. Winding Gorge w Teksasie - urwał. - Mam mówić dalej?

Brianna była poruszona.

- Nie. Wszystko jasne. Czy przez tyle lat nikt nigdy nie wspomniał o tym Delacourtom?

- Po co? Nikt nie zamierzał użyć tych informacji przeciwko nim.

- Aż do dziś. Mina Roya zrzędała.

- Tak, aż do dziś. Przykro mi, Brianno. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść. Mam do wykonania sporo badań, a Homer chce dostać wyniki jeszcze przed wyjściem z pracy.

- To Homer już objął rolę szefa?

- Wczoraj. Nie wiem, czy ktoś go wyznaczył, czy sam zwęszył okazję i z niej skorzystał. Nie zamierzam się z nim kłócić. A Susan jest w siódmym niebie i już zarządziła zebranie. Zawsze miała ci za złe, że to zaniedbujesz. „Zebrania wyznaczają wspólne cele i budują morale” - zacytował.

Przedrzeźniał Susan tak udatnie, że Brianna nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Dzięki, Roy. Dałeś mi sporo do myślenia. Potrząsnął głową.

- Nic podobnego. Nawet ze sobą nie rozmawialiśmy -przypomniał jej z porozumiewawczym mrugnięciem.

- Jasne, że nie - zgodziła się.

Kiedy wyszedł, zamówiła jeszcze jedną szklanekę mrożonej herbaty i zadumała się nad tym, co jej powiedział.

- Dowiedziałas się czegoś interesującego? - spytał Jeff, pojawiając się znikąd i siadając na krześle naprzeciwko.

Brianna aż podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- To ty?!

Obdarzył ją jednym ze swoich zniewalających uśmiechów.

- Jesteś mile zaskoczona moim widokiem?

- Raczej niemile - odparła, na przekór gwałtownemu trzepotaniu serca. - Skąd się tu wziąłeś? Tylko mi nie mów, że to czysty przypadek.

- Nie. Śledziłem cię.

Nawet nie warto było się złościć. Wpadło mu to już w nałóg, trzeba przyznać, że mocno irytujący.

- Nie możesz prowadzić śledztwa na własną rękę?

- Właśnie to robię.

- Nieprawda. Po prostu włóczysz się za mną i podpatrujesz moje kroki.

- Ktoś musi mieć cię na oku. Nie przyszło ci do głowy, że prawdziwy winowajca może poczuć się zagrożony twoim węszeniem i szukaniem odpowiedzi na niebezpieczne pytania?

- Aaa, to znaczy, że mnie chronisz?

- Oczywiście.

- Tere-fere. Parę dni temu jeszcze sam na mnie polowałeś.

- Byłem w błędzie i przeprosiłem cię za to.

- Choćbyś czołgał się po rozżarzonych węglach, to jeszcze by było mało - oświadczyła.

Zrobił nieszczęśliwą minę.

- Posłuchaj, wiem, że jesteś zła...

- Raczej wściekła.

- Napij się wina. To cię rozluźni.

- Ucieczka w alkohol to zgubny zwyczaj, choć przebywanie w twoim towarzystwie może nie pozostawić mi innego wyjścia.

- Gdybyśmy nie byli w restauracji, pokazałbym ci inne wyjście i zmusił, żebyś wypluła te słowa.

- Wątpię.

- Nie prowokuj mnie, Brianno. Wiesz, że lubię wyzwania. Poza tym niedawno odkryłem, że uzależniłem się od pewnej geolożki o ostrym języku i teraz cierpię na symptomy odstawienia. Mogę zrobić wszystko, żeby dostać następną dawkę, nawet jeśli będę musiał ją ukraść.

- Sugestia, że mógłbyś posunąć się do kradzieży, nie jest chyba roztropna w tych okolicznościach - wytknęła mu, z trudem powstrzymując się od uśmiechu. Ten łajdak umiał uwodzić kobietę... Niestety, umiał też odwrócić się i wbić jej nóż w plecy.

Jeff podniósł ręce na znak, że się poddaje.

- Zawrzemy pokój? Porozmawiajmy o twoim koledze, Royu. Miał coś ciekawego do powiedzenia?

Pomna swego przyrzeczenia, Brianna pokręciła przecząco głową.

- Nie. Przekąsiliśmy tylko co nieco i pogadaliśmy o pogodzie.

- Co za fascynujący temat

- No właśnie.

- Słyszałem, że padło imię Homera oraz Gila, Karen i jeszcze paru osób.

- Gdzie byłeś, chowałeś się pod stołem?

Pochylił się i zerknął znacząco pod skraj obrusa.



- Przyznaję, że widok stamtąd mógłby być pociągający, ale niestety, nie. Stałem za tą palmą.

Brianna spojrzała na nieszczęsną roślinę i westchnęła.

- Jeśli byłeś tak blisko, to z pewnością sam słyszałeś dostatecznie dużo z naszej rozmowy. Nie muszę ci jej streszczać. Wyciągnij własne wnioski.

Wstała i skierowała się do wyjścia, rozmyślnie zostawiając mu rachunek do zapłacenia. Jeff bez cienia protestu rzucił banknot na stół i ruszył za nią. Na parkingu zastąpił jej drogę.

- Dokąd teraz jedziemy? Zmarszczyła gniewnie brwi.

- Nie wiem jak ty, ja mam parę spraw do załatwienia.

- Mógłbym pojechać z tobą. Zaoszczędziłbym na benzynie.

- Jesteś właścicielem koncernu naftowego, więc koszt benzyny nie powinien stanowić dla ciebie problemu.

- Wszyscy mamy obowiązek dbać o nasze zasoby naturalne.

Brianna wzniosła oczy do nieba.

- Nie wezmę cię ze sobą - powiedziała stanowczo. Jechała do Emmy i nie chciała, żeby jej towarzyszył.

- Czy jedną z tych spraw do załatwienia są odwiedziny u córki? - spytał z godną podziwu przenikliwością, odgadując natychmiast powód jej odmowy.

- Owszem - przyznała niechętnie. Ku jej zdumieniu, ustąpił bez walki.

- No, dobrze. Wobec tego skontaktuję się z tobą później.

- Nie. Proszę cię, zostaw mnie w spokoju. Jeff potrząsnął głową.

- Skarbie, nie uwolnisz się ode mnie, póki ta sprawa się nie wyjaśni. Więc pogódź się z losem i z moim towarzystwem.

Pogodzić się z towarzystwem człowieka, który sam wpakował ją w tę sytuację? A teraz deklaruje chęć pomocy? Nie ma mowy, pomyślała Brianna. Jeśli będzie jej tak dalej pomagał, to gotowa wylądować w więzieniu.

Jeff usłyszał wprawdzie dość z rozmowy Brianny z Royem, żeby otworzyło mu to oczy na nowe możliwości w śledztwie, ale miał nadzieję, że Brianna sama się tym podzieli. Jej zamknięcie się przed nim mocno go zabolalo. Naturalnie, można by powiedzieć - a zwłaszcza ona mogła to powiedzieć - że w pełni zasługiwał, aby się przekonać na własnej skórze, jak to miło, kiedy okazuje się bliskiej osobie brak zaufania.

Ponieważ nie miał dostępu do niektórych informacji, które nie były tajemnicą dla jego brata, zadzwonił do Dylana i poprosił go, żeby sprawdził stan finansów Gila Frye'a. A tymczasem postanowił porozmawiać z Homerem i z Karen, żeby się przekonać, jak głęboka była ich niechęć do Brianny. Miał zamiar odegrać to jako pełną troski osobistą wizytę w ich dziale. A co sobie o tym pomyślą, to już ich sprawa.

Homer Collins był wcieleniem zaaferowanego naukowca, od rozwianych siwych włosów po niedbały, pomięty strój. Jeff pamiętał jeszcze, jak będąc dzieckiem, po raz pierwszy zobaczył go w laboratorium i zapytał, czy pracuje nad czymś tak ekscytującym jak Frankenstein. Zarówno Homer, jak i ojciec śmiali się wtedy z jego żywej wyobraźni.

Teraz znowu znalazł go w laboratorium w otoczeniu próbek i wydruków komputerowych z analizą danych.

- Jak się masz, Homer.

Stary geolog zerknął na niego nieco nieprzytomnie znad grubych okularów.

- A, to ty, Jeff. Masz jakąś sprawę? Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Wpadłem tylko, żeby zobaczyć, jak wam idzie bez Brianny.

- Przykra sytuacja. - Homer sprawiał wrażenie szczerze zatroskanego. - Nigdy bym nie pomyślał, że ona może zdradzać sekrety naszej firmy, i to po tym, jak twój ojciec tak jej zawierzył.

- Jesteś pewien, że to Brianna? Był wyraźnie zaskoczony pytaniem.

- Jeśli nie ona, to kto?

- Miałem nadzieję, że może masz jakieś własne spostrzeżenia na ten temat.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Byłem zajęty nadganianiem opóźnień, które powstały, odkąd odeszła.

- Nie ma jej dopiero jeden dzień - zauważył Jeff łagodnie.

- Robota bardzo szybko się spiętrza, jeśli nie wszyscy pracują systematycznie - nastroszył się Homer.

Jeff poklepał go po ramieniu.

- Tak, na pewno masz rację. Dzięki za to, że się wszystkim zająłeś. Chciałbym, żebyś wiedział, że liczymy na twój nadzór, zanim ta sprawa się wyjaśni i Brianna wróci na swoje stanowisko.

Homer spojrział na niego ze zdumieniem.

- Brianna ma wrócić?

- Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, to tak.

- Uhm... Tak, słyszałem, że wy dwoje... - Homer urwał i wzruszył ramionami. - Nieważne. Z pewnością sam najlepiej wiesz, co masz robić.

- Jak sądzisz, gdzie mogę znaleźć Karen Cole? - spytał Jeff, zostawiając tę przejrzystą aluzję do swoich stosunków z Brianną bez komentarza.

- Tam gdzie zwykle, w terenie. Wyjechała dziś rano zrobić powtórny raport z oględzin ostatnich gruntów, które badała Brianna.

- Dlaczego? Były jakieś wątpliwości co do wyników?

- Po tym, co się stało, wszyscy będą sprawdzać każdy jej ruch - powiedział Homer. - Musimy być przygotowani na ewentualne pytania.

Zapewne było w tym trochę racji, ale Jeff poczuł irytację, że Homer tak łatwo zaakceptował myśl, iż Brianna może być szpiegiem. Chociaż sam był nie lepszy. A nawet gorszy, zważywszy na to, jak dobrze ją znał i jak powinien w nią wierzyć.

Kiedy wrócił do swego biura, zadzwonił jego telefon komórkowy. Odebrał go niezwłocznie.

- Słucham?

- Jeff, tu Dylan. Mam informację na temat Frye'a, ale to ci chyba niewiele pomoże.

- Tak?

- Pod względem finansowym jest czysty jak łąza. Regularnie wpłaca całą pensję do banku. Na jego konto nie wpływają żadne dodatkowe sumy. Nie ma kart kredytowych. Spłaca skromne raty hipoteczne za mieszkanie własnościowe. Jego jedyna ekstrawagancja to kupno tego domku przy plaży i łodzi, o czym już wiesz. Nabył je za pieniądze ze swoich oszczędności.

- Co o tym sądzisz?

- Wygląda na to, że jest w porządku.

- Jasny gwint. Myślałem, że będzie naszym pierwszym podejrzanym.  
- Wszystko jest możliwe, ale z mojego punktu widzenia nic na niego nie mamy. Chcesz, żebym sprawdził finanse reszty członków ekipy?

- Jeszcze nie. Zadzwoń do ciebie później.

- Jeff?

- Co?

- Nie przyszło ci do głowy, że to jakaś dziwna zagrywka naszego ojca?

Zaszokowany tą sugestią, Jeff zastygł na środku pokoju.

- Zagrywka ojca? Po cholere ojciec miałby się tak bawić?

- Nie mam pojęcia, ale nie podoba mi się to wszystko. Bądź ostrożny. Możesz wpakować się w niezłą kabałę, robiąc dużo hałasu o nic.

- O nic? Dylan, te grunty zostały podkupione nam sprzed nosa. To nie jest nic.

- Wiesz o tym tylko od ojca, tak?

- Tak - powiedział Jeff i szybko się poprawił. - Nie, niezupełnie.

Michael to potwierdził. W jednych negocjacjach sam brał udział. A Brianna też nie przeczyła, że straciliśmy pola, które badała.

- Mimo wszystko przemyśl to. Ojciec nie wdawał się w żadne walki. Ani razu. To całkiem sprzeczne z jego charakterem.

- To prawda - zgodził się Jeff.

- Wszystko, co miał na ten temat do powiedzenia, to ostrzeżenie, żebyś trzymał się od tego z daleka, mam rację?

- Tak.

- Sam się zastanów dlaczego.

- Zadawałem sobie to pytanie milion razy i za nic nie umiem na nie odpowiedzieć.

- Przychodzi mi do głowy tylko jedno rozwiązanie, ale boję się w nie uwierzyć.

- Powiedz.

- Wolę nie mówić - odparł Dylan z namysłem. - Chyba będzie lepiej, żebyś sam do tego doszedł.

- Dylan... - zaczął protestować Jeff, lecz na próżno. Brat odłożył słuchawkę, a przy tym - o ile słuch go nie mylił - cicho zachichotał. Doprawdy trudno zrozumieć, co Dylana tak bawiło. Jemu zupełnie nie było do śmiechu.

Wizyta u Emmy nie przyniosła Briannie spodziewanego ukojenia. Jej córka znowu co chwila zerkała na drzwi, jakby wyczekiwała, że ktoś przyjdzie ją odwiedzić. Ponieważ nie miewała dotąd zbyt wielu gości, Briannie wydało się to dziwne. Ale jej pytania spotkały się tylko ze wzruszeniem ramion i zaprzeczeniem.

- Muszę już iść na terapię, mam - powiedziała w końcu dziewczynka, jakby ją odprawiając.

- Dobrze, kochanie. Zobaczymy się jutro.

W przelocie pocałowała córkę, która już ruszyła przed siebie, i cicho westchnęła. Powinna się cieszyć, że Emma z takim zapałem i wytrwałością podchodzi do swoich ćwiczeń, ale nie mogła nic na to poradzić, że jej nagłe pożegnanie trochę ją zabolowało.

- Mam nadzieję, że dobrze wykorzysta ten czas - mruknęła, wychodząc z budynku.

Pozdrowiła przełożoną dziennej zmiany pielęgniarek, która właśnie wróciła z tygodniowego urlopu, i przypomniała sobie, że dawno nie rozmawiała z Gretchen. Ostatnio przeważnie się mijaly, a dziś miała dyżur wieczorem. Może ona potrafiłaby jej wyjaśnić dziwne zachowanie córki, chociaż kiedy poprzednim razem próbowała ją wypytać, Gretchen była równie tajemnicza, jak Emma. W tym ośrodku najwyraźniej działy się jakieś dziwne rzeczy, a Emma była w samym środku tych wydarzeń.

Niestety, Brianna miała do rozwiązania nieporównanie trudniejszą zagadkę. Odsuwając chwilowo na bok sekrety córki, spróbowała się skoncentrować na tak zwanym śledztwie. Jak znała Jeffa, na pewno poszedł prosto do Delacourt Oil, wypytywać wszystkich pracowników, o których Roy wspomniał podczas lunchu.

Usiadła za kierownicą, zastanawiając się, do kogo się zwrócić i co robić dalej.

- Dlaczego właściwie nie załatwić tego najprościej? - zapytała nagle sama siebie na głos.

Osobą, która mogła powiedzieć jej jasno i wyraźnie, co leżało u podstaw utraty ostatniej transakcji, był Jordan Adams. To on kupił ten grunt. Dlaczego nie zapytać go wprost, jak się o nim dowiedział? W najgorszym razie okłamać ją albo dać wymijającą odpowiedź. A w najlepszym -szczerym wyznaniem rozwiąże tę kwestię raz na zawsze.

Ponieważ była stałą klientką Unii czarterowych, w których często wynajmowała samolot, żeby dolecieć w jakieś odległe miejsce na odludziu, gdzie prowadziła badania, zadzwoniła teraz do znajomego pilota i umówiła się, że zabierze ją natychmiast do Los PiCos. Nie dbała o

koszty. Jeśli tą podróżą może udowodnić swoją niewinność, to warto nadwerężyć trochę oszczędności.

Zanim znalazła się na drugim końcu stanu, Jordan Adams zakończył już urzędowanie i wrócił do domu. Brianna zastała go przy kolacji.

- Bardzo przepraszam - spieszyła się, kiedy podszedł do drzwi z serwetką w rękę i przywitał ją zdumionym spojrzeniem. - Powinnam była zadzwonić i uprzedzić pana, ale bałam się, że nie zechce się pan ze mną zobaczyć.

- Dlaczego, na Boga, miałbym nie chcieć się z tobą zobaczyć? - zapytał, witając ją z wylewną serdecznością. - Wejdz, proszę, i zjedz razem z nami. Dopiero siedliśmy do stołu. Jest trochę zamieszania, bo są u nas wnuki, ale jeśli nie przeszkadza ci rozgardiasz, to jedzenia starczy dla wszystkich.

Myśl, że miałyby wtargnąć w ich wesoły rodzinny wieczór i zepsuć go swoim ponurym nastrojem, skutecznie powstrzymała ją przed przyjęciem zaproszenia.

- Nie, dziękuję. Nie chcę przeszkadzać. Poczekam na werandzie, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Proszę nie robić sobie kłopotu.

Jordan przyjrzał się jej uważnie i kiwnął głową.

- Dobrze, poczekaj. Zaraz wracam.

Wrócił niemal natychmiast, przynosząc dwie szklanki lemoniady.

- Jest taki ciepły wieczór. Pomyślałem, że może zechcesz się czegoś napić - powiedział, ofiarowując jej zimny napój.

- Dziękuję.

Usiadł na bujanym fotelu obok niej i kołysał się przez chwilę bez słowa, czekając, aż ogarnie ich spokój zapadającego zmierzchu.



- No dobrze, Brianno - powiedział w końcu. - Co cię sprowadza?

- Chodzi mi o ten kontrakt, który pan podpisał na prawa do wydobywania z rancza Harrisona.

Jordan Adams pokiwał wolno głową.

- Tak przypuszczałem. Co chciałabyś wiedzieć?

- Czy to była okazja, która po prostu wpadła panu w ręce? Parsknął krótkim śmiechem.

- Jak rozumiem, w ten uprzejmy sposób chcesz mnie spytać, czy ktoś z Delacourt Oil nie przekazał mi poufnej informacji o znalezionej przez was ropie?

- Prawdę mówiąc, tak - przyznała szczerze.

- No więc, mogę cię zapewnić, że nie korzystałem z żadnego przecieku, w każdym razie w potocznym sensie tego słowa. Ale wolałbym nie wgłębiać się w ten temat.

- Chyba rozumiem dlaczego - powiedziała z goryczą.

- Bardzo wątpię - odparł z sarkazmem, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

Postanowiła zagrać w otwarte karty i postawić na jego dobrze znaną prawość i poczucie honoru.

- Proszę zrozumieć, cała moja reputacja zawodowa od tego zależy. Wiem, że to nie ja powiedziałam panu o tym gruncie. I nie mam zamiaru nikogo ścigać, chcę tylko móc pójść do Bryce'a Delacourta i dać mu dowód, że nie mam nic wspólnego z przeciekami z jego firmy. Muszę oczyścić swoje imię.

Jordan Adams, wcielenie dżentelmena, nieoczekiwanie zaklął pod nosem.

- A więc do tego doszło, co?

Brianna przytaknęła z nieszczęśliwą miną.

- Odeszłam już z pracy. Jeff prowadzi przeciwko mnie dochodzenie.

Muszę poznać odpowiedź na to pytanie.

- Sam chciałbym dostać parę odpowiedzi - rzekł Adams dziwnie rozeźlonym tonem. - Nie martw się, Brianno. Jeśli potrzebujesz pracy, to chętnie cię zatrudnię. Znam twoją reputację i twoje kwalifikacje.

Wziąłbym cię do siebie, kiedy odeszłaś od Maxa Colemana, ale Bryce mnie ubiegł. Więc to zmartwienie masz z głowy. A tymczasem mogę ci dać zaprzysiężone oświadczenie na piśmie, że nie masz nic wspólnego z informacją, którą otrzymałem.

Brianna była wzruszona zarówno ofertą pracy, jak i jego gotowością do wzięcia jej w obronę.

- Dziękuję. Zaprzysiężone oświadczenie na pewno okaże się bardzo pomocne.

- Masz je u mnie jak w banku. Ale nie będzie ci potrzebne - zapewnił ją. - W każdym razie jeśli chodzi o Bryce'a.

Coś w jego głosie ją zastanowiło.

- Jak to? Dlaczego? - spytała z niedowierzaniem.

- Od początku wiedziałem, że powinienem był trzymać się z daleka od tego interesu - powiedział i popatrzył jej prosto w oczy. - Dlatego, że to sam Bryce dał mi tę informację.

Kiedy te słowa do niej dotarły, Brianna zaczęła się trząść jak osika, na pół z wściekłości, na pół z obezwładniającej ulgi.

- Wie pan, dlaczego to zrobił?

- Prawdę mówiąc, myślę, że wiem, ale o to musisz sama go zapytać.

- Może pan być pewien, że nie omieszkam!

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

---

Brianna w żaden sposób nie potrafiła sobie wytłumaczyć, co mogło skłonić Bryce'a Delacourta do sabotowania własnej firmy, ale miała zamiar bezzwłocznie się tego dowiedzieć. Rozwścieczona tym, że wmanewrował ją w środek jakiejś uknutej przez siebie intrygi, aż drżała z niecierpliwości, żeby mu wygarnąć, co o tym myśli. Jeszcze z samolotu, w drodze powrotnej z Los PiCos, zadzwoniła do Delacourt Oil, żeby się umówić na spotkanie, ale sekretarka powiedziała, że prezes nagle wyjechał w interesach.

- Kiedy wróci? - dopytywała się gorączkowo.

- Żebym to ja wiedziała... - W głosie pani Fletcher wyczuwało się urazę, że nie została dostatecznie poinformowana, aby móc udzielić bardziej wyczerpującej odpowiedzi. - Powinien wrócić za dzień lub dwa. Jeśli się odezwie, to mam mu powiedzieć, żeby do pani zadzwonił?

- Nie - zdecydowała Brianna. Ta rozmowa powinna się odbyć w cztery oczy. Przynajmniej tyle była winna swojemu pracodawcy po wszystkim, co dla niej zrobił. - Ale proszę mnie z nim skontaktować, jak tylko wróci.

- Oczywiście. Dopiszę panią do listy osób, które czekają na spotkanie.

- Na pierwszym miejscu - nalegała Brianna. - To bardzo pilne.

- Ciekawa rzecz - zamyśliła się pani Fletcher. - Jeff powiedział to samo. Czy dzieje się tu coś, o czym powinnam wiedzieć?

Brianna mimo woli uśmiechnęła się na to pełne desperacji pytanie. Pani Fletcher szczyliła się tym, że nic w Delacourt Oil nie może umknąć jej uwagi. Była sekretarką Bryce'a od samego początku, odkąd przeszło trzydzieści lat temu założył tę firmę, i teraz wyraźnie cierpiała, że coś się dzieje poza jej plecami.

- Nie jestem pewna, czy mogę o tym mówić - powiedziała Brianna szczerze.

- Czy to ma coś wspólnego z pani nagłym odejściem? Chyba mogę zdradzić, że pan Delacourt był wściekły z tego powodu. Powiedział Jeffowi parę słów do słuchu. Nie żebym podsłuchiwała - zastrzegła się szybko. - Ale kiedy prezes wpadnie w złość, słycać go w sąsiednim stanie.

- Wiem, wiem - rzuciła Brianna uspokajająco.

I owszem, to ma coś wspólnego. Ale jeszcze nie mam jasności, jak ta sprawa do końca wygląda.

- W każdym razie, bez względu na wszystko, mam nadzieję, że zmieni pani zdanie i wróci do nas do pracy. Pan Delacourt ma o pani bardzo dobre mniemanie. Biedak czuje się bardzo rozgoryczony, odkąd Trish oświadczyła, że nie chce mieć nic wspólnego z ropą, i poślubiła tego kowboja. Myślę, że nasz prezes traktuje panią trochę jak własną córkę.

Rzeczywiście, świetny sposób na traktowanie córki, pomyślała Brianna z goryczą. No, ale pani Fletcher nie znała całej historii i nie wiedziała, że Bryce Delacourt wpakował ją w niezłe tarapaty i kazał jej ponosić winę za coś, co sam zrobił.

- To miło - powiedziała tylko. - Ja też zawsze go lubiłam.

Ale to się może szybko zmienić, dodała w duchu. W tej chwili miała ochotę zamordować tego człowieka, jeśli to, co powiedział Jordan Adams, okaże się prawdą.

Kiedy dotarła do domu, z mieszanymi uczuciami odkryła, że Jeff znów czeka na nią pod drzwiami. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, ale jego upór zaczynał ją rozbrajać. Nie było jednak najmniejszego powodu, żeby okazać mu choć cień łaskawości.

- Zdaje się, że zaczyna ci to wchodzić w nałóg - powiedziała chłodno. - Dość irytujący.

Jeff zignorował tę kwaśną uwagę.

- Gdzie byłaś? Musiałaś mieć rzeczywiście mnóstwo spraw do załatwienia.

Zbyła jego sarkazm wzruszeniem ramion.

- Nic ci do tego, gdzie byłam ani co załatwiałam.

- Skarbie, dobrze wiesz, że to nie całkiem prawda. Nie dość, że zawróciłaś mi w głowie, to jeszcze pozostaje do wyjaśnienia kwestia pewnego szpiegostwa.

- Och, daj już spokój. Nie jestem niczemu winna, o czym do tej pory chyba sam zdążyłeś się przekonać. To tylko wymówka, żeby deptać mi po piętach i doprowadzać do szaleństwa.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- A więc przyznajesz się?

- Do czego?

- Naprawdę doprowadzam cię do szaleństwa?

- To chyba jasne.

- Mówię o szaleństwie w pozytywnym sensie tego słowa - dodał z diabolicznym błyskiem w oku.

Przygryzła wargi, tłumiąc uśmiech.

- A ja wręcz przeciwnie - odparowała.

- To chyba znaczy, że powinienem popracować nad techniką uwodzenia.

- Mógłbyś zacząć od zaprzestania bezpodstawnych oskarżeń.

- Przeprosiłem cię za to. - Podniósł w górę papierową torbę. - Przyniosłem kolację. Z chińskiej restauracji. Twoje ulubione dania.

- Nie znasz moich ulubionych dań.

- Teraz już znam. Pani Hanover powiedziała mi, co dla ciebie zamawia, kiedy zostajesz do późna w biurze.

- Pani Hanover za dużo mówi. Nie wiem, czy nie powinna zostać wylana.

- Żeby ją wylać, musisz wrócić do pracy. - Spojrzał na nią z nadzieją.

- Może wzięłabyś to pod uwagę?

- Nie. W każdym razie, póki ta sprawa się nie wyjaśni.

Zdjęta nagłym współczuciem nad sobą i swoim losem, z którym wciąż musi się borykać, zamrugwała szybko, łykając łzy, i odwróciła się od Jeffa, udając, że szuka kluczy w torebce.

- Brianna?

- Co?

- Naprawdę ogromnie żałuję że odegrałem w tym taką rolę.

Wyglądało na to, że Jeff mówi z głębi serca, ale co z tego? W niczym nie zmieniało to sytuacji ani nie zwracało jej dobrego imienia. Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

- Skoro już o tym mowa, to co dziś zrobiłeś dla rozwikłania zagadki?

Podetknął jej pod nos papierową torbę.

- Mogę wejść? Moglibyśmy o tym porozmawiać przy kolacji.

Potrawy z chińskiej kuchni i towarzystwo Jeffa? Jak mogła się temu oprzeć, kiedy jej lodówka była pusta, a nastrój fatalny? Jeśli odmówi, pozostanie jej samotny wieczór o pustym żołądku, spędzony na roztkliwianiu się nad sobą, co nie miało większego sensu. Może warto zaryzykować.

- Niech ci będzie - burknęła.

Jeff uśmiechnął się z odrobiną triumfu i wszedł za nią do mieszkania.

- Wolałbym, żebyś wyraziła nieco więcej entuzjazmu, ale jestem wdzięczny i za to.

Brianna wyłożyła na półmisek letniego kurczaka w słodko-kwaśnym sosie i drugiego na ostro, i wstawiła naczynie do kuchenki mikrofalowej.

- Co chcesz do picia? - spytała.

- Wodę sodową, piwo, mrożoną herbatę, wszystko jedno. Co masz - odpowiedział, sprawnie nakrywając do stołu.

Nie bez irytacji zauważyła, że Jeff porusza się w jej kuchni z wprawą stałego bywalca. Nagle ogarnęła ją złość, że czuje się tu jak u siebie. Sama do tego dopuściła. Zaprosiła go do swojego domu, do swojego życia - do swojego łóżka, niech to diabli! - a on tak boleśnie ją zawiódł.

Zastąpiła mu drogę, odgradzając go od stołu. Jeff stanął w pół kroku, ze sztućcami w jednej, a serwetkami w drugiej ręce, i spojrzał na nią zdziwiony.

- Tak?

- Jak mogłeś to zrobić? - spytała z żalem. - Jak mogłeś zwrócić się przeciwko mnie?

- Nigdy nie występowałem przeciwko tobie - zaprotestował.

- Jakoś dziwnie na to wyglądało.

- Prawie cię nie znałem, kiedy to wszystko się zaczęło. Chciałem chronić moją rodzinę.

- Nie wtedy - zniecierpliwiła się. - Później. Po tym, kiedy...

- Kiedy spaliśmy ze sobą? - dokończył, patrząc jej głęboko w oczy. Stańło przed nimi wspomnienie gorącej nocy w Londynie. - Gdy zaczęliśmy czuć do siebie coś więcej?

- Tak - szepnęła. - Wtedy, po wszystkim.

- Dalej chodziło mi o rodzinę. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Przynajmniej tak to sobie tłumaczyłem. Wmawiałem sobie, że to moja powinność.

- A teraz? Czy coś się zmieniło? Objął ją czułym spojrzeniem.

- Wiesz, że tak.

- Naprawdę, Jeff? Gdyby ci przyszło dokonać wyboru, kogo byś wybrał?

- Nie kogo, ale co - poprawił ją. - Wybrałbym prawdę, bez względu na to, jaka jest.

- Bez względu na to, kto na tym ucierpi? - spytała, myśląc o roli jego ojca.

- Brianna...

Przerwała mu.



- Ktoś będzie musiał za to zapłacić, Jeff. Za późno już, żeby się wycofać. Ta cała cholerna sprawa nabrała rozpędu i żyje własnym życiem. A wszystko dlatego, że postanowiłeś coś udowodnić swemu ojcu.

Albo dlatego, że jego ojciec w niewiadomym celu uknuł jakiś szatański spisek, wniosła w myślach poprawkę.

Jeff zachmurzył się, słysząc jej oskarżycielskie słowa. Położył sztućce i serwetki na stole, na próżno szukał słów, żeby coś powiedzieć, w końcu w milczeniu wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, gestem tak czułym i delikatnym, że poczuła ukłucie w sercu.

- Nikt cię nie skrzywdzi, Brianno - obiecał cicho. - Sam tego dopilnuję.

- Już zostałam skrzywdzona - przypomniała mu. - A to jeszcze nie koniec. Teraz przyjdzie kolej na ciebie i twoją rodzinę. Ta sprawa wymknęła nam się spod kontroli.

Spojrzał na nią skonfundowany.

- Nie rozumiem. Wiesz coś konkretnego?

Pomyślała o rewelacjach Jordana Adamsa na temat współudziału Bryce'a. Czy powinna podzielić się nimi z Jeffem? Nie. Nie zachowa się tak jak on. Nie będzie działać pochopnie na podstawie niesprawdzonych poszlak ani przekazywać półprawd. Co nie znaczy, że podejrzewała Adamsa o kłamstwo. Ale nie znała jeszcze wszystkich faktów. Zanim szepnie o tym choć słowo, musi najpierw porozmawiać z Bryce'em Delacourtem i poznać jego wersję wydarzeń. Tak nakazywała przyzwoitość. Szkoda, że wobec niej nie zastosowano podobnych reguł.

- Jeszcze nie - odpowiedziała w końcu z namysłem. - Ale jestem blisko.

Ku jej zdumieniu, oznajmił nagle:

- Ja też.

- Powiesz mi?

Zawahał się, ale przecząco potrząsnął głową. Brianna westchnęła. Znow znaleźli się w martwym punkcie. Brak zaufania odgradzał ich murem, stał niczym nieprzewyciężona przeszkoda między dwojgiem ludzi, którzy jeszcze tak niedawno żywili nadzieję na wspólną przyszłość. Miłość z biegiem lat może stać się opoką, zdolną stawić czoło wszelkim przeciwnościom, ale w swoich pierwszych przejawach jest krucha jak cienki lód.

Brianna pomyślała, że bardzo trudno jej będzie wybaczyć Jeffowi. Przywrócił jej wiarę w mężczyzn tylko po to, aby natychmiast znow ją odebrać. Udowodnił raz na zawsze, że jedyną osobą, na którą naprawdę może liczyć, jest ona sama. To pewny sposób na samotne życie. Tyle już wiedziała. Ale też bezpieczny. Czasem to najlepsze wyjście, jakie kobiecie zostaje.

Jeffa coraz bardziej gnębił obrót spraw między nim a Brianną. Każda próba zbliżenia kończyła się klęską, a po każdym kroku w przód następowało parę kroków w tył. Dystans między nimi rósł z minuty na minutę.

Poprzedniego wieczoru widział w jej oczach ból i udrękę, a także łzy, które pospiesznie stłumiła. Byłoby mu łatwiej, gdyby nakrzyczała na niego i otwarcie się rozplakała. Ale ta spokojna rezygnacja, to niewzruszone przekonanie, że nie ma już dla nich przyszłości, nie zostawiało mu pola do manewru.

Powiedział sobie, że raz kozie śmierć, ale to się musi skończyć. Konfrontacja z ojcem niezbyt mu się uśmiechała, jednak wiedział, że najwyższy czas, aby stanąć z nim twarzą w twarz i wyjawić swoje podejrzenia. Jeśli się myli, stosunki między nimi nieodwracalnie się popsują, podobnie jak jego stosunki z Brianną.

- Co mam robić, u diabła? - poradził się Michaela, który w rodzinie uchodził za wzór spokoju i rozsądku.

- Naprawdę myślisz, że tata maczał w tym palce i że sam to ukartował?

- Dylan tak podejrzewa i prawdę mówiąc, wiele na to wskazuje. Nie ma najmniejszego dowodu na to, że Brianna - czy ktokolwiek inny, jeśli już o to chodzi - przyczynił się do przecieku tych informacji. Wielka szkoda, że nie sprawdziłem tego dokładnie i tak głupio zniszczyłem nasz związek. Powinienem był posłuchać ojca, kiedy ostrzegał mnie, żebym trzymał się od tego z daleka. Widocznie wiedział, co mówi.

- Dostałeś dobrą nauczkę, chociaż przyszło ci za to słono zapłacić.

- Pewno nie będziesz chciał pójść ze mną na rozmowę z ojcem? - spytał Jeff bez większej nadziei, z góry przewidując odpowiedź.

Michael podniósł rękę.

- Co to, to nie. Mam dość własnych problemów z odpieraniem ataków Grace Foster. Poczekam w pobliżu, żeby pozbierać to, co zostanie po wybuchu.

- Tchórz.

- Realista - poprawił go brat. - Ktoś musi pozostać w jednym kawałku, żeby zarządzać firmą, jak proch opadnie.

- Dzięki za wsparcie - rzucił Jeff z sarkazmem, lecz bez zbytniej goryczy. Michael był tylko rozsądny, jak zawsze. -A gdzie Tyler?

- Jeśli ma choć trochę oleju w głowie, to wyjechał z Houston. Nie ludź się. Jesteś pozostawiony sam sobie.

Jeff zerknął w kierunku sąsiednich drzwi, za którymi był gabinet ojca, i westchnął.

- Życz mi szczęścia.

- Jasne, braciszku. Coś mi mówi, że będzie ci potrzebne. Nie mogę się doczekać pełnego raportu z tego spotkania.

Jeff głęboko wciągnął powietrze, wyszedł z gabinetu Michaela, przemaszerował przez pokój recepcyjny obok gwałtownie protestującej pani Fletcher i bez zapowiedzi wtargnął do gabinetu ojca.

Zdumiony widokiem, jaki zastał, zatrzymał się w pół kroku. Przed biurkiem, wsparta o blat, stała Brianna, mówiąc coś z pałającą twarzą. Na widok Jeffa rumieniec na jej policzkach jeszcze pociemniał. Bryce Delacourt wydał ciężkie westchnienie, podszyte rezygnacją.

- No, cóż... Siadaj synu, równie dobrze możesz uczestniczyć w tej rozmowie. Ty też usiądź, Brianno.

Po raz pierwszy odkąd Jeff pamiętał, jego ojciec sprawiał wrażenie mocno skonfundowanego. Spojrzał najpierw na niego, potem na Brianne, i spuścił wzrok.

- Przykro mi to wyznać, ale chyba narobiłem niezłego bigosu - rzekł.

Jeff nie miał zamiaru zaprzeczać, choć jeszcze nie wiedział, co się kryje za tym wyznaniem.

- Może lepiej zacznij od początku, tato - zaproponował.

- Cóż, chyba wszystko zaczęło się od tego, że straciłem Trish i Dylana.

- Nie „straciłeś” ich, tato - zaprotestował Jeff. - Dokonałeś w życiu innego wyboru, ale nadal cię kochają. I co to ma wspólnego z naszą sprawą?

- Może rzeczywiście nadal mnie kochają, ale sprawy nie potoczyły się tak, jak zaplanowałem. Zbudowałem ten koncern z niczego i robiłem to z myślą o waszej piątce. Marzyłem o tym, że będziemy razem pracować. Chciałem stworzyć naftową dynastię.

Jeff zerknął na Briannę i zobaczył, że słucha uważnie, choć nieco sceptycznie. Trudno się dziwić. Ten wywód o historii rodziny Delacourtów jeszcze nic nie tłumaczył ani nie usprawiedliwiał. Nawet on nie bardzo rozumiał, do czego ojciec zmierza. Jego zagadkowe dywagacje niewiele wyjaśniały.

- Mów dalej - ponaglił go niecierpliwie. Bryce wbił w niego chmurny wzrok.

- To wszystko zaczęło się od ciebie i chęci zainteresowania cię sprawami firmy - powiedział tak cicho, że Jeff ledwo go usłyszał.

Kiedy te słowa do niego dotarły, nie wierzył własnym uszom.

- Ode mnie? To miało coś wspólnego ze mną?

- Tak.

- Mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- Nie chciałem, żebyś też odszedł. Domyślałem się, że marzysz, by pracować z bratem jako prywatny detektyw. Pomyślałem, że gdybyś znalazł taki rodzaj pracy tutaj, to by cię powstrzymało od opuszczenia firmy. Zacząłem przebąkiwać, że mamy problemy. - Bryce uśmiechnął się.

- Nie musiałem długo czekać. Od razu połknąłeś haczyk, ale wiedziałem, że jak zaczniesz głębiej szperać, to zorientujesz się, że nic złego się nie dzieje, więc... - urwał.

Jeff zrozumiał. I chociaż już wcześniej zaświtało mu takie podejrzenie, nadal trudno mu było w to uwierzyć.

- Więc zacząłeś udaremniać własne transakcje?

- Mniej więcej - przyznał Bryce ze skruchą. Spojrzał przepaszająco na Briannę. - Za nic w świecie nie chciałem, żebyś na tym ucierpiała, ale muszę wyznać, że ucieszyłem się, kiedy mój syn zaczął się tobą interesować. Miałem nadzieję, że go zatrzymasz w firmie. Że dokonasz tego, czego ja nie potrafiłem, i przywiążesz go do Delacourt Oil.

- Więc Jordan Adams miał rację - powiedziała wolno Brianna, równie oszołomiona jak Jeff. - Zaaranżował pan to wszystko, od początku do końca.

- Moja wina - uderzył się w piersi Bryce.

- Czyżby miała to być jakaś osobliwa metoda kojarzenia par? - spytała, wyraźnie zaszokowana absurdem, do jakiego się posunął.

- Na początku chciałem tylko zatrzymać Jeffa w firmie. A potem, no cóż... rzeczywiście uznałem, że byłaby z was dobra para. Spostrzegłem, że zaczynacie poznawać się bliżej i miałem nadzieję, że coś z tego wyniknie. Potrzeba wam było jedynie trochę czasu. Znam mojego syna lepiej, niż on myśli, Brianno. Wiedziałem, że rzuci się do obrony interesów rodziny, a później równie gorąco zacznie bronić ciebie. - Spojrzał na nich z nutką triumfu. - W pewnym sensie tak się stało, prawda?

Jeff nie próbował nawet zaprzeczać.

- Tato, dlaczego, na miłość boską, ukartowałeś taki niedorzeczny plan? - spytał. - To nie w twoim stylu. Robiłeś wiele, żeby zatrzymać swoje dzieci w firmie, ale nigdy nie wtrącałeś się w nasze życie osobiste.

Bryce zrobił zawstydzoną minę i wzruszył ramionami.

- Ciągle słyszałem od Trish i Dylana, a przedtem jeszcze od Jordana Adamsa, jakim cudownym człowiekiem jest Harlan Adams. A on wtrąca się do spraw wszystkich dookoła i wszyscy go za to kochają. Chyba mu pozazdrościłem i u-znałem, że też mógłbym spróbować. Że dobrze by było zatrzymać resztę rodziny razem i patrzeć, jak się powiększa. Jeff wybuchnąłby śmiechem, gdyby nie powaga sytuacji.

- Byłeś zazdrosny o Harlana Adamsa?

- Nie o jego pieniądze czy wpływy - odparł ojciec. - O jego rodzinę. Jego rodzina ciągle się powiększa, a moja stale się kurczy. Bardzo mi przykro, że to tak niefortunnie wypadło. Nie wiem, jak mam przeproszać. Najgorsze, że wbrew moim intencjom zepsułem wszystko między wami. To moje największe zmartwienie.

Wyszedł zza biurka i uścisnął Briannę.

- Wybacz mi. Szczerze żałuję, że miałaś przeze mnie tyle przykrości. Mam nadzieję, że mi wybaczysz i zostaniesz z nami w Delacourt Oil.

Jeff czekał na jej odpowiedź z równym napięciem, jak jego ojciec, ale Brianna nadal wyglądała na oszołomioną.

- Potrzebuję trochę czasu - powiedziała w końcu. - Muszę to sobie przemyśleć.

- Tylko o to proszę - odparł Bryce. - Pomyśl też, co stracisz, jeśli odejdziesz. Ale bez względu na to, co zdecydujesz, dopilnuję, żeby Emma nadal miała odpowiednią opiekę medyczną. Jest nadzwyczajną

dziewczynką, a ty jesteś nadzwyczajną kobietą. Byłbym uszczęśliwiony, gdybyście obie weszły do mojej rodziny. I jeśli ten mój uparty syn ma choć trochę oleju w głowie, postara się o to, mimo niepowetowanych szkód, jakie narobiłem.

- Tato... - powiedział Jeff ostrzegawczo.

Nie chciał, żeby ojciec oświadczał się za niego. Zwłaszcza że miał niewielkie szanse coś wskórać. Obaj i tak mieli szczęście, że Brianna nie była osobą, która łąknie krwi, chociaż wynajęła krwiożerczą panią adwokat Obaj popełnili niewybaczalne błędy i zasługiwali na dobrą nauzkę.

Bryce przeszedł przez pokój i stanął przed nim.

- Tobie też jestem winien przeprosiny, synu. Nie zdziwiłbym się, gdybyś się więcej do mnie nie odezwał.

Jeff usłyszał w jego głosie prawdziwą skrucę, a nawet cień niekłamane strachu, i pozwolił sobie na mały upust złości.

- Nie martw się, mam ci jeszcze to i owo do powiedzenia, jak tylko wyjaśnimy sobie wszystko z Brianną.

Ojciec kiwnął głową, przyjmując do wiadomości, że mają jeszcze porachunki ze sobą.

- W porządku, wobec tego teraz zostawię was samych.

Brianna odprowadziła wzrokiem Bryce'a Delacourta, który ze skonsternowaną miną wyszedł z gabinetu. Ze współczuciem pomyślała, że od biedy może zrozumieć, co go skłoniło do podjęcia takiego desperackiego kroku dla zachowania kontroli nad rodziną. Była niemal gotowa mu wybaczyć. Sama też zrobiłaby wszystko, aby utrzymać przy sobie Emmę, a z czasem zapewnić jej szczęście u boku odpowiedniego



mężczyzny. Miała tylko nadzieję, że nie posunęłaby się do takich ryzykownych metod.

Ale jeśli motywy Bryce'a były dla niej w jakiś sposób zrozumiałe, dla Jeffa nie znajdowała żadnego usprawiedliwienia. Nie mogła zrozumieć, jak mężczyzna, który rzekomo ją kochał, mógł aż tak nietrafnie ją ocenić. Nie była nawet pewna, czy ma to jeszcze dla niej jakieś znaczenie. A najgorsze, że okazał jej kompletny brak zaufania. Nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego i szczerze wątpiła, by kiedykolwiek mogła o tym zapomnieć.

Popatrzyła na niego i zobaczyła, że Jeff czeka, obserwując ją uważnie.

- Nie mogę uwierzyć, że mój ojciec zrobił coś takiego - powiedział w końcu.

- Chodziło mu o rodzinę - odparła. - Podobnie jak tobie. Może wy dwaj jesteście bardziej do siebie podobni, niż przypuszczasz.

Jeff nie wydawał się szczególnie, zachwycony tym porównaniem.

- Pewno nie przepadasz w tej chwili za żadnym z nas.

- Nie za bardzo - zgodziła się szczerze.

- Może to nie jest odpowiedni moment, ale proszę cię, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę. Musisz wiedzieć, że bardzo mi na tym zależy.

Chciałbym ci udowodnić, że nie jestem takim łajdakiem, za jakiego mnie uważasz, a Delacourtowie nie są potworami. Daj mi tę szansę, Brianno.

Pozwól mi wszystko naprawić.

- Nie sądzę, by to było możliwe - powiedziała chłodno, mimo odczuwanego żalu.

- Powiedz chociaż, że spróbujesz. Potrząsnęła głową, ignorując uczucie żalu.

- Nie, Jeff. Potrzebuję w życiu kogoś, na kogo mogę liczyć, a nie kogoś, kto tak łatwo jest gotów przypisać mi wszystko, co najgorsze.

Nawet jeśli nie znała recepty na szczęście, przynajmniej to jedno wiedziała. Wstała i zwróciła się do wyjścia.

Ku jej zdumieniu, Jeff nie nalegał dłużej.

- Przyjmiesz ofertę ojca i zostaniesz w Delacourt Oil? - zapytał tylko. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Naprawdę jeszcze nie wiem.

Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej policzka, ale powstrzymał się.

- Mam nadzieję, że zostaniesz. Nie dla mnie czy dla ojca, ale dla Emmy. Ta praca dała wam obu poczucie stabilizacji i bardzo bym nie chciał, żebyście to straciły tylko dlatego, że mężczyźni z rodziny Delacourtów zachowali się jak idioci.

- Tylko zbłądzili, Jeff.

- Jeśli sama to rozumiesz, to może kiedyś nam wybaczysz.

Brianna chciałyby w to wierzyć, a jeszcze bardziej chciałyby, żeby cały ten koszmar okazał się senną marą, ale jej życzenia w tym względzie niczego nie zmieniały. Stało się, co się stało, a ona czuła się dokładnie tak samo zdradzona i opuszczona jak wtedy, gdy Larry odszedł od niej i Emmy i bez skrępowania zostawił je na pastwę losu.

- Muszę już iść - powiedziała.

Jeff skinął tylko głową, ale w jego oczach dojrzała smutek i żal.

- Skoro chcesz...

Tak naprawdę to chciałyby rzucić mu się w ramiona i udać, że wszystko będzie dobrze, ale to nie wchodziło w rachubę. Więc ze ściśniętym sercem skierowała się do drzwi i, nie oglądając się już za siebie, wyszła.

RS

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

---

Bardzo poważnie zastanawiała się nad tym, czy wrócić do Delacourt Oil. Długo rozważała wszystkie za i przeciw. Sama decyzja nie miała nic wspólnego z jej pracą jako taką. Lubiła swoje zajęcie i poświęcała mu się z pasją. Nie chodziło jej nawet o uszczerbek, jakiego doznała jej reputacja zawodowa, bo najważniejsi ludzie w branży, potentaci naftowi jak Jordan Adams i Bryce Delacourt, od początku wiedzieli, że jest całkowicie niewinna.

Wahanie spowodowane było świadomością, że trudno jej będzie uniknąć przypadkowych spotkań z Jeffem i na pewno nieraz się na siebie natkną. Wiedziała od pani Hanover i Carly, że Jeff dużo czasu spędza teraz w biurze. Widocznie musiał pogodzić się z ojcem. Ona sama stawiała więzi rodzinne bardzo wysoko, więc ta wiadomość ją ucieszyła, chociaż komplikowała podjęcie decyzji.

Nie mogła jednak zwlekać w nieskończoność. Jordan Adams podtrzymał swoją wcześniejszą propozycję i złożył jej formalną ofertę pracy w jego zespole geologów, co by dla niej znaczyło przeprowadzkę do Los PiCos.

Pojechała tam nawet na parę dni z wizytą; miasteczko się jej spodobało, podobnie jak ludzie z otoczenia Jordana, a zwłaszcza wszyscy Adamsowie, których jej przedstawił.

Jednak pomyśl, żeby zabierać Emmę z ośrodka, w którym czuła się już jak u siebie, albo - co gorsza - zostawić ją samą w Houston, choćby tylko na jakiś czas, był nie do zaakceptowania.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę przyjąć tej pracy - powiedziała przy następnym spotkaniu z Jordanem, kiedy już rozważyła swoją decyzję.

- Bardzo bym chciała, ale to wykluczone. Nie mogę teraz przenieść się do innego miasta i dopuścić, aby ucierpiała na tym moja córka.

- Rozumiem - odparł, nie kryjąc rozczarowania. - Emma wyzdrowieje, a wtedy pamiętaj, że moja oferta pozostaje aktualna i w każdej chwili możesz z niej skorzystać. Zawsze będziesz u mnie mile widziana, Brianno. Czuję się wobec ciebie winny za mój udział w tej całej farsie, którą Bryce wymyślił.

Chciała coś powiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu, podnosząc rękę.

- Nie zaprzeczaj. Ale nie tylko o to chodzi, w razie gdybyś tak myślała. Jesteś dobrym geologiem. Każdy by chciał mieć cię w zespole.

Zamilkł na chwilę, po czym zmarszczył brwi i spojrzał na nią z niepewną miną.

- Nie obrazisz się, jeśli wtrącę się w twoje osobiste sprawy i powiem ci, co o tym naprawdę myślę?

Brianna roześmiała się.

- Czemu nie? Wszyscy inni już mi powiedzieli.

- Nie wydaje mi się, aby Emma była jedynym powodem, dla którego nie chcesz wyjechać z Houston.

Domyślała się, do czego Jordan zmierza, i postanowiła uciąć te spekulacje w zarodku.

- Oczywiście, że chodzi mi głównie o Emmę. We wszystkim, co robię, dobro córki stawiam na pierwszym miejscu.

- U nas też mogłaby mieć właściwą opiekę medyczną - zauważył. - Nawet gdyby trzeba było sprowadzać terapeutów samolotem. Chętnie bym za to zapłacił. Można by zatrudnić na stałe nianię albo pielęgniarkę i Emma mieszkałaby w domu z tobą. W pewnym sensie byłoby jej nawet lepiej niż teraz. Rozkwitłaby w otoczeniu innych dzieci, których u nas nie brakuje. - Spojrzał Briannie prosto w oczy. - Ale ty nie zamierzasz przyjąć mojej propozycji, prawda?

Brianna zasepiła się. Trafność tej oceny niemile ją zaskoczyła. Widocznie Jordan dostrzegł coś, czego ona sama nie chciała widzieć.

- Jeśli kochasz Jeffa, to pogódź się z nim. Daj mu szansę, żeby naprawił to, co zepsuł, i wynagrodził ci wszystkie krzywdy. W jednej rzeczy Bryce miał rację. My, w rodzinie Adamsów, rozumiemy potęgę miłości. I szanujemy ją. Każdy z nas wie, że jedyna rzecz, od jakiej nie należy w życiu uciekać, to miłość. Zwłaszcza uciekać ze strachu przed zranieniem.

- Może to i racja, ale mnie to nie dotyczy. Nie kocham Jeffa, a on nie kocha mnie - powiedziała z uporem. - Gdyby mnie kochał, nigdy by tak nie postąpił.

- A cóż on takiego straszego zrobił? - zapytał Jordan Adams łagodnie. - Przemyśl to, Brianno. Chciał chronić swoją rodzinę, nawet kosztem utracenia miłości kobiety, na której mu zależało. Czy nie takiego właśnie mężczyznę chciałabyś mieć u boku w ciężkich chwilach?

Brianna westchnęła.

- Może - zgodziła się uprzejmie.

Ale wiedziała, że to już zamknięty rozdział. Nie ma co do niego wracać. Nie mówiąc już o tym, że akurat w ciężkich chwilach Jeffa przy niej nie było.

- Zastanów się nad tym, co powiedziałem - dokończył Adams. - Wolałbym wiedzieć, że cię tracę w słusznej sprawie. Bądź ze sobą szczerą, Brianno. Przynajmniej tyle możesz dla siebie zrobić.

Brianna uważała, że jest ze sobą szczerą. Nie mogła i nie chciała kochać mężczyzny, który ją zdradził. I koniec. Nawet, jeśli jej serce mówiło inaczej.

Kiedy przed dwoma tygodniami Brianna wyszła z gabinetu jego ojca, Jeff obawiał się, że znikając mu z oczu, zniknie także z jego życia. Puścił ją bez walki, chociaż przyszło mu to z najwyższym trudem, ale wiedział, że musi najpierw zaleczyć rany, zanim w ogóle zechce go wysłuchać.

Przeżył ciężkie chwile na wiadomość, że pertraktuje z Jordanem Adamsem, który zaofiarował jej pracę. Gdy kilka dni później ojciec powiadomił go, że Brianna zdecydowała się wrócić do Delacourt Oil, ogarnęło go obezwładniające uczucie ulgi.

- Daj jej trochę czasu - poradził mu ojciec. - Niech się najpierw pozbiera i mocniej stanie na nogi.

- I kto to mówi? - sarknął Jeff. - Widocznie masz krótką pamięć, jeśli się zabierasz za dawanie rad, jak zdobywać kobiety. Gdyby nie twoje pomysły, nie byłoby tych wszystkich problemów.

- To nie znaczy, że nic nie wiem o tajnikach kobiecej duszy - bronił się ojciec. - Jestem z twoją matką od blisko czterdziestu lat. Przez ten czas przeżyliśmy niejedną trudną chwilę, ale zawsze udawało nam się dojść do porozumienia.

Jeff musiał przyznać mu rację. Małżeństwo jego rodziców nie przetrwało tylu lat wyłącznie z powodu wspólnych interesów. Tych dwoje ludzi naprawdę łączyło głębokie przywiązanie i wzajemne zrozumienie.

- No więc dobrze, co byś zrobił na moim miejscu? - spytał. - Nie mogę po prostu siedzieć i czekać z założonymi rękami nie wiadomo na co.

Ten zwrot w rozmowie przyniósł Bryce'owi wyraźną ulgę i satysfakcję. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Jest jeszcze jedna osobka płci żeńskiej nazywająca się O'Ryan - podsunął.

- Emma?

- Właśnie, Emma. Wyobrażam sobie, że musi się czuć dość samotnie w tym ośrodku. O ile wiem, jej własny ojciec w ogóle jej nie odwiedza. Wydaje mi się, że mężczyzna, który jest pewien, że chce się związać z kobietą, która ma dziecko, postąpiłby mądrze, poznając to dziecko.

- Spędziłem już z Emmą trochę czasu - przyznał się Jeff. Ojciec popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Naprawdę? Czy Brianna o tym wie?

- Chyba że Emma jej powiedziała, ale nie sądzę. Usłyszałbym coś od niej na ten temat.

Jego ojciec zachichotał.

- Tak, niewątpliwie byś usłyszał. Miły dzieciak z tej małej, prawda?

Teraz na Jeffa przyszła kolej, żeby się zdziwić.

- Znasz ją?

- Widuję ją od czasu do czasu. Kiedy zbiera mnie tęsknota za moimi wnukami, jadę do niej, żeby się z nią chwilę pobawić. To mi trochę pomaga.



- Od kiedy do niej jeździsz? Nic mi o tym nie wspominała.

- Mnie o tobie także nie mówiła. Widocznie odziedziczyła po matce skłonność do sekretów.

Jeff westchnął.

- Tato, czemu jesteś taki uparty i nie pojedziesz do własnych wnuków? Dylan i Trish powitaliby cię z otwartymi ramionami.

- Kiedy się raz zajmie określone stanowisko, to trudno się z niego wycofać. Duma człowiekowi nie pozwala.

- Do diabła z dumą!

- Łatwo ci mówić. Nie byłeś w takiej sytuacji.

- Nie byłem? Czasami mam wrażenie, że przepraszam Briannę bez przerwy od dnia, kiedy ją poznałem. Ta zawzięta kobieta nie daje się przebłagać, ale ja nie mam zamiaru ustąpić, dopóki nie zmięknie. Sam kazałeś mi o nią walczyć. Nie możesz zastosować się do własnej rady, jeśli chodzi o Trish, Dylana i ich dzieci? Stawałeś na głowie, żeby mnie tu zatrzymać. Dlaczego nie zrobisz tego samego dla zachowania kontaktu z nimi?

Wzrok Bryce'a powędrował do rogu biurka, gdzie stały oprawione w ramkę zdjęcia, które Jeff przywiózł mu niedawno z Los PiCos. Jego pierś uniosła się ciężkim westchnieniem.

- Masz rację, synu. Masz absolutną rację. Zbyt długo kierowałem się w tym względzie zdaniem twojej matki. Jeśli ona odmówi złożenia im wizyty, pojedę sam.

- Nie będziesz tego żałował, tato.

- Dzięki, że mnie namówiłeś. Chyba potrzebny był mi doping.

Jeff wyszedł z gabinetu ojca z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Jedna misja wreszcie zakończyła się sukcesem. Pojednanie rodzinne było już tylko kwestią czasu. Gdyby jeszcze udało mu się doprowadzić do zgody z Brianną, świat byłby piękny. Chociaż wzięwszy pod uwagę, jak bardzo pokpił sprawę, nie powinien sobie zbyt wiele obiecywać.

Brianna rzuciła się w wir pracy. Chciała udowodnić wszystkim, którzy jeszcze mogli mieć do niej zastrzeżenia, że jest bez reszty oddana Delacourt Oil.

Co nie znaczy, że ktokolwiek z jej działu ośmielił się wyrazić jakies wątpliwości. Bryce Delacourt sam przeprowadził z nimi rozmowę i zapewnił ich, że wszystkie krążące wokół niej podejrzania i plotki były absolutnie bezpodstawne. Nie wdając się w szczegóły, przyjął na siebie całą odpowiedzialność za wszystko, co zaszło. Według relacji Roya, wszyscy uznali, że trzeba mu uwierzyć na słowo. I tak nie mieli innego wyjścia.

- Ale Susan w głębi duszy chyba nadal jest przekonana, że coś musiałaś przeskrobać, chociaż nie bardzo wie co - dodał Roy. - Jest po prostu zła, że królowanie Homera trwało tak krótko. Podobno oboje noszą się z zamiarem przejścia na emeryturę jeszcze przed końcem roku.

Taki rozwój wypadków wcale Briannie nie odpowiadał. Homer był doskonałym naukowcem. Nie tylko starał się śledzić na bieżąco najnowsze osiągnięcia technologiczne, ale też bardzo dobrze radził sobie w laboratorium. Brianna postanowiła jakoś go udobruchać i pierwszego dnia po powrocie do pracy zaprosiła go na rozmowę. Tym razem zwierzyła mu się ze swoich kłopotów i opowiedziała o Emmie.

- Trzymałam to w sekrecie, bo nie chciałam, by myślano, że nie jestem w stanie bez reszty poświęcić się pracy. To był błąd. Sekrety rzadko wychodzą na dobre.

Homer był wyraźnie poruszony, nie tyle jej wyznaniem, ile jej nagłą szczerością.

- Wobec tego, dlaczego teraz mi to mówisz?

- Bo cię tu potrzebuję i chcę, żebyś wiedział dlaczego. Twoje doświadczenie jest bezcenne. Sama nie mogę robić wszystkiego. Muszę mieć kogoś, na kim mogę polegać i kto mógłby mnie zastąpić, gdybym z jakichś powodów musiała dać pierwszeństwo potrzebom córki i nie mogła wypełnić wszystkich obowiązków.

Pokiwał wolno głową.

- Zrobilibyśmy to dla ciebie już dawno - zaznaczył. - Wystarczyło powiedzieć.

- Teraz już wiem. Uczymy się na błędach. A więc mogę na ciebie liczyć?

- Oczywiście. Inni też na pewno chętnie ci pomogą. Delacourt Oil to jedna rodzina. To zasługa Bryce'a Delacourta. Cokolwiek by o nim mówić, bardzo się o to stara.

Gdyby tylko Homer wiedział, jak bardzo, pomyślała Brianna, ale powiedziała tylko:

- Tak. To prawda.

Wkrótce z pewnym zaskoczeniem przekonała się, że rozmowa z Homerem nadspodziewanie ułatwiła jej życie. Nagle w wielu sprawach, które dotąd zajmowały jej mnóstwo czasu, zaczęli ją wyręczać szybko i fachowo inni członkowie ekipy, nawet nieproszeni. Okazało się, że może

wychodzić z biura o czwartej trzydziści albo o piątej, a nie dopiero koło siódmej. A to oznaczało więcej czasu dla Emmy.

Niestety, Emma coraz częściej miała własne plany i tajemnicze zajęcia. Jak na pięciolatkę, nagle zaczęła prowadzić bardzo ożywione życie towarzyskie. Rzadko teraz przesiadywała w świetlicy, a kiedy Brianna przyjeżdżała, nie mogła się dopytać, gdzie ją może znaleźć. Gretchen zawsze kazała jej czekać w recepcji i sama szła po swoją podopieczną.

Przy tym wszystkim Brianna nie mogła zaprzeczyć, że jej córka była teraz szczęśliwsza i weselsza niż przedtem. Na jej buzi cały czas gościł uśmiech. Gdyby nie fakt, że nadal była przykuta do wózka, byłaby niemal taka jak dawniej.

„Taka jak dawniej” - ta fraza uczepiła się Brianny i nie dawała jej spokoju. A czy ona sama pozostała „taka jak dawniej”? I co to znaczyło? Jaka była wtedy, milion lat temu - przed Larrym, przed wypadkiem, przed Jeffem? Po prostu niewinna, naiwna i łatwowierna? Zbyt ufna? Czy może miała zbyt wysokie wymagania, którym żaden śmiertelnik nie był w stanie sprostać? Może to, co się zdarzyło w jej małżeństwie, co zaszło między nią a Jeffem, było po części i jej winą? Spędzała długie, bezsenne noce na zadawaniu sobie takich pytań i nie znajdowała na nie odpowiedzi.

A podczas pracy coraz częściej łapała się na tym, że wsłuchuje się w głosy z sekretariatu i co chwilę zerka na drzwi, z nadzieją, że Jeff przerwie milczenie, które mu narzuciła. Z dnia na dzień stawała się coraz bardziej niespokojna, coraz mniej pewna siebie. Zaczęła ważyć swoje walory zawodowe, przeciwstawiając je walorom kobiecym, i zastanawiać się, czy

przypadkiem nie kładła zbyt dużego nacisku na te pierwsze kosztem drugich.

Może dlatego była tak bardzo samotna. Jak to możliwe, żeby kobieta zajęta od świtu do nocy i niemająca ani chwili wolnego czasu, czuła taką przerażającą pustkę? I tęskniła za mężczyzną, który był w jej życiu tylko przez krótki okres, a do tego tak bardzo ją zawiódł?

Nieważne, jak to możliwe. Istotne, że tęskniła za Jeffem i nic nie mogła na to poradzić.

Może warto zaryzykować i dać mu drugą szansę? Biła się z myślami dzień i noc, wciąż nie potrafiąc podjąć decyzji.

W tym stanie ducha któregoś popołudnia natknęła się na niego w zatłoczonej restauracji. Zaskoczeni, bez słowa wlepili w siebie wzrok. Jej serce zaczęło tłuc się niespokojnie, zupełnie jak na ich pierwszej randce. Jego oczy pociemniały i dojrzała w nich smutek.

- Brianna - odezwał się w końcu.

Nie powiedział nic więcej, ale to wystarczyło. Na dźwięk jego głosu, pieszczącego jej imię, dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Witaj, Jeff.

Jej uprzejmy, chłodny ton maskował zdenerwowanie, a przynajmniej miała taką nadzieję.

- Przyszłaś tu sama? Skinęła głową.

- Wobec tego zjedźmy razem.

Przeczuwając, że odmówi, wskazał na czekający tłum.

- Jestem pierwszy w kolejce. Jeśli nie przyjmiesz zaproszenia, będziesz musiała długo czekać.

Żadna rozsądna wymówka nie przychodziła jej do głowy. Nie chciała, żeby wyglądało na to, że głupio upiera się dla samej zasady.

- Chyba masz rację. Dobrze. Dziękuję - powiedziała właśnie w chwili, gdy hostessa wskazała Jeffowi wolny stół.

Kiedy usiedli, całą uwagę skierowała na menu, chociaż litery rozpląwały się jej przed oczami i miała kłopoty z koncentracją. Starła się jednak zachować pozory, że uważnie studiuje jadłospis, i nie podniosła oczu znad karty, dopóki nie podeszła do nich kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Na szczęście Brianna często przychodziła tu na lunch i знаła spis potraw na pamięć. Zamówiła sałatkę cesarską i mrożoną herbatę i zaczęła się zastanawiać, co dalej. Czym wypełnić czas oczekiwania na zamówienie?

- Co porabiasz? - zapytał Jeff.

- Pracuję.

- Najwyraźniej praca ci służy. Wyglądasz cudownie.

Jego roziskrzone spojrzenie świadczyło, że ten komplement nie był tylko uprzejmym zagajeniem rozmowy. Jeff pożerał ją wzrokiem, jakby nie mógł się na nią napatrzeć.

Brianna wyprostowała się i głęboko wciągnęła powietrze.

- To głupie. Czuję się, jakbym była z kimś nieznanym.

- A ja nie - powiedział cicho. - Wręcz przeciwnie.

- Jeff...

Protest zamarł jej na ustach, kiedy Jeff położył jej rękę na dłoni i potarł kciukiem kostki palców. Efekt był piorunujący. Ta drobna pieszczota sprawiła, że zakręciło się jej w głowie i nie potrafiła zebrać

myśli. Zapomniała, co chciała powiedzieć. Nie powinno tak być, zwłaszcza po takiej długiej przerwie i po wszystkim, co zaszło.

- Tęskniłem za tobą. Minęły dopiero dwa tygodnie, a wydaje mi się, że nie widziałem cię całe wieki.

Powiedział to tak poważnie, tak szczerze, że nie mogła mu nie uwierzyć. Przez chwilę czuła pokusę, żeby zdradzić, że i ona za nim tęskniła, ale duma nie pozwoliła się jej do tego przyznać. Nigdy mu nie okaże, że ich separacja ją też drogo kosztowała

- Zjesz ze mną dzisiaj kolację? - zasugerował. Omal się nie zakrztusiła na tę propozycję.

- Jeff, nie możemy przebrnąć przez lunch, a co dopiero przez kolację!

- To było przypadkowe spotkanie. Zostałaś zaskoczona. Przy kolacji będzie łatwiej.

- Nie bardzo wiem dlaczego.

Będzie tylko więcej czasu na dręczenie się tym, co mogło być, a co zostało zniszczone, dodała w myślach. Spojrzał na nią z wyzwaniem w oczach.

- Chyba się nie boisz?

Ta uczniowska zagrywka wywołała na jej twarzy przelotny uśmiech.

- Jeff, nie jesteśmy dziesięciolatkami. Nie możesz mnie w ten sposób podpuszczać.

- Mogę - powiedział z uporem. - I właśnie to zrobiłem.

- Ale po co?

- Żeby spędzić wieczór z kobietą, która mi się podoba, zjeść coś dobrego, porozmawiać. - Spojrzał na nią prosząco. - Zacząć wszystko od nowa.

- Chyba uzgodniliśmy, że to niemożliwe.

- Niczego nie uzgadnialiśmy. To było tylko twoje stanowisko. Ja uważam, że wszystko jest możliwe, jeśli dwojgu ludziom bardzo na sobie zależy.

Brianna westchnęła.

- Może właśnie w tym problem. Może mnie aż tak bardzo nie zależy.

- Nie wierzę ci - powiedział natychmiast. - A nawet sądzę, że jest wręcz przeciwnie. Że zależy ci za bardzo. I dlatego się boisz. Już raz cię zraniłem i nie chcesz ryzykować po raz drugi.

Zamilkł i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie jestem taki jak Larry. Nie odejdę tylko dlatego, że pojawiły się trudności. Nie zamierzam się poddawać i lepiej przyjmij to do wiadomości.

Zdumiona jego zapalczywym tonem, Brianna przyjrzała mu się uważnie.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że skończył się okres, który ci dałem dla odzyskania spokoju, i nie będę się dłużej trzymał z daleka. Mam zamiar o ciebie walczyć i nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Zmarszczyła brwi. Widziała, że Jeff mówi serio. Łatwo było udawać, że prędzej czy później o nim zapomni, kiedy nie deptał jej po piętach. Jeśli teraz przypuści szturm, to jak długo uda jej się wytrwać w oporze?

Do pierwszego pocałunku? Dłużej? Do pierwszego pójścia do łóżka? Nie ulegało wątpliwości, że to musiałyby nastąpić. Wystarczyło, że zobaczyła Jeffa w kolejce, żeby ugięły się pod nią kolana. Zgodziła się zjeść z nim lunch, nie zdobywając się nawet na słowo protestu. Nie miała



złudzeń, że zdoła mu się oprzeć, jeśli będzie miał dość czasu i okazji, żeby zademonstrować swoją wytrwałość.

- Nie, Jeff, nie pójdę z tobą na kolację - oświadczyła równie stanowczym tonem, z jakim on złożył swoją deklarację.

- Tchórz.

- Niech ci będzie - zgodziła się.

- Nie przyszło ci do głowy, że być może odrzucasz swoją szansę na szczęście?

- Biorąc pod uwagę, jak zdołałeś mnie unieszczęśliwić po zaledwie paru tygodniach znajomości, to dosyć ryzykowna zachęta - zauważyła.

- Nigdy nie cofałem się przed ryzykiem - oznajmił, nie dając się zniechęcić niezbyt przychylną oceną ich burzliwej przeszłości.

Brianna upiła łyk herbaty, zwlekając i starając się wymyślić jakiś argument, który przemówiłby mu do rozsądku.

- Dlaczego ja, Jeff? - spytała w końcu. - W Houston są setki kobiet, które omdlałyby ze szczęścia, gdybyś zwrócił na nie uwagę. Dlaczego wybrałeś akurat mnie?

- Nie ja cię wybrałem - powiedział lekko, choć widać było, że jest speszony tym pytaniem. - To los tak chciał.

Brianna nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Los? Czy twój ojciec?

- Na jedno wychodzi. Żadna z tych kobiet, o których mówisz, nigdy mnie na dłużej nie zainteresowała. Dopiero ty. Przez całe lata, o wiele za długo, wybierałem to, co w życiu było najłatwiejsze. Pracowałem w Delacourt Oil, bo to było łatwiejsze niż znalezienie zajęcia, które mi naprawdę odpowiada. Spotykałem się z wieloma kobietami, bo tak było

łatwiej, niż trzymać się jednej i razem pokonywać trudności. Ostatnio zrobiłem rachunek sumienia, przyjrzałem się bliżej swoim dokonaniom i musiałem przyznać, że mam niewiele powodów do zadowolenia.

Wmówiłem sobie, że mogę być prywatnym detektywem, ale to były tylko złudzenia. Nie mam żyłki detektywistycznej. Brak mi cierpliwości. Zbyt łatwo wyciągam pochopne wnioski. Może jest dla mnie jakieś odpowiednie zajęcie w naszym koncernie, ale nie to. Rozmawiałem z ojcem o rozwinięciu marketingu, o wyjściu z firmą na rynek. Jeżeli coś potrafię, to przekonać ludzi do produktu, w którego przyszłość wierzę.

Pochylił się, zajrzał jej w oczy i powiedział cicho:

- A skoro już o tym mowa, to w naszą przyszłość też wierzę, Brianno. Nie jestem typem romantyka, więc to, co powiem, nie przyjdzie mi łatwo, ale jesteś częścią mnie. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Powiedział to tak pewnie, tak zdecydowanie - gdyby tylko ona mogła choć w części podzielać tę pewność...

Ale może na razie jego determinacja wystarczy, żeby dać ich uczuciu drugą szansę... Czas pokaże, czy Jeff rzeczywiście ma taki dar przekonywania. Czy zdoła ją przekonać, że miłość może odnieść triumf nad przeszłością.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

---

Wbrew pozorom, lunch z Brianną podniósł Jeffa na duchu.

Wprawdzie odrzuciła jego zaproszenie na kolację, ale widział, że przez chwilę czuła pokusę, żeby je przyjąć. Zdradził ją rumieniec na policzkach, wyraz tęsknoty w oczach. Walczyła ze sobą. Musiał tylko wytrwać, a prędzej czy później ją odzyska. Kluczem do sukcesu może okazać się Emma.

Miedzy nim a dziewczynką zawiązała się już silna więź. Zakochał się w tej małej, podobnie jak w jej matce.

Większość wizyt składał jej do południa, kiedy Brianna była w pracy. Po kilku tygodniach nauczył się przychodzić w godzinach, kiedy Emma miała fizjoterapię. Zdaniem terapeutów, jego zachęty dodawały dziewczynce ducha i mobilizowały ją bardziej niż cokolwiek innego.

- Chyba w wyobraźni zastępuje jej pan ojca - powiedział mu psycholog ośrodka. - Chce panu udowodnić, na co ją stać. Niech pan uważa, żeby nie zawieść jej zaufania.

Jak to było w przypadku jej matki, pomyślał mimo woli. Ale Emmie nie zrobi zawodu. Nigdy. Raz jeszcze złożywszy sobie w duchu tę obietnicę, wszedł do sali, w której odbywała się terapia ruchowa. Serce podskoczyło mu w piersi, kiedy dojrzał dziewczynkę stojącą między dwoma drążkami. Ostatnio potrafiła coraz dłużej utrzymać się na nogach, co pomagało jej wzmocnić mięśnie, ale dotąd nie próbowała zrobić ani kroku.

- Cześć, Jeff! - zawołała do niego z promiennym uśmiechem.

- Witaj, księżniczko. Wybierasz się gdzieś? Skinęła poważnie głową.

- Popatrz.

Zmarszczyła brwi i z wyrazem skupienia na twarzy zaczęła wolniutko przesuwać jedną małą stopkę przed drugą. Jeff wstrzymał oddech i dopingując ją w duchu, z całej siły zacisnął kciuki. Był tak zdenerwowany, że drżały mu kolana i najchętniej sam by się czegoś przytrzymał.

Prawa stopa Emmy wysunęła się o kilka centymetrów przed lewą, dziewczynka zachwiała się lekko, ale zaraz złapała równowagę i dosunęła drugą nogę. Jej oczy rozbłysły, a buzię rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Udało się! Naprawdę się udało! Zrobiłam krok!

Jeff oddałby wszystko, żeby Brianna była teraz u jego boku i razem z nim święciła ten triumf. Cierpliwości, powiedział sobie. Pewnego dnia będą razem dzielić takie chwile. Musi uzbroić się w cierpliwość i wytrwale dążyć do tego, żeby ją odzyskać.

Popatrzył na zwróconą ku sobie twarzyczkę Emmy i ogarnęła go fala tkliwej wdzięczności. To dziecko pokazywało mu drogę, udowadniało, że jeden mały kroczek może być równie ważny jak wielki skok. Ruszył ku niej i zatrzymał się, zerkając na terapeutę. Kiedy ten przyzwalająco skinął głową, podbiegł do Emmy i chwycił ją w objęcia.

- Byłaś nadzwyczajna, aniołku! Ani się obejrzyysz, a zaczniesz biegać tak szybko, że nie będziemy mogli cię dogonić. Poczekaj tylko, aż twoja mama cię zobaczy. Na pewno pęknie z dumy.

Emma potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie możesz jej powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

- Ależ dlaczego, kochanie?

- Bo najpierw chcę być naprawdę, ale to naprawdę dobra.

- To nie jest najważniejsze. Liczy się to, że próbujesz. Idzie ci coraz lepiej. Niedługo będziesz chodzić.

- Jeszcze nie - powtórzyła. - Powiedziałeś, że mam nie mówić, że tu przychodzisz. To był twój sekret. A to jest mój sekret i musisz go dotrzymać. Jak ja.

Jeffowi trudno było walczyć z jej dziecięcą logiką, ale wiedział, jak zabolaloby Briannę ukrywanie przed nią tego osiągnięcia.

- No dobrze, ale tylko przez kilka dni - zgodził się kompromisowo. - Potem musisz jej pokazać. To będzie dla niej bardzo dużo znaczyć.

- Wiem, ale to ma być niespodzianka na jej urodziny, a mama ma urodziny dopiero za parę tygodni.

Za parę tygodni? I on miałby tak długo trzymać przed nią w tajemnicy coś tak niesłychanie ważnego? Brianna nigdy by mu nie wybaczyła.

- Nie więcej niż kilka dni - powtórzył stanowczo. - W sobotę będzie doskonała okazja, żebyś pokazała, co umiesz.

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- A może zrobimy dla niej wtedy przyjęcie niespodziankę z okazji urodzin?

- Ale to nie będą jej urodziny - zaprotestowała Emma.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wiem. I dlatego niespodzianka będzie tym większa. Przygotujemy prezenty, tort, lody, wszystko, co trzeba.

Emmie zaczynał się ten pomysł podobać.

- A zrobimy dekoracje i kostiumy?

- Wszystko, co chcesz. Pocałowała go w policzek.
- Dziękuję.
- Jaki motyw wybierzemy na dekoracje? Może Myszkę Miki?

Emma potrząsnęła głową i powiedziała bez wahania:

- Nie. To musi być Kopciuszek.
- Dlaczego akurat Kopciuszek? - zdumiał się Jeff.
- Bo ty jesteś księciem i zrobiłeś z mamy księżniczkę.
- Och, skarbie... - szepnął, przytulając ją.

Gdyby tylko wiedziała, jak niewiele zrobił, żeby jej matka czuła się jak księżniczka... Jeśli już, to Brianna mogła uważać go raczej za złego czarownika.

- Zgadzasz się? Czy ja też mogłabym przebrać się za księżniczkę? - dopytywała się Emma.

- Naturalnie, złotko. Kupię ci najpiękniejszą sukienkę w całym Houston - obiecał, myśląc w duchu, że chętnie sprawiłby jej wszystko, co tylko sobie to cudowne dziecko zamarzy.

A skoro już był przy zakupach, to mógłby też poszukać godnego księżniczki pierścionka dla jej matki. Może na przyjęciu zadziałają jakieś czary i Brianna wreszcie zrozumie, że są sobie przeznaczeni.

Niestety, w piątek rano, na dzień przed zaplanowaną niespodzianką, Jeff wpadł. Brianna przyszła niespodziewanie i przyłapała go na wizycie u Emmy podczas pasjonującej gry w warcaby. Dziewczynka biła go na głowę i bez cienia wstydu chełpiła się zwycięstwem.

- Wygrałam trzy razy - obwieściła z triumfem. - Gdzie moja nagroda?

Jeff wyjął z kieszeni pluszowego zajaczka.

- A więc stąd ma te wszystkie zabawki - odezwała się Brianna. - Zastanawiało mnie to, ale nie chciała mi powiedzieć.

Jeff odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią z niepokojem. Starał się odczytać z jej twarzy, jak to przyjęła, ale jej mina mówiła, że jest bardziej zdumiona niż wściekła.

- Emma ma po matce zdolność do zachowywania sekretów - powiedział niewinnie.

- Na to wygląda. - Oczy Brianny zwięzły się w szparki. - Co ty tutaj robisz, Jeff?

- Spędzam czas z córką kobiety, którą kocham - powiedział z emfazą, patrząc jak na jej policzki wypływa rumieniec.

- Nie mów tak. - Zatroskanym wzrokiem spojrzała na Emmę, jakby chciała mu przypomnieć, że dziecko będzie potem pamiętać każde słowo.

- To prawda.

Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale rozmyśliła się i skierowała do drzwi.

- Musimy porozmawiać - oświadczyła i wyszła, nie oglądając się za siebie, pewna, że za nią podaży.

Jeff mrugnął do Emmy.

- Do zobaczenia, złotko.

Dziewczynka spojrzała na niego zmartwiona.

- Czy mama jest zła?

- Może trochę, ale nie kłopotz tym swojej ślicznej główki. Załatwię to.

Emma chwyciła go za rękę,

- Przyjdiesz tu jutro? Nie zapomnisz?

- Przyjdę na pewno.

Na parkingu, gdzie kilka tygodni temu rozegrała się inna scena walki, Brianna dała upust wściekłości, którą hamowała w pokoju córki. Aż się trzęsła z furii. Podeszła do Jeffa i dźgając go palcem w pierś, powiedziała dobitnie:

- Nie-za- lat-wisz-tego!

- Oczywiście, że tak.

Pochwyił ją w ramiona i uciszył długim, gorącym pocałunkiem.

- Kocham cię. Kocham twoją córkę. Chcę, żebyśmy byli rodziną.

- Członkowie rodziny nie ukrywają niczego przed sobą i nie spiskują za plecami - odparowała.

Jeff uśmiechnął się kącikiem ust.

- Moje doświadczenia tego nie potwierdzają. Brianna spuściła trochę z tonu.

- No cóż... tak... to prawda, ale to nie znaczy, że to jest w porządku. Ani ja, ani twój ojciec, ani ty nie powinniśmy tak postępować.

- Każde z nas robiło to w dobrej wierze - zauważył łagodnie. - Może powinniśmy zawrzeć pakt, tu i teraz, i obiecać sobie, że to się więcej nie powtórzy.

- I co? To już wszystko załatwi?

- Nie wszystko, ale miłość potrafi bardzo wiele, nie sądzisz? Tobie kazała za wszelką cenę chronić Emmę, a mnie kazała za wszelką cenę chronić moją rodzinę.

- To tylko słowa, Jeff. Tylko słowa.



- Nie, kochanie. Kiedy ja to mówię, te słowa coś znaczą. Jeśli chcesz znać moje zdanie, ostatnie dwa tygodnie były bardziej nieuczciwe, niż wszystko co je poprzedzało.

- Jak możesz tak twierdzić? Omal nie zrujnowałeś mi życia.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Ale nigdy nie przestałem cię kochać. Ani na sekundę. I gdybyś była ze sobą szczerą, przyznałabyś, że mogłaś być na mnie wściekła, mogłaś czuć się zraniona, ale ty też nie przestałaś mnie kochać. - Położył jej palec na ustach, nakazując milczenie. - Pomyśl nad tym, Brianno.

Porozmawiamy później.

- Trzymaj się z daleka od Emmy! - krzyknęła za nim, kiedy ruszył do samochodu.

- Nie ma mowy! Nie będę się trzymać z daleka ani od Emmy, ani od ciebie. W moim sercu obie jesteście już moją rodziną i dobrowolnie was nie opuszczę.

Wrócił do niej, objął ją i zaczął całować z żarem zdolnym roztopić asfalt pod ich stopami. Kiedy skończył, mrugnął do niej i powiedział:

- Przecież wcale nie chcesz, żebym zniknął z waszego życia.

Przyznaj to wreszcie sama przed sobą. Raz cię zawiodłem, Brianno, ale nie zrobię tego nigdy więcej.

Brianna była wstrząśnięta wyznaniem Jeffa, a jeszcze bardziej odkryciem, że odwiedzał Emmę bez jej wiedzy. Kiedy wróciła do ośrodka, córka powitała ją z wyraźnym niepokojem.

- Nakrzyczałaś na Jeffa, tak?

- Nie martw się o to. To są nasze sprawy. Musieliśmy sobie wyjaśnić kilka rzeczy.

- On jest moim przyjacielem, mamó. I przychodził do mnie, nie tak jak tata. Jeff uważa, że jestem ładna i mądra. Mówi, że będę mogła jeszcze robić wszystko, co zechcę. Tak samo mówi pan Delacourt.

Brianna wiedziała od Bryce'a o jego wizytach, więc to ostatnie nie było dla niej zaskoczeniem. Raz jeszcze uświadomiła sobie, ile mu zawdzięcza. A teraz także Jeffowi.

Ileż to razy sama mówiła córce te słowa? Co najmniej raz dziennie. Ale to nie wystarczyło. Emma musiała je usłyszeć od kogoś, kto w wyobraźni zastąpił jej ojca. Cóż, nie mogła zaprzeczyć, że Jeff pomógł odzyskać Emmie pewność siebie, ale to nie usprawiedliwiało jego wizyt u córki bez jej wiedzy.

Ale z drugiej strony, czy pozwoliłaby na nie, gdyby ją zapytał? Oczywiście, że nie. Bałaby się, że Emma ciężko to przeżyje, kiedy Jeff odejdzie. Od początku zakładała, że Jeff musi odejść, a on uparł się udowodnić jej, że te obawy są bezpodstawne. Jeśli jej córka zaakceptowała go bez zastrzeżeń, to może coś w tym jest. Czasami dzieci mają lepszą intuicję. A także potrafią szybciej wybaczać.

Kogo ona tak naprawdę skrzywdziła, tak długo wypierając się uczuć do Jeffa? Nie jego. On spokojnie robił swoje, czekając, aż jej upór zmięknie. Nie Emmę. Córka doskonale się bawiła z nowym przyjacielem. Jedyną osobą, którą skrzywdziła, była ona sama. To ona czuła się nieszczęśliwa i samotna. Przypomniała sobie powiedzenie, że duma jest złym doradcą w miłości. Przekonała się o tym na własnej skórze.

Westchnęła ciężko.

- Mamó? Martwisz się czymś?

- Tak, kochanie; ale niedługo wszystko będzie dobrze - zapewniła ją.

- Nie pogniewasz się, jeśli już wyjdę? Muszę się z kimś zobaczyć.

- Z Jeffem? - spytała dziewczynka z nadzieją.

Brianna pomyślała, że jej córka wyraźnie zaczyna zabawiać się w swatkę. Powinna doskonale pasować do rodziny Delacourtów.

- Tak, z Jeffem - przyznała.

- On cię bardzo lubi, mamó. Sam mi to powiedział. Brianna czuła, że jej twarz mimo woli rozjaśnia się uśmiechem.

- Wiem, skarbie. Właśnie zaczęłam to sobie uświadamiać.

Jak na złość, teraz kiedy już wszystko przemyślała i podjęła decyzję, nigdzie nie mogła go znaleźć. Jego sekretarka wspomniała coś o jakichś zakupach na przyjęcie.

- Ale zdaje się, że ma jeszcze coś do załatwienia. A potem pewnie pojedzie do domu. Niech go pani spróbuje tam złapać.

- Dzięki - powiedziała Brianna, choć ta rada na niewiele jej się zdała.

Nagle poczuła, że nie może czekać. W pobliżu było tylko kilka większych magazynów z artykułami na przyjęcia. Może w którymś go znajdzie.

Wypatrzyła Jeffa w drugim sklepie. Pchał przed sobą wózek wypełniony tekturowymi talerzami, serwetkami, serpentynami i balonami. Z jakiegoś powodu na wszystkim widniał rysunek Kopciuszka. Przystanął na chwilę przed dekoracją przedstawiającą ozdobną karetę.

- Zastanawiasz się, czy kupić ją do kompletu? - spytała, podchodząc z tyłu.

Jeff podskoczył, zmieszany zerknął na swoje zakupy, a potem spojrzął na nią wilkiem.

- Co ty tu robisz?

- Szukam ciebie. Czy ktoś z twojej rodziny ma przyjęcie urodzinowe?

- Coś w tym rodzaju - odparł i wbił w nią przenikliwy wzrok. - Czy to coś ważnego, że wytropiłaś mnie tutaj? Chodzi o Emmę? Coś się stało?

W jego głosie zabrzmiała nutka paniki i nagle Brianna z całkowitą pewnością zrozumiała, że nie myliła się w ocenie jego uczuć wobec swojej córki.

- Nie, z Emmą wszystko w porządku. Chciałam tylko porozmawiać z tobą.

Był wyraźnie zakłopotany. Co chwila rzucał niepewne spojrzenie na zawartość swojego wózka.

- Teraz?

- Jeśli masz czas.

Wyglądało na to, że czuje się rozdarty.

- Daj mi skończyć sprawunki i spotkajmy się u ciebie w domu - zaproponował w końcu.

Brianna uznała, że chce się jej pozbyć, ale nie miała pojęcia dlaczego.

- Możemy załatwić to tutaj - powiedziała, żeby się przekonać, jak zareaguje.

Zdumiony jej gotowością do omawiania tego, z czym przyszła, w publicznym miejscu, niechętnie skinął głową.

- No dobrze, mów, o co chodzi.

Szukając go, przygotowała sobie tysiące różnych wariantów rozpoczęcia tej rozmowy. Teraz, stojąc z nim twarzą w twarz, zapomniała, co chciała powiedzieć.

- Przebaczam ci - wykrztusiła w końcu, mając nadzieję, że Jeff zinterpretuje to jak należy i przejmie inicjatywę.

- W porządku - powiedział wolno, zdecydowanie mniej oszołomiony, niż się spodziewała.

Polizała wargi, które nagle stały się suche jak Sahara.

- Kocham cię.

Kąciki jego ust podniosły się leciutko w uśmiechu.

- Wiem.

Zgromiła go wściekłym wzrokiem.

- Jeff, nie ułatwiasz mi tego.

- Przecież cię słucham.

- Ale mógłbyś sam coś wtrącić.

- Na przykład co?

- Do ciężkiej cholery, Jeff, chcesz się ze mną ożenić czy nie?!

Widocznie wreszcie znalazła właściwe słowa, bo Jeff na środku sklepu wydał gromki okrzyk triumfu. Zanim się obejrzała, jego usta przywarły do jej ust i szum głosów gdzieś zniknął. Słyszała tylko bicie swego serca i czuła delikatny zapach wody po goleniu zmieszany z zapachem czegoś, co przypominało gumę do żucia.

Guma do żucia?

Oderwała się od niego i popatrzyła z niedowierzaniem.

- Jeff, dlaczego pachniesz gumą do żucia? Uśmiechnął się.

- Poszukaj na dnie koszyka.

Znalazła tam przynajmniej setkę opakowań w każdym możliwym smaku.

- Masz może jakiś sekretny fetysz, o którym powinnam wiedzieć? - zainteresowała się.

- Jestem uzależniony jedynie od ciebie - zapewnił ją. - Kupiłem to na specjalne życzenie pewnej mojej przyjaciółki.

- Zapewne Emmy - domyśliła się Brianna. - A reszta tych zakupów?

- Nie twoja sprawa - powiedział stanowczo. - I jeśli jesteś mądrą kobietą, nie będziesz nękać mnie pytaniami, żebym nie musiał cię okłamywać.

- Znowu jakiś sekret? - spytała, ale widać było, że tym razem bardziej ją to śmieszy niż niepokoi.

- Tylko jeden - powiedział i szybko się poprawił: - Właściwie dwa, ale wkrótce się dowiesz. Nic więcej na ten temat nie powiem, choćbyś mnie posiekała na kawałki. - Zajrzał jej w oczy. - Naprawdę zgodzisz się wyjść za mnie?

Kiwnęła głową.

- Wobec tego musimy się uroczyście zaręczyć. Może jutro rano o dziesiątej? Spotkajmy się w ośrodku rehabilitacyjnym. Podzielimy się nowiną z Emmą.

Nie był to ten rodzaj uroczystych zaręczyn, o jakim myślałaby Brianna, ale propozycja Jeffa miała swoje zalety. Emma pierwsza powinna się dowiedzieć, przede wszystkim dlatego, że na pewno bardzo się ucieszy, a poza tym to jej się należało. To jej komitywa z Jeffem doprowadziła do tego happy endu.

- Jutro o dziesiątej - zgodziła się.

Kiedy nazajutrz, punktualnie o dziesiątej, przyjechała do ośrodka, Jeff już czekał w holu.

- Chodź ze mną - powiedział i pociągnął ją za sobą korytarzem biegnącym w przeciwnym kierunku niż świetlica.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zdziwiła się.

- Zaufaj mi.

Jeszcze parę dni temu przyjęłaby te dwa słowa z gorzkim sarkazmem, ale teraz wiedziała, że naprawdę może mu ufać, że Jeff jak lew będzie walczyć o rodzinę. Ona i Emma miały szczęście, że wchodząc do grona Delacourtów, zdobywały żarliwego obrońcę na całe życie.

Jeff zatrzymał się przed drzwiami sali, w której odbywały się zajęcia terapeutyczne. Emma nigdy nie pozwalała jej tam wchodzić.

Niepewnie popatrzyła na Jeffa.

- Nie rozumiem...

- Zaraz zrozumiesz - obiecał, otwierając drzwi.

- Niespodzianka! - Głos Emmy wybił się ponad resztę chóru.

Brianna rozejrzała się wokół, ogarniając wzrokiem dekoracje z motywem Kopciuszka i zgromadzonych gości, wśród których byli też Bryce Delacourt, Carly i Gretchen.

- Jeff...? - podniosła na niego oszołomione spojrzenie.

Ścisnął delikatnie jej rękę.

- To niespodzianka Emmy. Wcześniejsze przyjęcie urodzinowe.

- Ale...

- O nic nie pytaj. Ciesz się tym, co jest.

Dla dopełnienia efektu, na środku stał stół z prezentami; nie brakowało też tortu i pucharków z lodami. Oczy Emmy błyszczały z podniecenia.

- Musimy najpierw zjeść - zaordynowała - bo lody się roztopią.

Brianna ze łzami w oczach podeszła do niej i ucałowała ją.

- Nie wiem, co powiedzieć, kochanie.

- Nie płacz, mamó. To jest przyjęcie.

Mały tłumek szybko uporał się z lodami i tortem, a potem goście ustawili się wokół stołu, asystując Briannie przy otwieraniu prezentów. Dostała wiele małych upominków od personelu medycznego, piękną jedwabną apaszkę od Bryce'a i pozostał jeszcze jeden mały pakunek.

- Ode mnie - powiedział Jeff, wręczając go jej osobiście. -I wiesz, że miałem to już przed naszą wczorajszą rozmową.

Brianna drżącymi palcami zerwała wstążeczkę i rozpakowała elegancki papier, spod którego wyłoniło się pudełeczko od jubilera.

- Pospiesz się, mamó - ponaglała ją niecierpliwie Emma.

- Nie mogłam się już na to doczekać.

- Wiesz, co jest w środku? Emma energicznie pokiwała głową.

- Jeff mi powiedział, ale nie chciał pokazać.

- Bo to prezent dla twojej mamy-przypomniał jej.-Ona pierwsza powinna go zobaczyć.

Brianna otworzyła wieczko i aż wstrzymała oddech na widok pięknego pierścienia z pojedynczym brylantem, olśniewającego w swej prostocie i perfekcji.

- Najdoskonalszy dar natury - szepnął jej Jeff do ucha.

- Dla kogoś, kto wie, jakie bogactwa kryje ziemia.



Brianna stała oniemiała, nie tylko rzadką urodą i blaskiem pierścionka, ale wyznaniem Jeffa, że kupił go, jeszcze zanim mu się poprzedniego dnia oświadczyła. Był gotów zaryzykować i publicznie ofiarować jej swoje serce. Tak bardzo wierzył w ich miłość.

Wyciągnęła rękę i lekko dotknęła jego policzka.

- Kocham cię - powiedziała cicho.

- Zostaniesz jego żoną, mamó? Czy Jeff będzie moim nowym tatą?

Popatrzyła na córkę i kiwnęła głową.

- Tak, ale coś mi mówi, że wiedziałaś to wcześniej ode mnie.

- Nie wiedziałam, tylko tak sobie wymarzyłam.

Jeff wsunął Briannie pierścionek na palec i uścisnął ją lekko za rękę.

- A teraz prezent Emmy. Najlepsze zachowaliśmy na koniec.

Brianna nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić, co mogłoby być jeszcze lepszego, ale z uśmiechem odwróciła się do córki.

- Poczekaj, mamó. Zaraz będę gotowa.

Zanim Brianna zdążyła się zorientować, co Emma zamierza, dziewczynka wstała z wózka. Uśmiechnęła się do Jeffa, skierowała w stronę matki i przeszła parę kroków wprost w jej ramiona. Briannie łzy puściły się z oczu, gdy zamykała ją w mocnym uścisku.

- Wszystkiego najlepszego, mamó! Jeff powiedział, że nie mogę czekać do twoich prawdziwych urodzin, żeby ci to pokazać, dlatego zrobiliśmy przyjęcie dzisiaj.

Brianna podniosła wzrok na Jeffa i bezdźwięcznie wypowiedziała „dziękuję”, a potem spojrzała w roziskrzone oczy córki.

- Żaden prezent na świecie nie sprawiłby mi większej radości - powiedziała. - To, czego dokonałaś, to prawdziwy cud.

- Wcale nie cud, mamó. Przecież ci obiecałam, że będę chodzić.

Brianna miała wrażenie, że nagle wszyscy naraz zaczęli śmiać się i płakać.

- Tak, skarbie. Obiecałaś mi. Poczula na ramieniu rękę Jeffa.

- Twoja córka i ja mamy ze sobą wiele wspólnego - powiedział miękko. - A przede wszystkim to, że zamierzamy zawsze dotrzymać złożonej ci obietnicy.

Brianna wiedziała bez cienia wątpliwości, że może jego słowom wierzyć.

RS